№ 42 PETERSBURG, 20 października (1 listopada) 1885 r. ROK 4

PRZEDPŁATA:
Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2½. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donięs. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Lwów:* księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków:* u G. Gebethnera. *Poznań:* u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28

TREŚĆ N-ru 42:

Artykuł wstępny: Stan kwestyi żydowskiej w Królestwie. **Sprawy bieżące**: W sprawie polityki posłów poznańskich, IV. Wydalania. **Korespondencye «Kraju»**: ze Lwowa, p. *Iwana Franko*; z Warszawy: 1) p. *K. Szczerskiego*, 2) p. *R. Swój.*; z Ruszczuka, p. *Jana Grzegorzewskiego*; z Ust-Kamienogorska, p. *P. S.* **Z sądów. Dział polityczny.** Ostatnie telegramy. **Dział bieżący**: Ziemie i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Dział ekonomiczny.** *Doniesienia.*

DZIAŁ LITERACKI: Z psychologji dowcipu, p. d-ra *Henryka Biegeleisena*. Nowości literackie: («Prace filologiczne», p. *Adama Mahrburga*; Józef Bliziński: «Nowe humoreski», p. *T. T. Jeża*). Kronika powszechna. **Odcinek**: Król w Nieświeżu, powieść historyczna *J. I. Kraszewskiego*. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 19 października.

I.

Przy rozpatrywaniu jakiejkolwiek kwestyi bardzo ważną jest rzeczą określenie: o co chodzi i nie spuszczanie ani na chwilę z oka celu badań. Nic łatwiejszego, jak popełnić błąd, który francuzi nazywają omknięciem się po stycznej, jak dać się sprowadzić z głównego gościńca przez uboczną uwagę i błąkać się potem po manowcach, goniąc wytwory własnej fantazyi. To też, przystępując do omówienia niektórych stron sprawy żydowskiej w Królestwie, musimy przedewszystkiem uprzytomnić sobie, jak rzeczy stoją, i jaki może i powinien być cel pracy społecznej na tem polu.

Faktem jest, że żydzi stanowią poważną część ludności naszego kraju i że są z nim związani wielorakiemi węzłami. Faktem jest również, że tworzą oni społeczeństwo w społeczeństwie, że żywią dążenia, nie pozwalające im stać się obywatelami w całem znaczeniu tego wyrazu. Taki stan rzeczy, jest, oczywiście, niepożądany i praca społeczna winna być skierowaną ku usunięciu onego, przez zupełne zlanie się dwu części narodu. Zupełne zlanie się, gdyż wszelka odrębność, rodzi odmienności interesów, różność dążeń, a wreszcie wrogi nastrój.

Ale ostateczny cel osiągnąć się nie da za jednym zamachem, trzeba wielkiej pracy i licznych faz przejściowych. Zadaniem więc chwili jest: „wynalezienie, lub rozwój środków i sił podnoszenia masy żydowskiej w ogólnie cywilizacyjnym i obywatelskim kierunku“, „zmniejszenie różnic i niszczenie w ten sposób uprzedzeń i wstrętu, dzielącego dwie części narodu“.

Omknięciem się po stycznej w tym wypadku, jest postawienie i rozważanie pytania: czy przypływ pierwiastku żydowskiego nie zamąci czystości naszej krwi słowiańskiej, czy nie obniży wartości moralnej narodu itd. Również zejściem na manowce jest obrona cnót judaizmu, hebraizmu i semityzmu przez sentymentalne sławienie zalet, lub historyczne wywody o ważnej roli dziejowej żydów. Tu nie chodzi o to, czy będziemy gorsi, czy lepsi, bo odpowiedź przecząca lub twierdząca nie zmieni postaci rzeczy. Choćbyśmy mieli z matematyczną ścisłością dowiedzionem, że wiele cnót naszych narodowych stanie się mytem, że chciwość, przebiegłość, niechlujstwo, odznaczać nas będą wśród ludów świata, to i wtedy nie posiądziemy środka uwolnienia się od niepożądanych obywateli, a rozwój separatyzmu może stać się kwestyą bytu wobec wzrastania liczby i społecznego znaczenia żydowskiego pierwiastku.

Są inne jeszcze dwie tezy, rozwijane często z zamiłowaniem przez tych lub owych doktrynerów, a nie leżące, ściśle rzeczy biorąc, na prostym gościńcu. Tezy te mają pozory poważnych i praktycznych względów i byłyby istotnie doniosłe, gdyby nie opierały się na nieuzasadnionych naukowo widzimisię. Pierwsza twierdzi, że istnienie kwestyi żydowskiej jest wynikiem jedynie religijnych i stanowych uprzedzeń, rasowy zaś pierwiastek, roli najmniejszej nie odgrywa.

W latach, kiedy wynaleziono nazwę: „polak mojżeszowego wyznania“, kiedy główną siłą, popychającą pracę społeczną, był zapał wielki, takie postawienie kwestyi, miało za sobą praktyczne racye. Dziś, w epoce zimnej rozwagi nad losem i warunkami bytu, jest ono szkodliwem i lekkomyślnem przesądzaniem sprawy. Jeszcze przed kilkoma laty można było może zbywać w ten sposób nasuwające się pytania o dwoistości narodu, ale obecnie, po wybuchu i po bardzo ostrem postawieniu się antysemityzmu, wobec panujących prądów demokracyi i oziębłości do niesnasek dogmatyczno-teologicznych, po zarysowaniu się odrębności żydowskiej na tle pozornie zupełnie zamalgamowanem, należy głębiej zastanowić się nad istotą rzeczy i nie rozcinać skomplikowanej kwestyi kilku słowami lekceważącej wszystko pewności własnego sądu.

Druga teza, wręcz pierwszej przeciwna, głosi, że zlanie się z żydami, lub nawet wytworzenie solidarności jakiejś, jest niemożliwe, gdyż rasa semicka nie przystaje do innych szczepów, jak woda do oliwy, że wszelkie pozory uspołecznienia, są tylko maską, kryjącą podstęp, nałożoną jedynie ku dogodniejszemu oszukiwaniu „gojów.“

Antropologja dotychczas nie dała jeszcze żadnej takiej stanowczej teoryi ras, na której oprzećby się można było, czy to w działalności, czy też w poważniejszych wywodach społecznych.

Przed wyciąganiem zaś wniosków z historyi żydów u nas, musimy się cofnąć, gdyż ona żadnych stanowczych danych nie zawiera i zawierać nie może. Przez kilka wieków prawodawstwo i pojedyńczy obywatele rozwijali, pielęgnowali i wymagali od izraelitów odrębności. Sto lat zaledwie dobiega od chwili, kiedy po raz pierwszy majaczyć zaczęły myśli o obywatelskiem podniesieniu pejsatych mas, a ćwierć wieku dopiero mija, jak zapragnęli ci i owi zjednoczenia się z żydami. Czyż więc fakt odrębności po tylu wiekach wspólnego życia, może być brany na dowód, iż we właściwościach rasowych tkwią niepokonalne przeszkody do zlania się? Przeciwnie, ostatnich kilka dziesiątków lat były widownią takich prądów, przemian i zjawisk wśród izraelitów warszawskich, które powinny natchnąć otuchą i nadzieją skierowania rozwoju żydów na właściwą drogę.

Patrzącym z boku całe żydostwo wydaje się jak chmara szarańczy, czarną, jednolitą masą, przeniknięta dążnościami Szajloka i solidarną. Jednakże, w łonie tej masy od wielu lat dziesiątków wre walka o cywilizacyę, o zjednoczenie się narodowe z większością; napotyka się tam jednostki, z dziwną energją pracujące nad pozyskaniem swego plemienia dla kraju. Trudno doprawdy nieraz zrozumieć, zkąd się w tych ludziach brało tyle wytrwałości, zapału, a przedewszystkiem, zkąd powstał w nich pierwszy impuls do pracy i miłość dla postępu i narodu, wówczas obcego jeszcze zupełnie. Tradycye polskie nie mogły być dla nich tak wymowne, jak dla potomków rodzin, pokoleniami całemi związanych z ojczyzną, a z drugiej strony, pewni byli wzgardy i szykany od współwyznawców, jak równie niedowierzania, podejrzeń i stronienia od chrześcjan. Oczywista rzecz, że w miarę narastania tradycyj obywatelskiej działalności żydów, istnienie w nich uczuć narodowych stawać się będzie rzeczą coraz możliwszą, a nawet konieczną.

Postawiwszy na ostatnim planie zupełne zjednoczenie się, a na pierwszym podnoszenie moralnej i obywatelskiej wartości żydów, należy zbadać środki i drogi, mogące doprowadzić do celu.

Często się zdarza, że na widok tłuszczy chałaciarzy, snujących się po Nalewkach i Franciszkańskiej ulicy, że na wspomnienie o setkach tysięcy, nietkniętych przez cywilizacyę żydów w całym kraju, wielu ludziom dobrej woli opadają ręce i odbiega ich nadzieja pozyskania mojżeszowych wyznawców dla spraw i życia obywatelskiego. Takie zrażanie się miejsca mieć nie powinno, gdyż nizki stan mas, nie uzasadnia jeszcze zwątpienia o postępie. Rozwój życia żydów u nas (szczególniej w ostatnich czasach), niczem istotnem nie różni się od biegu cywilizacyi innych narodów. Jak wszędzie, tak i tu, z masy wyłania się garstka ludzi, wyższa umysłem, uczuciami, świadomością celu, mająca czas i środki zajęcia się i kierowania rozwojem tłumów, pracujących nad wytworzeniem materyalnych środków bytu społecznego. Jak wszędzie, tak i tu, masa stanowi bierną lub czynną opozycyę. Ani francuzki, ani szwajcarski chłop nie dorósł do tych urządzeń społecznych, z jakich korzysta, i nie ma pojęcia nawet o pracach, dokonywanych dla cywilizacyi i przyszłości przez Francyę lub Szwajcaryę. Wszędzie wyższa warstwa ściąga, organizuje i używa siły masy do pracy dla narodu, do walki o byt. Świadomość ludu byłaby zapewne pożądaną, ale dotąd nie była wcale konieczną. Postęp w uspołecznieniu, tj. możność pracowania przy

coraz to doskonalszych warunkach, opiera się głównie na sile bezwiednych przyzwyczajeń i niepomnych swego początku przeświadczeń. Dla spełnienia swego zadania, inteligencya kraju potrzebuje módz oddziaływać duchowo na masy, kierować pojęciami i uczuciami, a powtóre, musi mieć środki wprowadzania odpowiednich urządzeń i regulowania, a często, zaspokajania różnorodnych potrzeb ogółu.

Cywilizowana część żydów jest — jak wszędzie — nietylko najodpowiedniejszą, ale jedyną siłą, mogącą skutecznie oddziaływać na masy w kierunku uspołecznienia. Chodzi teraz o to, czy posiada ona możność i środki działania. Tu występują dwie okoliczności, nadające sprawie rozwoju żydów charakter odrębny, czyniące ją „kwestyą“ i utrudniające bardzo zadanie inteligencyi. Pierwszą jest życie wśród innego narodu, obcego religją, obyczajowością, a co najważniejsza, tradycyami. Drugą — nieposiadanie w swym ręku steru organizacyi państwowej, która dotąd jest jedyną formą pomyślnego społecznego bytu *).

Ostatnią tę okoliczność możnaby było naturalnie uważać za wynik pierwszej. Stawiamy je jednak obok siebie, najprzód dla tego, że stosunek państwa do potrzeby uspołecznienia żydów mógłby być inny, a powtóre, że rozdział taki pozwala dokładnie zrozumieć dwojakiego rodzaju przeszkody, napotykane przez wykształconych izraelitów, przy pracy dla dobra kraju i swych współwyznawców.

Życie wśród inego społeczeństwa, odrazu wprowadza ważną komplikacyę do zadania rozwoju narodu. Potrzeba nietylko dbać o postęp, ale pamiętać, aby on poszedł w pewnym kierunku. Zachodzi tu taki sam wypadek, jak w mechanice, kiedy należy nietylko wywołać ruch naprzód, ale prowadzić go po pewnej trajektoryi. Zwykle każdy krok w rozwoju, jest wynikiem przeszłości i nagromadzonych sił; tu należy wprowadzić nowy czynnik, wcale nie wytworzony wewnętrznem życiem. Nietylko trzeba kształcić obyczaje, ale je naginać do obyczajów ludu odmiennej rasy; nietylko — udoskonalać i rozwijać religję, ale zacierać jej odrębnie narodowościowy charakter; nietylko oczyszczać i uszlachetniać wspomnienia historyczne, ale je często wyłamywać; nareszcie trzeba dotychczasowy cel dążeń społecznych usunąć zupełnie i na zawsze, a na jego miejsce postawić inny, któryby wiązał żydów z przyszłością nielubianego dotąd narodu.

Gdzieindziej jednostka, wzbiwszy się po nad ogół, nie jest wcale narażoną na oderwanie się od niego, bo uczucia i myśli jej tylko ilościowo różnią się od uczuć i myśli współobywateli. Zresztą, samo istnienie jakiejkolwiek obywatelskości bez związku z otoczeniem, jest niemożliwe. Wykształcony żyd potrzebuje zbliżyć się do trwającej oddawna już, silnej przeszłością, inteligencyi polskiej. Jeżeli przytem chce pozostać żydem, musi wyłącznie w tym celu pracować, w przeciwnym razie znajdzie się nazewnątrz narodu, który go wydał. Ażeby być istotnie pożytecznym obywatelem, ażeby przyłożyć rękę do szczęścia swego otoczenia, musi szukać pobudki w miłości dwu społeczeństw. musi zrość się z dwiema odmiennemi przeszłościami, musi odczuwać dwa odmienne prądy. Inaczej, albo też stanie się szkodliwym dla kraju, albo zapomni o przodkach swoich, którym zawdzięcza przeważną część swej treści, wyprze się obowiązków dla narodu, z którego wyszedł, a który dużo pracował, dużo cierpiał przez miłość przeszłości. Cóż łatwiejszego, jak dać się porwać jednemu tylko prądowi, jak zupełnie przylgnąć do tego, co jaśniejsze. Pokusy są silne i ponętne. Czy nie ulżyło by pamięci pogrzebanie wspomnień o niechlujnym chederze, zwierzęcym melamedzie, strasznej mykwie, brudnem szachrajstwie, zaropiałych przesądach? tu tak łatwo znaleźć nową ojczyznę, nowych współobywateli. Prócz tego, z bytem wszystkich innych narodów związane są porywające umysł i serce, najwyższe zagadnienia ludzkości; tu grzechem jest samo nawet istnienie. Nie trudno przytem znaleźć usprawiedliwienie odstępstwa: można przecie zapomnieć o obowiązkach pochodzenia i być pracownikiem pożytecznym dla kraju; takie tłómaczenie łatwo łamie obronę przeciw pokusom do opuszczenia posterunku, którego nikt inny zająć nie jest w stanie.

Stanowisko narodu w narodzie, prócz tych psychicznych trudności, które pokonywać w sobie musi każdy obywatel izraelita, wytwarza inne jeszcze, powiększa oporność mas.

Wszędzie niższe warstwy nie lubią innowacyj, ale gdzieindziej boją się tylko odmiennego życia, tu widzą swój byt zagrożony. Wszędzie rzecznik nowych potrzeb, jest tylko reformatorem, w tym razie staje się renegatem, przeniewierza się nietylko przeszłości, ale zdradza na korzyść istniejącego realnie wroga, przechodzi do nieprzyjacielskiego obozu. To też niechęć, zaciekłość, pogarda wśród żydów dla ucywilizowanych współbraci jest większą, niż zwykły upór ślepego konserwatyzmu; a ztąd moralny wpływ inteligentnego pierwiastku mniejszy i trudniejszy o wiele.

W chwilach przełomu społecznego, oporność masy stawia zawsze twardszą zaporę postępowi. Dla zrobienia jednak swego, inteligencya niekoniecznie potrzebuje czekać, aż jej pojęcia zapanują, oświecą i przekonają ogół. Trzeba, żeby one tu i owdzie zrobiły wyłom w przeżywających się przesądach, reszty dokona siła materyalna. Wyższe warstwy przemocą niejako wciągają za sobą na nowy grunt niższe. Wprowadzają się szkoły. ulepszają instytucye społeczne, ludność z czasem przyzwyczaja się do nich i brak wpływu moralnego trwa tylko krótką chwilę. Ale do tego potrzeba się módz oprzeć na organizacyi państwowej.

Istnienie odrębnych potrzeb i praw, jakie zawsze odgradzało świat żydowski społeczeństwa chrześcjańskiego, robiło koniecznem istnienie odrębnych instytucyj. Instytucye te w pewnej sferze interesów zastępowały państwo i były przez nie bądź tolerowane, bądź też sankcyonowane i otaczane opieką. Rozpatrując warunki uspołecznienia żydów, niepodobna naturalnie ominąć tych urządzeń i zbadać, na ile one przydać się mogą w pracy nad rozwinięciem uczuć, obyczajów i instytucyj obywatelskich.

Słynne kahały zostały zniesione w 1822 roku i zastąpione przez organizacyje

*) Ta okoliczność, że państwo działa, lub może zacząć działać w tym samym kierunku, w jakim zwrócone są usiłowania cywilizowanego pierwiastku żydów, ułatwiłaby naturalnie zadanie tych ostatnich, ale natury ich roli zmienić nie jest w stanie nigdy. Oni tylko jedni mogą przygotowywać swych jednowierców do obywatelskiego rozwoju, a siła materyalna pozostanie zawsze na zewnątrz. Sama niejednoczesność stać się musi nieraz źródłem różnych trudności, a powtóre, państwo, chwilowo choćby, może mieć inne widoki i racye, niż inteligencya żydowska. (Przyp. aut.).

ODCINEK «KRAJU».

(3)

KRÓL W NIEŚWIEŻU
1784.

Obrazek z przeszłości

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

— Hm!—począł, wpatrując się w mocno poruszonego rusina—hm! Cóż wy na to, że król Poniatowski do nas przyjedzie, hę?

— Ba! żeby nie strach — rzekł pisarz, głos zniżając—wiedziałbym ja, co mam zrobić. Matka nieboszczka ciągle mi to w uszy kładła, że się koniecznie do króla trzeba udać i że nie może być, aby Poniatowski Poniatowskiemu nie pomógł; choć prawda i to, że on, król jegomość, nie z Rusi, a my od wieków osiedli byliśmy nad Dnieprem...

— A cóż to znaczy?—przerwał Szerejko. Czy nie wiesz o tem, że szlachta, mazury i wielkopolanie, gromadami na Wołyń i na Ruś się przesiedlali od wieków, gdzie o ziemię łatwiej było i nie taką piasczystą, jak na Mazurach? Wyście też z tego samego pewnie Poniatowa, co i król. A herb wasz jaki?

Filip się zarumienił i w głowę poskrobał; głos mu zcichł.

— Musi być ciołek, kiedy inni Poniatowscy go używają—szepnął bojaźliwie.

— Mów śmiało, że ciołek — przerwał, śmiejąc się, Szerejko. Co masz sobie żałować. Szlachcic jesteś, no, a szlachty Poniatowskich innej niema, tylko ciołek.

Filip dumał... chwilkę oba milczeli, rusin, *jakby strwożony, w ziemię patrzał*, Szerejko na niego.

— Mieliście kiedy posiadłość jaką?—zapytał.

— Ojca ja nie pamiętam—począł pisarz—a matka nieboszczka rozpowiadała, jakobyśmy dwie wsie mieli, tylko kiedy i jakie—nie wiem. Ojciec jednak u Lubomirskiego potem był w urzędzie i gracyalistą.

— A papiery masz jakie?—badał Szerejko.

— Jużcić mam!—zawołał śpiesznie, klucze dobywając z kieszeni Filip i idąc do skrzynki.

Otwarłszy kłódkę i zamek od niej, począł się grzebać do głębi pisarz i dobył fascykuł, tasiemką czarną, pono jeszcze ręką matki, związany.

— Daj mi go tutaj — odezwał się Szerejko. Nie jesteś widzę ciekawym.

— A co mnie po tych szpargałach!—westchnął rusin. Jeść mi one nie dadzą.

— Kto to wie! — mruknął, rozwiązując Szerejko i szybko, ze znajomością rzeczy widoczną, rozpatrując się w pożółkłych dokumentach, które z kolei na stole składał.

Były to po większej części wypisy z metryk, ślubne intercyzy i testamenty. Szerejko z nich tyle się tylko dowiedział, że dziad Filipa miał majątek dzierżawą, że matka wniosła ojcu pięć tysięcy złotych i którego roku na świat przyszedł obżałowany. Dalej już nie sięgały papiery, mogły być tylko wzkazówką, gdzie innych szukać było *potrzeba*.

Ostatnią metrykę cisnął na stół litwin.

— A na co ci więcej nad to, iż jesteś szlachcic i Poniatowski! — zawołał. Starczy tego, aby się do króla przypytać.

Blademu Filipowi szare oczy się trochę wyjaśniły, uśmiechnął się.

— Ale z tem potrzeba ostrożnie, bardzo ostrożnie—dodał litwin, głos zniżając. Królowi naturalnie przyjemnem to być nie może, iż ubogi Poniatowski służy przy stajniach Radziwiłła. Będzie się mu wydawało, że wojewoda umyślnie dla szykany przyjął go sobie za sługę. Zapomniano widać o twojem nazwisku, a ty go też teraz nie przypominaj, chcesz-li co dobrego zrobić.

Filip ręce załamał naprzód, a potem rzucił się w ramię całować Szerejkę.

— A radźcie wy mnie! radźcie, proszę!—zawołał. Ja sobie sam z tem rady nie dam. Wy macie dobre serce... mówcie, co ja czynić mam!

Namyślił się Szerejko.

— Dziś zgóry tego nie można przepowiedzieć, jak ci wypadnie postąpić — rzekł cicho—ale nie ulega wątpliwości, że zręcz-

gminne, na czele których stoją funkcyonaryusze wybieralni, nazwani «Zarządem gminy», lub «Dozorem bóżnicznym». Zasada urządzeń gminnych we wszystkich miastach Królestwa jest mniej więcej jedna i taż sama, różnice zależą głównie od żywiołów, w rękach których spoczywa zarząd. Kiedy niemal wszędzie dozory bóżniczne pozostają wierne kahałowym tradycyom i stanowią ponure przytuliska obskurantyzmu, warszawski zarząd gminny jest instytucyą postępową, pracującą wytrwale nad podniesieniem intelektualnego i moralnego poziomu żydów. Okoliczność ta nadaje mu zupełnie odmienne stanowisko, czyniąc zeń jedyną organizacyę, mogącą coś zrobić dla postępu. Postaramy się scharakteryzować siłę i granice działania zarządu gminy warszawskiej, co jest tembardziej ważne, że inne gminy żydowskie muszą z biegiem czasu zbliżać się do tego stanu, w jakim dziś znajduje się warszawska, a nawet w większych miastach (szczególniej w Lublinie, Kaliszu, Łodzi) klasa postępowa usiłowała ująć w swe ręce, lub nawet ujęła władzę dozoru bóżnicznego. Prócz tego, żydzi warszawscy stanowią $^1/_8$ część ludności izraelickiej Królestwa, stanowią centrum handlowe, z którym stykać się musi cała niemal kupcząca rzesza chałatowa; przykład ich więc może być zaraźliwym, a przez to wpływ postępowej klasy warszawskiej odbija się na całym kraju. Pomimo, iż już w r. 1841 Matias Rosen wybrany był na prezesa dozoru bóżnicznego i porobił znaczne wyłomy w administracyi, opartej na kahałowych wspomnieniach, to jednak dopiero w 1871 roku zarząd gminy warszawskiej przeszedł całkowicie do rąk ludzi postępowych. Stało się to dzięki zmienionej procedurze wyborczej.

Dawniej fundusze na zaspokojenie potrzeb gminy ściągane były przy podatku rządowym od mięsa koszernego, jako opłata dodatkowa po kopiejce od funta *). W roku 1863 podatek koszerny został zniesiony; a wtedy ustanowiono «składkę gminną lub czasową», która z początku pobieraną była przez kasę ekonomiczną miasta Warszawy, a obecnie wpływa bezpośrednio do rąk zarządu. Wysokość składki gminnej zależną jest od środków majątkowych członka. Wszyscy, mający mniej niż 600 rubli dochodu rocznego, nie płacą nic; reszta zaś, czyli $^1/_5$ część całej ludności *), podzieloną jest na cztery klasy. Do I należą ci, co składają 150, 125, 100, 75 i 60 rs. rocznie; do II płacący 50, 40, 30, 25 i 20 rs.; do III—15, 10, $7^1/_2$, 5 rs.; do IV—3 i 2. Wysokość składki oznaczają taksatorowie, wybrani z łona gminy, i urzędnicy magistratu; protesty przeciwko ich decyzyi wnosić można ustnie i piśmiennie do zarządu. Władze gminne, nie mając dostatecznych środków egzekucyjnych, nieustannie walczyć muszą z opieszałością płacących: dochód ze składki gminnej w minionem dziesięcioleciu wynosił mniej więcej 50,000 rs. rocznie, zaległość zaś nieopłaconych składek w końcu 1884 roku przeszła sumę 80,000 rs.

Za czasów podatku koszernego wybory do zarządu gminy odbywały się pośrednio. Dwieście kilkadziesiąt bóżnic posyłało swych delegatów do magistratu i tam głosowano. Ponieważ w najlepszych czasach dwie tylko synagogi pozostały w ręku klasy postępowej (na Danielewiczowskiej i na Nalewkach), oczywista więc rzecz, że inteligentny żywioł marzyć zaledwie mógł o owładnięciu sprawami gminnemi. Dopiero przy obecnym sposobie ściągania opłaty można było pomyśleć o ustanowieniu cenzusu i wyrwaniu władzy z rąk ciemnej większości. Rzeczywiście, w 1871 r. odbyły się wybory do zarządu gminy w sposób nowy: członkowie głosowali bezpośrednio, ale tylko ci, którzy płacą rocznie minimum 15 rs. składki. Odrazu kasa postępowa znalazła się u steru w stanowczej większości, a na prezesa powołany został dr. Ludwik Natanson, do dziś pozostający na tem stanowisku. Od tego czasu każde wybory były nowym tryumfem cywilizowanego żywiołu, partya chałatowa jednak nie ustąpiła bez walki i bywały lata (szczególniej przedostatnie wybory), kiedy rezultat był bardzo wątpliwy. Dopiero w roku bieżącym konserwatyści zrezygnowali po raz pierwszy i kandydaci postępowi przeszli z łatwością. Lista wyborców zawierała 1,044 nazwiska, do głosowania przystąpiło 800, a za d-rem Natansonem oświadczyło się 760.

Zarząd składa się z prezesa, 6 członków i 7 zastępców, pełniących swe obowiązki honorowo; płatna zaś służba w 1879 roku wynosiła 21 osób.

Od pierwszej chwili istnienia, zarząd postępowy, dla łatwiejszego spełniania obowiązków, podzielił swe czynności na 6 części i odpowiednio do tego uorganizował się na 6 oddziałów: 1) służby ogólnej; 2) kasy; 3) składki gminnej; 4) służby pogrzebowej i cmentarza; 5) szkół gminnych; 6) dobroczynności. Sądząc z tytułów, przypuszczaćby można, że dział 5-ty daje szczególniej pole inteligencyi żydowskiej do bezpośredniego wpływu na masy. Niestety jednak, tak nie jest. Oddziaływanie przez szkołę, ulepszanie programów, usuwanie szkodliwych tendencyj, naprawianie chederów, leży zupełnie po za granicami władzy zarządu gminy. Wobec takiego stanu rzeczy nasuwa się zaraz przypuszczenie, że wszystkie inne czynności władzy żydowskiego samorządu nie mają żadnej lub bardzo małą społeczną doniosłość. P. H. Nussbaum powiada nawet, że żyd «po za obrębem składki gminnej nań rozpisanej, nie ma z zarządem żadnych stosunków» *). Pomimo, iż p. N. jest bardzo poważną kompetencyą w tych sprawach, to jednak niepodobna jest oprzeć się wątpliwości, czy słowa jego w tym razie są słuszne. Przytoczone niżej przykłady działalności zarządu, wątpliwość tę uzasadnią.

Za pomocą gminy i dziś jedynie tylko za jej pomocą, inteligencya żydowska może pozyskać zaufanie masy, a następnie, posiadając je, wprowadzić wiele instytucyj pożytecznych, któreby obyczajowo zbliżyć mogły żydów do narodu. Niepodobna przypuszczać, ażeby uczciwe administrowanie groszem publicznym, gorliwa praca nad rozwojem instytucyj społecznych, dbałość o zadowolenie potrzeb religijnych swych współwyznawców, nie wywołało w końcu (po wielu, wielu może latach), uznania i zrozumienia własnych potrzeb.

Za dawnych czasów zdzierstwo we wszystkich gałęziach służby religijnej pleniło się jak pokrzywa pod płotem; postę-

*) Wszelkie dane, co do gminy warszawskiej, czerpiemy z dwu drukowanych sprawozdań: za lata 1871—1877 i za 1878 i 1879; oraz z drukowanych budżetów zarządu. (Przyp. aut.).

*) Na 25,000 rodzin żydowskich, zamieszkałych w Warszawie, 20,000 wolnych jest od składki. (Przyp. aut.).

*) Z «Teki weterana», str. 48.

---

ność się znajdzie, abyś się do króla samego zbliżył, lub do którego z panów przy nim będących. I nie może być, aby król przecież nie umieścił cię lepiej i nie pamiętał o tobie, ale!..

Szerejko palcem pogroził.

— Milcz! Ani się bardzo na oczy pokazuj, aby sobie nie przypomniano, że jesteś Poniatowskim, bo cię zaraz ztąd sprzątną i do Naliboków albo do Białej odprawią. Książę zrozumie, iż królowi to stanie za przymówkę, gdy się znajdzie ubogi ciołek przy wojewodzińskich stajniach. Więc pierwsza rzecz — *silentium!* Ani mru-mru!

Filip zamiast odpowiedzi, w rękę go pocałował.

— Bądźcie moim opiekunem! — zawołał — zrobię, co każecie.

— A i o tem powinniście pamiętać — dodał Szerejko — żebyś mnie nie wydał, żem ci co radził i poddawał; bo, że z tego potem chryja urośnie, to pewna. Tobie to nie zaszkodzi i owszem, ale ja przez ciebie ginąć nie chcę.

Uderzył się w piersi pięścią Poniatowski, aż jęknęło, protestując, że nie zdradzi.

— Słuchajże — począł zwolna litwin — najprzód, z nazwiskiem się temi czasy nie wyrywaj. Nazywają cię Filipem lub rusinem — na tem dosyć. Ja ci dam znać, gdzie, jak i kiedy masz się do króla lub do kogo z panów przybliżyć i prosić o pomoc. Nagotuj sobie suknie porządne, ale niezbyt okazałe.

— Ale ja-bo, oprócz świątecznego kontusza, przerobionego z ojcowskiego, nie mam nic, a pasik — Boże, odpuść! — co mi go wstyd i dlatego na żupan go wiążę — westchnął Filip.

— Więcej ci też nie potrzeba — odparł Szerejko — czysto ale ubogo się masz sprezentować. Kiedy i jak — to moja rzecz, tymczasem milczeć, a nawet się nie dowiadywać bardzo o króla, aby to uwagi na was nie zwróciło.

Szerejko sam do siebie uśmiechnął się i widać było, że ten dobry uczynek, połączony z psikusem, wyrządzonym Radziwiłłowi, nadzwyczaj mu smakował. Filip z radości też nie posiadał się, to do ramienia dobroczyńcy przypadając, to ręce łamiąc i chwytając się za głowę.

— Myślicie, że król zrobi co dla mnie? zawołał.

— To nie ulega najmniejszej wątpliwości, musi — dodał Szerejko. Jakimkolwiek ty jesteś Poniatowskim, zawsze nazwisko nosisz toż samo, *probabiliter* i krew jedna, bo prozapja królewska też nieszczególna. Musicie też być lub z Poniatowa, albo z Dusznik.

Filip słuchał, ale widać było, że ani o Poniatowie, ani o Dusznikach nie miał najmniejszego wyobrażenia.

— Gotów mnie jenerałem zrobić! — zawołał prostodusznie i rozśmieszył tem Szerejkę.

— Może i to być — rzekł — ale nie odrazu, poczniesz chyba od pułkownika, a gdyby i rotmistrzostwo ci dał ze starostwem jakiem w dodatku, na początek będzie z ciebie. Ale chcesz-li co mieć — mówił dalej — pamiętaj jedno: nie wyrywaj się ani z językiem, ani z nazwiskiem przed czasem. Skryj się bodaj w mysią dziurę, bo gdy sobie wojewoda o was przypomni, albo zamknie, albo wyprawi gdzieś, aby o was do uszu króla nie doszło. Rób, co chcesz, ale staraj się, aby o tobie zapomniano.

— E! — odparł Filip — tu mało kto o tem wie i pamięta, że ja się zowię Poniatowskim. Koniuszy Borzęcki i inni mnie inaczej nie zowią tylko Filipem albo rusinem, a w początkach z Poniatowskiego robili Koniakowskiego, drwiąc sobie ze mnie.

— Niech drwią; ty z nich potem zadrwisz, ja ci powiadam! — zawołał Szerejko. Ale książę Panie kochanku wściekać się będzie, bo mu to nieochybnie na karb dawnej dla króla niechęci policzą, że stajennego sobie przybrał imiennika królewskiego.

Ręce począł trzeć i paznogcie ogryzać Szerejko, tak mu wesoło było pomyśleć, iż i królowi nieprzyjemność zrobi, i wojewodzie figla spłata, i biednemu chłopcu pomoże. Nie przypuszczał bowiem, aby król mógł bodaj tylko imiennikowi nie podać ręki.

Chciał zaraz potem odejść Szerejko, ale go nie puścił rozmarzony rusin, pragnąc się nagadać o przyszłem swem szczęściu i naradzić, jak i co miał czynić.

powy zarząd gdzie tylko mógł, interwencyą swoją usunął nadużycia. Za przykład posłużyć może ograniczenie samowoli duchowieństwa przy pobieraniu opłaty za koszerowanie młynów. Mając w ręku monopol, duchowni darli z producentów ile się dało, co naturalnie znacznie podnosiło cenę mąki paschalnej i jako dotkliwy ciężar spadało na ogół żydowski i tak już narażony na wielkie świąteczne wydatki; w 1875 roku zarząd wejrzał w tę sprawę i nadużycia usunął, opłatę pobiera według taksy sam, a duchowieństwo wynagradza od siebie.

Do 19 września 1871 r. sprawy gminy prazkiej były zupełnie niemal niezależne od dozoru bóżnicznego warszawskiego; dopiero decyzya magistratu, w dniu tym wydana, poddała instytucye religijne przedmieścia pod kierunek nowego zarządu gminy. Innowacya wywołaną została przez ciągłe skargi, zanoszone do władzy, na zdzierstwa, nadużycia i niedbałość tamtejszego dozoru. Opieka inteligencyi żydowskiej wydała wkrótce rezultaty: został zaprowadzony ład w kasie, uregulowana służba religijna, budynki doprowadzone do porządku. Oczywista rzecz, nie obyło się tu bez utyskiwań, insynuacyj, doniesień i t. p. rzeczy; w pierwszej chwili masa nie chce znać żadnych ulepszeń, a bezwiedna ta oporność potęguje się jeszcze przez podburzanie wpływowych patryarchów przesądu, którzy osobiście utracili możność wyzysku. Po pewnym (znacznym naturalnie) przeciągu czasu, gdy bezpośrednio zainteresowane jednostki zejdą ze świata, a korzyści z usiłowań inteligencyi coraz szerszemi kręgami rozchodzić się zaczną i coraz wyraźniej występować będą na tle dotychczasowego życia, musi się zjawić przekonanie, chociażby tylko wewnętrzne, że postępowa garstka ma na względzie dobro ogółu, a to znowu zrodzi zaufanie, będące kluczem do rozwiązania kwestyi. Przykładów dbałości o usunięcie wyzysku moglibyśmy przytoczyć więcej. Ważną szczególniej jest obrona praw i przywilejów szpitala.

Troskliwość o zadowolenie potrzeb religijnych swych współwyznawców, znamionująca wciąż działalność postępowego zarządu, niemało bezwątpienia przyczyni się do uznania jej zasług w przyszłości. Dawniej żydzi, umierający w szpitalach chrześcjańskich, pozbawieni byli obrządków religijnych; w r. 1876 zarząd gminy wyjednał, iż przykra ta okoliczność usuniętą została. Sposób składania przysiąg w sądach był uciążliwy dla wyznawców starego zakonu, przytem nie uwzględniano przepisów religijnych, które wzbraniają dokonywać tego aktu w pewne dnie; zarząd gminy swojem staraniem i tę niedogodność usunął. Przy zaprowadzeniu liberyi letniej dla posłańców publicznych, nie przyjęto pod uwagę tego, iż żydzi, których znaczna ilość oddaje się temu zajęciu, nie mogą nosić ubioru zszytego z materyałów lnianych i wełnianych; znowu interwencya zarządu usunęła kwestyę, mogącą skrupulatnych przestrzegaczów rytuału pozbawić godziwego zarobku.

Godną jest równie zaznaczenia działalność postępowych żydów, mająca na celu ucywilizowanie przy pomocy autorytetu gminy obyczajów i nadanie przyzwoitego pozoru swym współplemieńcom. Ceremonja przenoszenia nowonapisanych rodałów (t. j. pism świętych na pargaminie, nawiniętym na dwa wałki) do bóżnic, odbywała się na ulicach miasta w sposób zgiełkliwy i chaotyczny. Prócz muzyki i śpiewów praktykowane bywają tańce, a nawet maskarady, co naturalnie nadaje wszystkiemu pozór dziki. Dodać do tego należy, że często dziwaczna ta pompa religijna napełniała krzykiem ulice wśród nocy. Zarząd gminy zrobił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby choć nieco uszlachetnić zwyczaj, tak nie licujący ze świętością ceremonji. Wprowadzenie czystości i porządku do szkół żydowskich, do szpitalów, wyszykowanie budynków w sposób odpowiedni wymaganiom cywilizacyi, czasu i miejsca (dom pogrzebowy na cmentarzu), podniesienie hygjeniczności przy spełnianiu obrządków (obrzezanie, mykwa), uregulowanie ksiąg ludności, usunięcie chaosu w sprawach rozwodowych, — wszystko to należy zaliczyć do tej kategoryi. Dziś jeszcze, naturalnie, taka działalność na podniesienie obyczajów wpływa bardzo mało, a na pozyskanie zaufania — wcale nic, z czasem jednak i to się zmienić musi. Dziś brud, krzykliwość, chaos jest niemal przepisem religijnym, uświęconym przez tradycyę. Żydzi od dosyć niedawna dopiero są urównoprawnieni z resztą ludności, z czasem ta równość podniesie miłość własną, wywoła ambicyę, domaganie się równości społecznej i towarzyskiej, a wtedy wstydzić się będą swych cuchnących bóżnic, chederów, nieładu i t. d. i czuć zaczną wdzięczność dla ludzi, co pracowali nad rozwinięciem wśród nich przyzwoitości. Dzisiejsze usiłowania przyniosą korzyść moralną, a prócz tego będą miały znaczenie faktyczne, konkretne, gdyż pozwalają, zmuszają i uczą żydów korzystać z form i urządzeń, wyrobionych przez cywilizacyę europejską.

W rękach zarządu pozostają fundusze gminy, przeznaczone na dobroczynność. Dozór bóżniczny dawał zwykle nie najbiedniejszym, lecz najpobożniejszym, a przytem nikt nigdy wiedzieć nie mógł, w jakim stosunku były pieniądze wydane do posiadanych. Sprawiedliwe i rozumne rozporządzanie sumami dobroczynnemi wzbudza dziś jeszcze niedowierzanie wśród ludności, przyzwyczajonej do złej wiary, ale w końcu, wytrwałość musi złamać uprzedzenia i wywołać zaufanie. Wspieranie biednych odbywa się w Warszawie na wielką skalę; bogaci żydzi są pod tym względem hojni. Ubodzy dostają wsparcia w naturze (żywność, ubranie, opał) i w pieniądzach, a prócz tego lombard gminy udziela bezprocentowych pożyczek w kwotach od 50 kop. do 100 rs. W drukowanych sprawozdaniach zarządu gminy znaleźć można dokładny wykaz obrotu funduszów dobroczynności; przytaczamy tu tylko niektóre ostateczne cyfry, dla dania ogólnego pojęcia o środkach zarządu w tym dziale. W budżecie na rok 1885 dochód i wydatek na cele dobroczynne obliczony jest na rs. 26,155 kop. 24, a to na zasadzie danych z lat zeszłych. Z końcem 1883 r. kapitał bezprocentowego lombardu wynosił rs. 29,835 kop. 86; corocznie korzysta z pożyczek około 4,000 osób *).

Fundusze gminy zasilają dwie instytucye, pozostające pod opieką warszawskiej rady miejskiej dobroczynności i pod nadzorem osobnych kuratorów: jedną z nich jest «Szpital» (15,000 rs. rocznie), a drugą «Dom schronienia dla starców i sierot» (5,500 rs. rocznie). Pomimo pośredniej tylko zależności tych instytucyj od gminy, zarząd nieustannie czuwa nad stanem onych.

O innych stronach zajmującej nas kwestyi, pomówimy w następującym numerze „Kraju".

*) Ogólny dochód i wydatek gminy, w budżecie na 1885 rok, obliczony jest przeszło na 100,000 rs. (Przyp. aut.).

Litwin mu na teraz jedno wrazić się starał—milczenie i nieokazywanie się z sobą, nieprzypominanie nazwiska.

— Uchowaj Boże, przyjdzie komu na myśl, że tu Poniatowski jest, to cię na rękach ztąd co najdalej wytransportują. Król na punkcie rodowitości bardzo drażliwy, bo mu jej braknie. Co się tyczy papierów—dorzucił, jeszcze do rąk je biorąc, Szerejko—zobaczymy, czy się nie uda gdzie wcisnąć *stemma vitellus*. Toby dopiero waszmości na aksamicie postawiło. Ale...

Litwin głową kręcił.

— Niebezpieczna to sprawa—rzekł w końcu. Chcąc nadto dobrze zrobić, można popsuć wszystko. Bądź co bądź, daj mi te papiery, rozpatrzeć się trzeba, a nuż...

Związano tedy tasiemką fascykuł i Szerejko go wsunął głęboko za pazuchę, patrząc, aby nie był widocznym. Z tem już pożegnał Filipa, który, po rękach go całując, przeprowadził aż na dół. Litwin się obejrzał dokoła, nie chcąc tu być widzianym, i wymknął się bardzo zręcznie.

Gdy się to działo nad masztarniami, u księcia i na całym już zamku niepokój panował; narady i spory nieustanne o program tego przyjęcia, które możności Radziwiłłów miarę dać miało światu.

— Tu już, panie-kochanku—mówił wojewoda — niema co ważyć, co będzie kosztowało i zkąd co wziąć; musi być po radziwiłłowsku, po książęcemu, po królewsku. Niech zna król jegomość, z kim ma do czynienia. I myśmy też niedaleko od tronów stali. Zastaw się, panie kochanku, a postaw się!

Nikt też księcia mitygować nie myślał, bo wiedziano, że tegoby nie dokazał nikt.

Chociaż jesień nadchodząca wyzywała na łowy, a książę ich był chciwy, już nawet o nich sobie mowić nie dawał, tak ciągle był obmyślaniem królewskiego przyjęcia zaniepokojony. Skarżył się, że spać ani jeść nie mógł, a coraz coś nowego wymyślał. Posłańcy nieustannie do Wilna, do Warszawy i do Białej biegali, a z puszczy w Nalibokach zwierza w klatkach przywożono.

Narady co do przyozdobienia zamku, bramy tryumfalnej, pocztów, mających towarzyszyć królowi, mów i powitań, ceremonjału, zabaw, odbywały się po kilka razy na dzień, w których sam książę prezydował i głos zabierał, powtarzając przysłowie, którego nie kończył:

— Nie miała baba kłopotu...

Kłopot w istocie był wielki, bo szło nietylko o wystąpienie godne radziwiłłowskiego domu, ale o to, ażeby zbyteczną pompą króla nie upokorzyć i nie podrażnić. Przytem drobne miłości własne występowały do popisu, bo każdemu się chciało grać jakąś rolę: królowi się zalecić i coś od niego otrzymać. Radziwiłłowski dwór pewnym był, że król w nagrodach hojnym będzie, a nie szło mu o podarki kosztowne, ale daleko więcej o tytuły i ordery, których się wielu spodziewało.

Razem z tem książę, chociaż się z tem nie odzywał, nie był bez pewnej myśli złośliwej i, gdyby się delikatnie udało przypomnieć, czem w stosunku do Radziwiłłów byli Poniatowscy, nie gniewałby się był za to.

Oprócz księcia Hieronima, jenerała Morawskiego, jego żony, zaufane sługi ks. Katembrynk, duchowni niektórzy powoływani byli na radę gabinetową (tak ją, śmiejąc się, zwano), która prawie bez ustanku w książęcym gabinecie zasiadała. Oprócz wymienionych osób, od czasu do czasu wchodzili do niej: dowcipny i złośliwy Seweryn Rzewuski, starosta Wołodkowicz, Wojniłowicz, a z domowych: Bernatowicz i marszałek dworu Fryczyński.

Nadwornym malarzem księcia wojewody, który w malaturach niebardzo się kochał, a dla oczu już naówczas bolących, niewiele zdala mógł rozeznać, więcej dla formy, niż z potrzeby, mianowany był litwin Estko, maleńki, żwawy, ognistego temperamentu człowieczek, który, choć po za Warszawę i Kraków nigdy nie wyjrzał, a samouczkiem się mógł zwać, miał się za niewiele pośledniejszego od Bacciarellego i Smuglewicza. Estko, od którego też tu niewiele wyma-

W SPRAWIE POLITYKI POSŁÓW POZNAŃSKICH.

(Listy otwarte do redakcyi «Kraju»).

IV.

Przechodząc do grupy towarzystw z celem przeważnie ekonomicznym, wymieńmy na samym wstępie «Centralne Towarzystwo Rolnicze» dla W. Księztwa poznańskiego, obejmujące większą własność, utrzymujące własny organ specyalny «Ziemianina», znacznie przyczyniające się do tego, że rolnictwo dziś u nas już bez wyjątku uważa się za rzecz, której się trzeba uczyć, że już się nie gospodarzy dla fantazyi, zwyczaju, lub dla oka i że rachowanie się z czystym dochodem, zaczyna być, jak to być powinno, podstawą systemu gospodarzenia w każdym majątku. Druga, najbliżej z powyższem pokrewna instytucya «Kółek włościańskich», rozwija się bardzo pomyślnie; tych to głównie kółek — a jest ich do 150—zasługą, że gospodarstwa włościańskie u nas i ich wydajność systematycznie się podnoszą, na nich też przedewszystkiem wiele naszych nadziei na przyszłość opierać się może. Kółka podnoszą dobrobyt i oświatę wśród szerokich, dziś już zupełnie świadomych swej narodowej odrębności sfer włościańskich, a świadomość tę potęgują coraz bardziej, tak, że byt drobnych tych monad staje się ważnym czynnikiem, który tak samo w naszych jak w obcych musi być uwzględniony rachubach. Wyraz też zupełnego uznania należy się wszystkim, co do tej pracy przyłożyli ręki, mianowicie niestrudzonemu naczelnikowi, czyli t. z. «patronowi» kółek włościańskich» p. M. Jackowskiemu. Ale i drugiego jeszcze mamy «patrona». Jest nim ks. Samarzewski, naczelnik i kierownik «związku spółek pożyczkowych». Instytucya ta, na czele której stoi komitet z patronem, mająca zamiar niebawem założyć dla wszystkich owych pojedyńczych spółek rezerwoar wspólny, czyli ogólny bank przemysłowy, jest z jednej strony ważną ogromnie przez to, że wyrywa zarówno kupców i przemysłowców drobnych, jak nawet włościan z rąk lichwy i daje im względnie tani i dogodny kredyt; ze strony zaś drugiej, tem wznosi się wysoko i niejako innym towarzystwom drogę postępowania wskazuje, że nie ogranicza się do jednej tylko prowincyi, lecz obejmuje wszelkie spółki polskie, w obrębie królestwa pruskiego zostające. Z czysto finansowych instytucyj, wymienić tu jeszcze trzeba założone i kierowane przez polaków banki: Kwilecki Potocki i S-ka w Poznaniu, Donimirski-Łyskowski-Kalkstein w Toruniu, obydwa przedewszystkiem większej własności służące, oraz bank włościański i tow. ubezp. na życie «Westa» w Poznaniu. Jak więc z tego się przekonywamy, poruszona przez Marcinkowskiego idea organicznej pracy nie została bynajmniej zaniechaną, chociaż roboty na tym gruncie idą nie zawsze dość systematycznie, częściej dorywczo, bez obmyślonego zgóry planu, bez szczegółowego programu, a są też i luki bardzo znaczne. Że tak jest, na to wystarczy wskazanie tylko na dotkliwie dający się uczuwać brak instytucyj dla osobistego rolniczego kredytu. Istniejące banki, założone zresztą na ograniczony przeciąg lat, braku tego nie wypełniają i wypełniać nie mogą. Banki z natury rzeczy potrzebują dla każdej pożyczki gwarancyi kapitału, czyli t. zw. hypoteki; nasze zaś rolnictwo już prawie nie ma kapitału, kredyt swój przeto na innej podstawie, na wartości swej pracy oprzeć ono powinno. Pracę i zdolność blizcy tylko ocenić mogą, co z konieczności samej prowadzić musi do stworzenia spółek ziemiańskich, ograniczonych terytoryalnie, połączonych w pewien związek, mających na czele bank rolniczy, gdyż w ten tylko sposób pozyska rolnictwo potrzebne do podniesienia swej wydajności kapitały, omijając szkopuły lichwiarskie; u nas tymczasem tak niedbale traktowane są zagadnienia tej doniosłości, że nikt na seryo o tej kwestyi nie pomyślał dotąd. Idea spółek — powiadamy sobie — jest w chwili obecnej niepopularną, ot i na tem koniec. Jakim atoli będzie naprawdę ten koniec, nie trudno to odgadnąć; statystyka rokrocznych strat ziemi dostatecznie nas o tem poucza; fakt zaś, że $^3/_4$ naszych rolników «siedzi w kieszeni» (jak się to i u nas mówi), u zniemczałych żydów po miasteczkach, nie może w ogólności do innego doprowadzić rezultatu. Może być, że idea lokalnych spółek ziemiańskich jest niedobrą, ale, w takim razie starajmy się znaleźć, stworzyć cokolwiek innego, dalej bowiem tak apatycznie sprawy tak doniosłej nie można traktować.

I na tym to właśnie punkcie zamykając drugi nasz wielki nawias, wrócić możemy do polityki naszych posłów w Berlinie — do polityki przedewszystkiem wewnętrznej. Na tym to terenie powinniby oni wystawić program systematyczny umiejętnej, organicznej pracy. Ich to zadanie. Jednostki pojedyńcze wyłącznie tylko rzeczy konkretne są w stanie przeprowadzać; do przeprowadzenia zaś całego programu przez jednego człowieka potrzeba, aby to był człowiek niespożytej energji i woli, myśli i serca, człowiek wyższej miary, jak Marcinkowski. Ponieważ zaś ludzi takich nie zawsze ma społeczeństwo, więc czego jednostka stworzyć nie może, tego się podjąć muszą zespolone siły kilku. Stale i niezaprzeczenie program pracy organicznej na szerszą i ogólniejszą skalę przeprowadzać i uzupełniać u nas, są w stanie tylko instytucye publiczne, uwierzytelnione, a takiemi są nasze koła sejmowe.

Atoli, aby one uzdolnionemi były do wypełnienia powyżej zaznaczonego zadania, skład ich różnym być powinien od dzisiejszych, gdzie jednostki tylko są istotnie siłami, większość zaś jedynie *pro honore* mandaty przyjmuje (patrz wyborny ustęp w liście d-ra Skarzyńskiego), ani chcąc, ani umiejąc w kraju czy w Berlinie pracować należycie. Pytanie zatem: co czynić należy, aby inny, właściwy skład kół poselskich z Poznańskiego otrzymać? — Oto należy zreformować sposób, w jaki posłów wybieramy.

Dotychczasowy tryb wyborczy tak się w krótkości streszcza: powiaty stawią kandydatów; każdy powiat wybiera prócz tego t. zw. delegata; delegaci powiatowi wraz z centralnym komitetem wyborczym głosują podług przedłożonych im list i nigdy jeszcze nie zaszedł wypadek, aby lista którego powiatu przepadła, choć nieraz zapewne przepaść była powinna. Przy tym systemie wyborów na posła, daremnieby szukać odpowiedzialnego gdziekolwiek za dokonany wybór czynnika, boć nie można uważać za odpowiedzialne zgromadzenie przedwyborcze, którego skład często zupełnie przypadkowy, którego większość nie ma jasnego wyobrażenia o tem, co to znaczy być posłem. Trudnem się mianowicie okazuje przy obecnym systemie, usunięcie z koła nieodpowiedniej osobistości, gdyż nikt nie zechce przed *forum* walnego zgromadzenia, wobec tłumu włościan, drobnych rzemieślników, czeladzi itp., z istotną fachową krytyką działania kół lub poszczególnego posła występować. Taką krytykę, w mniejszem tylko, ścieśnionem kole, prowadzić można i należy. Ponieważ zaś krytyka w rzeczach tak doniosłego znaczenia, krytyka nieustanna, umiejętna, jest konieczną, należy przeto stworzyć inny system wyborów, aby wyniki takiej analizy, umiejętniej a słuszniej przy ustawianiu listy posłów, mogły być uwzględnione. Dlatego to wypadałoby powiatom odebrać prawo stawiania list poselskich, polecając im jedynie wybór komitetów powiatowych, których zadaniem byłoby urządzanie zebrań i wieców, przeprowadzenie akcyi wyborczej, wybór delegata na zjazd walny. Komitetu zaś centralnego niech będzie prawem i obowiązkiem ustawienie listy posłów, z orzeczeniem, które powiaty na którego posła mają głosować. W ten sposób będzie mógł komitet uwzględnić zasadniczy pewnik, że nam potrzeba

---

gano, malował wszystko, co kto zapragnął: portrety, obrazy świętych do kościołów, allegorye dla pań, kwiaty, herby, a odznaczał się tem szczególniej, że robił prędko, i z tego co wymalował, zawsze był bardzo rad, począwszy od kuchtów do księcia chwaląc się przed wszystkiemi dziełami swojemi.

Księciu tem zaufaniem w sobie umiał natchnąć taką wiarę w talent, zdolność, znajomość sztuki, pomysłowość swoję, iż Estkę nad wszystkich współczesnych mistrzów cenił.

— Wiem — powiadał cicho — że król mi zazdrości, a radby go odmówić, bo z Estki miałby dopiero malarza co się zowie, ale poczciwy litwin odemnie nie odejdzie za żadne pieniądze.

Prawdą a Bogiem, w istocie poczciwy Estko był przywiązanym do domu książęcego, a, choć z wiarą w siebie, nie miał ochoty narazić się na walkę i współzawodnictwo z Bacciarellim.

— To panie włoch — mówił głową kręcąc — alboby mnie intrygą osławił i pozbył się obelżywie ze dworu, albo nawet struć gotów!

Malował więc portrety księcia, rodziny, sąsiadów, przyjaciół, wymalował nawet Neptę ze szczeniętami, i z Nieświeża ruszać się nie myślał. Gdy wielkich portretów olejno na sztaludze nie miał, robił małe minjatury wcale nawet udatnie. Wiadomem było naówczas całemu światu, że król w sztuce się kochał, obrazy skupował i zbierał, znał się na nich i zajmował gorąco malarstwem. Na pierwszy więc odgłos, że król miał przybyć do Nieświeża, Estce serce w piersi uderzyło. Trzeba się popisać przed królem.

Pierwszej nocy zasnąć nie mógł. Jakąś alegoryą na wielką skalę koniecznie króla powitać było potrzeba, ale gdzie ją umieścić i jaką? Na bramie tryumfalnej malować na to, aby pierwszy lepszy deszcz jesienny arcydzieło zniszczył, a płótno potem gdzieś w kąt rzucono — Estko ani myślał.

W ogromnej sali, w której się całe towarzystwo gromadzić miało, sufit był bialuteńki i pusty. Dla Estki kilka tygodni starczyło, aby na nim zaimprowizować w smaku wieku jakiś obraz alegoryczny.

Pewnym był siebie, iż mu się to znakomicie udać musi. Szło o to tylko, ażeby książę uznał potrzebę i potwierdził program, jaki malarz miał już w głowie.

Czasu nie było ani chwili do stracenia. Estko więc raniuteńko, nim jeszcze książę z łóżka wstał, wcisnął się do niego przez garderobę. Nie była to godzina, w której się zwykle księciu meldował nadworny artysta; zobaczywszy go w progu, wojewoda dorozumiał się, że coś pilnego sprowadziło go i dał mu znak ręką, aby się zbliżył.

Estko dał do zrozumienia, iż przy służbie mówić sobie nie życzył, odprawiono więc ją i malarz przystąpił, poczynając od ucałowania ramienia pańskiego.

— Mości książę — odezwał się pośpiesznie — jeżeli wasza książęca mość chcesz królowi uczynić miłą surpryzę, a pamięć jego odwiedzin uwiecznić, choć czasu jest bardzo omal, ja z mojemi pędzlami na usługi... dzień i noc gotówem pracować.

— Gdzie? co? spytał książe.

— Bez jakiegoś alegorycznego obrazu nie może się obejść — ciągnął dalej Estko — w wielkiej sali sufit czysty, ogromny, jest się na czem popisać. Jakby miejsce to czekało.

— Człowiecze! ale gdzież ty w tak krótkim czasie, panie-kochanku, możesz temu podołać? Słyszałem zawsze, że na to lat potrzeba.

— Jak komu! odparł malarz śmiało, zacierając czuprynę — ja się obowiązuję być gotowym i cały sufit ubiorę w alegoryę *ad hoc*. Nie może być, ażeby się ta atencya królowi nie podobała.

Skrzywił się książę wojewoda.

— A to ty mi salę zawalisz rusztowaniami, i — dalipan jeszcześ gotów nie dojść do końca przed terminem.

— Szyję moją stawię—przerwał Estko.

— A co mnie po twojej szyi. Szyjki tylko u raków dobre — rzekł książę i zadumał się—ale, może masz słuszność, namalować

jest posłów dla spraw prawno-politycznych, kościelnych, szkolnych, ekonomicznych itd., i że dla każdej grupy takich spraw, należy odpowiednich wyszukać kandydatów. W ten tylko sposób będzie koło mogło wszystkie ważniejsze sprawy wciągnąć w zakres swego działania i takowe zarazem objąć będzie musiało, gdyż komitet z każdym z kandydatów poselskich wprost się porozumie o to, jakiemi sprawami może i chce się zająć każdy z nich, jako poseł. Tą drogą, kandydat, przed przyjęciem mandatu, będzie się musiał zastanowić sam nad pytaniem, czy istotnie może się podjąć obowiązków pracy poselskiej; przyjąwszy zaś, będzie wiedział, iż jest przed komitetem za sumienne traktowanie powierzonych spraw moralnie odpowiedzialnym, tak jak komitet za ogół listy posłów odpowiedzialny będzie przed społeczeństwem. Samo już wprowadzenie tego czynnika wzajemnej odpowiedzialności, musi korzystnie wpłynąć tak na skład koła, jak na jego działalność *domo et foris*; usunie z niego elementa, które tylko butnym frazesem na sejmikach chcą sobie zaszczyt poselski zapewnić, a o wypływających z tego obowiązkach wcale nie myślą i słyszeć nieraz nie chcą. Przeciw powyższej reformie, ścieśniającej autonomję powiatów, a nadającej centralnemu komitetowi przynajmniej jakąś władzę i możność inicyatywy, nikt znający nasze położenie i sumiennie na sprawy polityczne patrzący, oświadczyć się nie może. Tu może tylko podnieść opozycyę ciasna powiatowszczyzna, co to zwykła okrzykami po walnych zebraniach zagłuszać głosy, nawołujące do politycznego rozumu, ignorująca interesa ogólne, wobec swych powiatowych zachcianek; odezwie się dalej przeciw niej smutnej pamięci niechęć do wszelkiej władzy, wrodzona nam niejako i zewnętrznemi stosunkami chorobliwie wytrybowana, nie znająca żadnej karności, indywidualną swawolę po nad zbiorową wolę stawiająca; zaprotestują nareszcie małe ambicyjki, chcące błyszczeć choćby kosztem publicznego dobra i godności, a obawiające się, że komitet obciążony moralną odpowiedzialnością wobec społeczeństwa, nie zechce tak im pobłażać, jak to dotychczas życzliwi sąsiedzi w powiecie czynili. Czyliż jednak ta powiatowszczyzna, ta niechęć do władzy, te ambicyjki powiatowe, zasługują na uwzględnienie? W naszych przecież czasach, nikt już chyba na seryo nie zechce mówić o konieczności liberalnej decentralizacyi, o postępie społeczeństw, uwidoczniającym się właśnie w rosnącej autonomji powiatów, o wynikającem z urośnienia tejże niebezpieczeństwie wzrostu absolutyzmu i o tym podobnych, przeżytych ogólnikach, brzmiących i przykro i gorzko wśród tragicznej grozy naszego położenia. Wszakże już Słowacki pisał o tych naszych zakorzenionych wadach:

«Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę Dejaniry palącą koszulę!»

Proponowana atoli reforma dalej jeszcze sięgać powinna. Nie samą powiatowszczyznę, ale i prowincyonalizm także należy wykorzenić. Dotychczas każda z naszych prowincyj sama dla siebie posłów wybiera. Takie rozbicie na obozy, koniecznie usunąć trzeba w przyszłości; koniecznem jest, aby naczelny komitet wyborczy zarówno ułożeniem listy posłów, jak i ich przeprowadzeniem, w obrębie wszystkich naszych powiatów się zajmował. Rozdział komitetów na prowincye i wybieranie zupełnie bez porozumienia się, uniemożliwiłyby stworzenie koła, zgodnego z proponowanym programem. Tymczasowo, dopóki przeprowadzenie myśli wspólnego naczelnego komitetu, nie umiało ani w Prusiech zachodnich, ani w Poznańskiem większości pozyskać, należałoby przynajmniej, aby komitety prowincyonalne, przed każdemi wyborami, z sobą się porozumiały o to: ilu posłów mają nadzieję przeprowadzić, dla jakich spraw już znalazły odpowiednich rzeczników, dla jakich jeszcze o odpowiednie osobistości się postarać należy. Porozumienie się takie winno być pierwszym krokiem do zlania istniejących obecnie dwóch komitetów prowincyonalnych w jedną naczelną władzę wyborczą, do czego z bardzo licznych i ważnych względów koniecznie dążyć i dojść powinniśmy. Dopiero po przeprowadzeniu tych zmian niezbędnych, koła nasze reprezentacyjne pozyskałyby pewną liczbę osób, mogących się zająć ważniejszemi sprawami naszego społeczeństwa; program systematycznej, organicznej pracy domowej ułożyć i wedle niego swą taktyką parlamentarną w Berlinie rozporządzać, stosownie do nawijających się bardzo w ogólności, jak wiadomo, wrażliwych i zmiennych dziś przypływów i odpływów polityki ogólno-państwowej. Zagadnień zaś i zadań specyalnych, mogących posłom wskazywać, jak sobie przy każdej nadarzającej się sposobności parlamentarnej, przy każdym wniosku poczynać, jest u nas bardzo jeszcze wiele, tak w kierunku pracy moralnej (podniesienie ruchu umysłowego, nauki, piśmiennictwa, podniesienie i krzewienie w niższych warstwach oświaty, samowiedzy narodowej, moralności, oszczędności), jako też i w kierunku pracy materyalnej (uwolnienie się przez pracę od ekonomicznej zależności, uniemożliwienie obcym zarabiania na nas, podniesienie naszej przemysłowej i rolniczej produkcyi itd.). Poruszyliśmy bliżej poprzednio niektóre tylko z tych zadań. Ramy zaś całej jednej książki — nie już kilku artykułów dziennikarskich — nie zdołałyby zmieścić wszystkich poszczególnych projektów, wszystkich dezyderatów prowincyi naszej...

Nie po to więc bynajmniej — jak czytelnik z powyższego przekonał się, mniemam, należycie — podjęliśmy się niniejszych uwag, aby, poddawszy krytyce dzisiejszą taktykę i politykę posłów naszych, «ostatni oręż wytrącić im z dłoni», lecz po to tylko, by oręż ten uwolnić od pochwy tradycyjnej naszej opieszałości i zaniedbania, w której on rdzewiał i marniał tylko — podawany raz po raz z trybuny parlamentarnej w Berlinie do oglądania, iż traktatowe na nim klamki i skówki, podziśdzień jeszcze błyszczeć nie przestały...

Liber.

WYDALANIA.

Koło polskie w Wiedniu obradowało w dniu 6 (18) b. m. nad odpowiedzią p. ministra Taaffego na interpelacyę Grocholskiego. Przedmiotem obrad było pytanie, jakie kroki rozpocząć należy dalej w celu skuteczniejszego rozciągnięcia opieki nad wydalanymi z Prus polakami, poddanymi austryackimi (gdyż dolą poddanych rosyjskich narodowości polskiej koło, oczywiście, zajmować się oficyalnie nie ma prawa). O powziętej uchwale zawiadomił nazajutrz dzienniki wiedeńskie i krajowe sekretarz koła, w osobnym komunikacie, opiewającym, że «koło polskie, zastrzegając dla siebie wybranie właściwej drogi dalszego postępowania, na dany raz nie ma zamiaru otwierać rozpraw publicznych nad odpowiedzią rządu». Słowem, posłowie polscy w parlamencie austryackim przeszli do porządku dziennego nad teoryą p. Taaffego, według której państwo ościenne ma prawo uważać za sprawę domową każdy bez wyjątku akt, nawet siły brutalnej, dokonany na obywatelach kraju sąsiedniego, mieszkających na obczyźnie za legalnym pasportem. Przypuścić trzeba, iż nasi mężowie stanu musieli mieć jakieś bardzo ważne pobudki do milczącego ukłonu przed trybuną ministeryalną, skoro uczynili to, co uczynili. Korespondent «Dzien. Pozn.» dobrze zwykle poinformowany o przeznaczonych do ogłoszenia sekretach polskich w Wiedniu, tak wyłuszcza owe pobudki i racye stanu:

«Dowiaduję się, iż uchwała ta powzięta została po bardzo wyczerpującej dyskusyi, która trwała kilka godzin wczoraj. Ze koło nie zdecydowało się na otwarcie dyskusyi nad odpowie-

---

mu coś potrzeba, a spodziewam się, że ty się nie poszkapisz. Farby sobie sprowadź co najlepsze, na to nie pożałuję; ale nim co do czego przyjdzie — dokończył wojewoda — potrzeba dobrze strutynować, co i jak się wykonterfektuje, aby fimfy w tem nie było; oni podejrzliwemi oczyma na wszystko patrzeć będą. Ciebie jednego nie dosyć, a ja głowy już nie mam, tak mi ją rozbito temi programami, które Bernatowicz codzień pisze i maże. Zbiorę więc dziś konsylium i postanowimy.

— Ale niechże książę łaskaw będzie — podchwycił Estko — mnie kazać przywołać. Bezemnie się nie może obejść, a ja już mam ideę.

— Nasmarujże ty tę swoją ideę na papierze — odparł książę — i przynieś z sobą, albo... nie! panie-kochanku, naprzód przyjdź bez idei... nie wypada, abyś ty ją nam narzucał. A cóż ty tam myślisz malować!

Estko się zadumał, usta zagryzając.

— To się okaże, mości książe—rzekł—muszę też dobrze rozważyć.

— Patrz, aby Radziwiłłów niezbyt upokorzyć, a króla do zbytku nie wynosić.

— Ale to już pewna, że sufit malować będziemy? zapytał Estko niespokojny.

— Ja bo o tem od początku myślałem—przerwał wojewoda — tylko mi się zdawało, że ty temu nie wydołasz w tak krótkim terminie!

— Choćbym na rusztowaniu trupem padł! krzyknął w uniesieniu Estko. Zatem, nie tracąc czasu, każę rusztowanie gotować.

— A każ... powiedz zaraz Fryczyńskiemu — zawołał książę — drabin na zamku dosyć jest, desek się znajdzie ile trzeba.

Rzucił się Estko jak z procy, natychmiast biegnąc do marszałka, tymczasem książę wstawał i po krótkiej modlitwie do śniadania się miał zabierać, gdy wszedł Morawski.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry.

— Jakże się księciu spało?

— A! już ty mnie teraz nie pytaj — westchnął wojewoda. Dopókiż te gody nie miną, a Najjaśniejszy Pan nie będzie za bramą, ja spoczynku nie zaznam. Wszystko potrzeba obmyśleć, a z was nikt mnie nie wyręczy.

— Westchnął.

— Ot naprzykład — dodał, żeby mi który z was podszepnął, że przecież trzeba królowi coś namalować, aby pamięć jego odwiedzin uwiecznić! Hę? Widzisz? Choćby potem to ścierkami przyszło zmywać, pomnik ten mu teraz musimy wysmarować. A od czegoż ja Estkę płacę? Nieprawdaż, panie-kochanku? W wielkiej sali sufit, jak olbrzymie prześcieradło, pomieści się na nim król i ja, i wy wszyscy...

— Ale, mości książę — wtrącił nieśmiało jenerał, mnie się zdaje, że na sufit tylko genjusze, bóztwa, chmury i t. p. pasują...

— Daj pokój — my to rozbierzemy na konsyljum jeneralnem, przerwał książę, ty panie kochanku na tem się nie znasz, trzeba nam do porady ks. Katembrynka wezwać i innych, a sprawa pilna. Sufit być musi malowany, panie-kochanku. Co mi Estko za farby policzy! Panu Bogu wiadomo, bo tu ladajakiemi malować nie można...

Nastąpiło westchnienie.

— Moją kieszeń wycieńczoną, takżeby należało odmalować, *propter externam memoriam rei*, rzekł książę.

Jenerał ramionami poruszył.

Przed południem zebrało się konsyljum gabinetowe. Wchodzili do niego książę Hieronim, który bratu potakiwał, a nikomu nie wadził, Morawski, Bernatowicz, Fryczyński i przybyły dnia tego prezydent Seweryn Rzewuski. Zagaił naprzód sam wojewoda, dowodząc potrzeby odmalowania czegoś na suficie; przyczem zaraz Bernatowicz i Fryczyński wyrazili powątpiewanie, czy się to uda w tak krótkim czasie przyprowadzić do skutku.

— To już, panie-kochanku, Estki rzecz — odezwał się książę — przedewszystkiem potrzeba myśleć, co mamy konterfektować.

Seweryn Rzewuski, jak cała rodzina dowcipny i złośliwy, odezwał się pierwszy, z pozorną powagą.

dzią rządu, która, wiedzieć można było o tem zgóry, pomyślną być nie mogła, to wynikło z kilku ważnych powodów, które w toku dyskusyi przytaczano. Wiadomo przedewszystkiem, iż dyskusya nad odpowiedzią rządu nie może się kończyć żadnym pozytywnym wnioskiem, a więc pod względem merytorycznym jest wprost bezowocną, jak tego parlament doświadczył po owych słynnych trzechdniowych rozprawach nad odpowiedzią rządu w sprawie ratyfikacyi traktatu berlińskiego. Zresztą, wskazywano słusznie i na to, że za pierwszą część odpowiedzi, która rzecz merytorycznie rozstrzygnęła, nie może być odpowiedzialnym hr. Taaffe, lecz hr. Kalnoky. Hr. Kalnoky podobno chciał pierwotnie, aby tylko powiedziano, iż rząd pruski uważa wydalenia za zarządzenie czysto wewnętrznej natury, a dopiero po wielkich naleganiach przystał na to, aby rząd wyraźnie stwierdził, iż ks. Bismark wydala polaków «ze względów narodowościowych i wyznaniowych». Wywołanie dyskusyi nad odpowiedzią byłoby zresztą nadzwyczaj pożądanem dla opozycyi, któraby i z tej okoliczności skorzystała dla wystąpienia przeciw hr. Taaffemu. Na dowód tego dość przytoczyć, iż dziś właśnie w izbie zapytywał dr. Plener p. Grocholskiego, czy koło polskie zażąda dyskusyi nad odpowiedzią, gdyż kluby niemiecki i austryacko-niemiecki uchwaliły w takim razie poprzeć polaków».

Z powyższego wynika, że koło polskie uchyliło się od dyskusyi publicznej w sprawie wydalań z dwu głównych pobudek: 1) iż taka dyskusya byłaby obecnie całkiem bezowocną, zarówno ze względu na regulamin, nie pozwalający stawiać wniosków po odpowiedzi rządu, jako też i ze względu na niemożebność osiągnięcia jakichkolwiek rezultatów pozytywnych, sprzeciwiających się widocznie kombinacyom dyplomatycznym p. Kalnokyego, austryackiego ministra spraw zagranicznych; 2) że rzeczona dyskusya byłaby wielce na rękę obecnej opozycyi parlamentarnej w Wiedniu, złożonej, jak wiadomo, przeważnie z żywiołów centralizacyjno-niemieckich. Przeciwko drugiemu temu argumentowi, jest w wypadku obecnym do powiedzenia to, że gotowość centralistów do poparcia polaków w parlamencie, nie mogła w sobie mieścić żadnej z a s a d z k i, skoro rezultat praktyczny takiego poparcia, jak to zgóry w punkcie 1 uwydatnionem zostało, żadnym sposobem nie pozwalał wykluć się wnioskowi, dla rządu nieprzychylnemu. Lewica opozycyjna byłaby tylko wypowiedziała się z teoretycznym swym poglądem na kwestyę rugów, co przecież konstytucyi austryackiej na szwank nie byłoby wystawiło. Że zaś takie t e o r e t y c z n e s k o n s t a t o w a n i e b e z p r a w i a wyjśćby mogło bez niebezpieczeństwa nietylko z ust opozycyi, lecz nawet z urzędowych ust p. Taaffego, o tem nie wątpią nawet najumiarkowańsze organa publiczne. Powołamy się tu na zdanie dziennika «L'O p i n i o n» z dnia 20 b. m., który się tak wyraża:

«Hr. Taaffe w wyjaśnieniach swych przytoczył, że rząd austryacki robił kroki w tej sprawie w Berlinie, lecz, że one nie zostały dobrze przyjęte, gdyż kanclerstwo niemieckie odpowiedziało, że sprawa to wyłącznie wewnętrzna i że wypędzanie polaków jest środkiem czysto porządku wewnętrznego, wywołanym sytuacyą wyznaniową i antagonizmem plemiennym. Hr. Taaffe nie znalazł ani jednego słowa na zganienie tej teoryi. Przeciwnie, zdawał ją się popierać jeszcze, skoro oświadczył, że w prawie narodów nie znajduje żadnej podstawy, któraby pozwalała rządowi austryackiemu obstawać przy tem, aby Prusy odwołały rozporządzenie banicyjne przeciw polakom. A przecież, hr. Taaffe mógł był nadmienić, że środki użyte, nigdzie nie są przewidziane, głównie dla tego, ponieważ sprzeciwiają się prawu narodów i zależą wyłącznie od samowoli administracyjnej. I w istocie, stosunki między cywilizowanemi narodami byłyby niemożliwe, gdyby teorya pruska względem polaków miała wszędzie być praktykowaną. Wystarczyłoby od tej chwili wzniecić jakiś wyznaniowy spór, wywołać jakiś antagonizm plemienny w pewnym kraju, ażeby upoważnić rząd do zniesienia tych rękojmi, jakie dla opieki cudzoziemców dają prawa publiczne nowoczesne i traktaty. To, co się dzieje, jest nowością przynajmniej w XIX wieku. Popadamy w system rzymski: «cudzoziemcom niechaj da się uczuć ciągle władza». Lecz możnaby się spytać, coby się stało, gdyby którekolwiek z państw przeciw Niemcom chwyciło się tych samych środków surowych? Niemcy, można być tego pewnym, znalazłyby w prawie narodów i po za niem, dość argumentów dla skutecznej obrony swych poddanych... Odpowiedź, jaką dał hr. Taaffe panu Grocholskiemu, bardzo więc przykre sprawia wrażenie».

Nie ostatniej wagi jest zagadnienie; jak też w Berlinie przyjęto deklaracyę p. Taaffego? Pod tym względem urzędowe sfery niemieckie, nigdy zbyt długo ciekawości publicznej nie zawodzą. Tym razem wystąpiły one nawet z taką obfitością «zajawień» i «wyjaśnień», jak gdyby doznały rzewnej jakiej emocyi, po wysłuchaniu np. którejkolwiek zrozumialszej dla siebie symfonji Beethovena. Oto jest najpierw całkiem urzędowy komunikat pruski, zamieszczony w «B e r l. P o l i t. N a c h r i c h t e n». Brzmi on:

«Oświadczenie w radzie państwa wiedeńskiej, że wydalania z Prus niekrajowców są spowodowane religijnemi i językowemi względami, wywołało w pewnej części prasy opozycyjnej zarzut nietolerancyi, skierowany przeciw rządowi pruskiemu. Oczywistem jest atoli, że nie chodzi tu wyłącznie o względy wyznaniowe, jako takie, ale o okoliczność, że względy owe wyznaniowe zostają w ścisłym związku ze względami narodowemi. W pożałowania godny sposób identyfikuje się z polonizmem katolicyzm, a przynajmniej organizacya hierarchji katolickiej w okolicach o języku mieszanym, przedewszystkiem w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Tym sposobem wzmocnienie żywiołu katolickiego sprowadza za sobą wzmocnienie dążności polskich. Nadużycie powagi kościoła dla popierania polsko narodowych tendencyj, zmusza rząd do czuwania, aby stosunki wyznaniowe w prowincyach różnojęzykowych nie uległy zwichnięciu. Nadto, wspomnieć należy, że s k o r o l e w i c a l i b e r a l n a wskazuje rządowi urządzenia szkolne, jako najpewniejszy środek do rozszerzenia germanizacyi, należy tem samem przypomnieć, że przez napływ ludności polsko-rosyjskiej wywołana zmiana stosunku wyznaniowo-językowego, łączy się z polonizacyą szkoły w zachodnich Prusiech, której domaga się centrum. Nie zaprzeczą nawet w obozie liberalnej lewicy, że podobna zmiana byłaby przeciwieństwem żądanej germanizacyi. Aby utrzymać szkołę ludową w tym stanie, któryby odpowiedział ważnym zadaniom (wszelako nie germanizacyi w ściślejszem znaczeniu, ale tylko asymilacyi ludności, mówiącej po polsku, z państwem pruskiem) — okazało się potrzebnem położyć kres niemal gwałtownej zmianie stosunku językowego i wyznaniowego, wywołanego wciskaniem się ludności polskiej. Bezwątpienia, wydalenia mogą być dotkliwemi dla wielu, ale płyną one z obowiązku potrzeby państwowej i nie mogą być usunięte dla tego, że indywidualnie są dotkliwe».

Obszerniej jeszcze omawia tę samą rzecz półurzędowy berliński korespondent półurzędowej wiedeńskiej «P o l i t. C o r r e s p.». Kancelaryjne to opracowanie powtarzamy na tem miejscu w całości, w przekładzie «Czasu». Powiada tedy drugi ów komunikat berliński:

«Oświadczenia prezesa ministrów hr. Taaffego na interpelacyę Grocholskiego w austryackiej izbie deputowanych, znalazły zupełne uznanie w tutejszych kołach kompetentnych. Rząd pruski na zapytanie rządu austryackiego pośpieszył ze swej strony z udzieleniem zupełnego wyjaśnienia w sprawie uznanych przez siebie za konieczne wydalań obcokrajowców ze wschodnich terytoryów granicznych, przedstawiając, iż użyte środki są wskazane narodowemi i ekonomicznemi interesami, a środków tych zrzec się nie może żadne państwo na świecie, skoro, mając jasne wyobrażenie o warunkach swego dobrobytu, ujrzy, iż interesa jego są istotnie zagrożone. Ten fakt samopomocy, na jaki się zdecydować musiał rząd pruski, nie zwraca się naturalnie przeciw państwom sąsiednim, z których pochodzą niemogący się wylegitymować przybysze, a również nie zwraca się przeciw narodowości sąsiednich ludów, z któremi Prusy i Niemcy raczej w zgodzie i przyjaźni żyć się spodziewają. Zwraca się on wyłącznie przeciw osobom przybyszów, którzy na ziemi niemieckiej wywołują zmianę na korzyść sąsiedniej narodowości, a nadto dla krajowej produkcyi stwarzają ekonomiczną konkurencyę, która podkopuje socyalne położenie tą konkurencyą dotkniętych. Wydalanie jest środkiem administracyjnym, którego dopuszczalność jest stanowczą prawno-państwową zasadą, a który, odpowiadając tylko potrzebom wewnętrznej

---

— Ale to najłatwiejsza rzecz w świecie! Z jednej strony, historya domu Radziwiłłowskiego, trąby sławy nad nią, z drugiej, dzieje familji Poniatowskich, po nad niemi zaś z pozwoleniem, cielę, ogon zadarłszy...

Wszyscy śmiechem parsknęli.

— Sewerynie, panie-kochanku, ofuknął książę, daj pokój, rzecz seryo.

Rzewuski siadł.

— Słucham tedy, szepnął, co powie jenerał?

— Ja? nie powiem nic! nie rozumiem się na alegoryach, ani na malowaniu...

Książę się zadumał i zmarszczył.

— Ja wam powiem, że tyle tylko wiem, iż muszą być genjusze z gołemi nogami i skrzydłami, chmury, jakaś bogini albo naga lub niewiele ubrana, *tandem* i ołtarz, bo się musi palić ofiara, a ja najlepiej czuję, że ofiara będzie gruba i na popiół się dużo obróci. *Tandem*, myślcie co więcej.

— Co my tu mamy wodę warzyć! przerwał jenerał — rzecz prosta. Posłać po Estkę. Niechaj on obmyśli, co malować ma, a książę zaopinjuje, czy rzecz przystała lub nie.

Książę dał znak Fryczyńskiemu, który wyszedł i po Estkę pokojowego wyprawił. Malarz czekał już na to. Nie wypadało mu tylko z rysunkiem przychodzić, aby inicyatywy nie zdradzić, którą książę chciał przy sobie zostawić. Ubrał się zawczasu w kontusz niedzielny i spinkę turkusową pod szyję przypiął, nie zapominając o sygnecie z krwawnikiem na palcu, gdyż, jako artysta, szlachectwo swe tem wyżej nosił, im go powołanie bliżej rękodzielników stawiło. Estko w pewnem oddaleniu, zatrzymał się między progiem a stołem.

Rzewuski, który go znał i nielitościwie sobie z niego żartował, przezywając go Estko-Fapresto, w niewielu słowach opowiedział mu, o co chodziło.

Dano mu chwilę do namysłu — poczem artysta rozpoczął naprzód od tego, iż podobne alegorye mają swe reguły, których trzymać się potrzeba.

— Musimy mieć jednak na względzie, ciągnął potem dalej, iż czasu mamy mało a sufitu dużo, a kiedy malować, to go trzeba przecież cały okryć malowaniem.

— A chmury? — wtrącił Rzewuski — przecież to dla ciebie doskonała rzecz; gdzie nie będziesz miał co postawić, palniesz obłok i kwita.

Estko głową pokręcił.

— Juści się bez nich nie obejdzie, rzekł z powagą, ale nadto ich nie można nawieszać.

— Pewno, że nie, panie-kochanku — wtrącił książę. Chmury zawsze podejrzane, pomyśli kto, że my Najj. Panu gradobiciem grozimy.

Rozśmiał się Rzewuski. Estko tymczasem ośmielił się i głos podniósł.

— Mnie się zdaje — począł — że tu główną rzeczą będzie konterfekt Najj. Pana w ramach, utrzymywany przez dwa genjusze.

— Aż dwa! spytał Rzewuski.

Artysta się nieco uraził.

— Choćby dla symetryi dwa być muszą — odparł trochę szorstko. Genjusz cnoty i mądrości.

— Brawo! przyklasnął Rzewuski.

— Genjusze u góry trzymać będą nad nim koronę — dodał Estko.

— Pamiętaj, że iż jeden z nich powinien być podobnym do tej, która mu na skroń włożyła koronę — szepnął Rzewuski.

— Panie-kochanku! *Veto!* krzyknął wojewoda, dopieroby złośliwi ludzie z tego asumpt wzięli do żartów. Na miłość Boga, bodaj wąsy obu genjuszom namaluj, byle tylko nie były podobne do nikogo... rozumiesz?

Estko głową dał znać, iż rozumiał i chciał być posłusznym.

(D. C. N.).

sytuacyi, nie inwolwuje zupełnie nieprzyjaznego usposobienia przeciw dotyczącej narodowości, jako takiej. To stanowisko zostało uznanem zarówno przez Rosyę, jak przez Austro-Węgry, jako uprawnione; żadne z tych państw nie miało powodu do wmieszania się w tę czysto wewnętrzną sprawę Prus. Hr. Taaffe, jak to z zadowoleniem uznać należy, stanął w odpowiedzi na interpelacyę Grocholskiego na tem poprawnem stanowisku nieinterwencyi, a przeto złożył lepszy dowód o swojej chęci zostania na dobrej stopie z sąsiednim narodem niemieckim, aniżeli liberalna prasa wiedeńska, która w sprzeczności ze swoją, zresztą zawsze na widok wysuwaną przyjaźnią względem Niemiec, atakuje odpowiedź, składającą faktyczny dowód przyjaznego sąsiedzkiego usposobienia. Brak właściwego mężom stanu praktycznego zmysłu, który stanowi słabość niemiecko-austryackiego liberalizmu, występuje i tu na jaw; podburza on polaków przeciw rządowi, który, uwzględniając należycie potrzeby dyplomatycznej roztropności, utrzymuje w równowadze narodowościowe aspiracye, lecz co prawda, nie jest przesiąknięty liberalnemi ideami, które liberalizm ślepym czynią i dozwalają mu jego własną niemczyznę deptać nogami. Takie liberalne idee i ideały nie są i nam obce; także i nasza wolnomyślna prasa usuwa na dalszy plan wszystkie względy dla niemieckości i niemieckich interesów, i czyni rządowi ciągłe zarzuty z powodu wydalań, w których nasi «wolnomyślni» nic innego nie widzą, jak tylko uchybienie przeciw zasadom liberalizmu».

Dział niniejszy jest sprawozdawczym, nie zaś polemicznym. Pomijamy więc obydwa powyższe wywody bez uwag dłuższych. Co zaś do otrzepanej i zjeżdżonej na wszystkie końce i boki racyi, że polacy są katolikami, a katolicy polakami i że, gdzie nie szkodzą jedni, tam szkodzą drudzy, lub na odwrót — zauważymy o niej tyle tylko, że snadź kancelarya ks. Bismarka lub p. Puttkamera porozumiała się w przedmiocie hegeljańskiej tej różnojedni z przyboczną kancelaryą bohdychana w Chinach. Akurat z czemś podobnem wyjechał świeżo rząd niebieskiego cesárstwa, jak się czytelnik przekona o tem — nie bez ciekawości mniemamy — z dzisiejszego naszego działu politycznego. Podobne bezkarne znęcanie się nad niemocą społeczności biednej i skołatanej, Prusy tegoczesne tem swobodniej i chętniej praktykować mogą dalej, że opinja publiczna w Europie, zajęta w chwili obecnej doniosłością wypadków bałkańskich, uczuła się nareszcie jakby zmęczoną i nawet zwyciężoną w tej walce z urzędową sofisteryą organów bismarkowskich. Przynajmniej z tej tu strony, z naszego tu brzegu, zamilkły w końcu wszystkie głosy prasy rosyjskiej. Dziś, z powodu telegramu «Agencyi półn.» głoszącego, że do kraju nadwiślańskiego przybyło już 1,800 wygnańców, tylko «Rusk. Wiedom.» zdobyły się na uwagę, że «snadź kłamano w Berlinie wtedy, gdy pompatycznie donoszono, iż nikt z wypędzonych nie chce wracać pod panowanie rosyjskie». Manewr ten, zdaniem gazety moskiewskiej obliczonym był na zneutralizowanie w Rosyi wszelkiego poczucia solidarności i względności dla wyrugowanych. Ale i «Rusk. Wied.» nie wiele, jak widać liczą na owe poczucie z punktu nawet platonicznego, skoro do porządku dziennego przechodzą temi spłowiałemi już słowy:

«He, he — a jakiżby to gwałt wywołali niemcy u siebie w domu, gdyby Rosya lub Francya obławę taką na kolonistów germańskich zarządziły, każda w granicach własnej kompetencyi!»

Z paru poniżej zamieszczonych szczegółów o obecnej fazie rugów, nie trudno zresztą się przekonać, że wszystkie owe perspektywy pogróżkowe, wcale niewielkie wrażenie wywołać są zdolne w Berlinie. Pomimo jakichś przyrzeczeń co do prolongaty i ulg wiosennych, władze pruskie po dawnemu, nie patrząc na zbliżającą się zimę, pędzą i pędzą biedaków naszych...

SZCZEGÓŁY WYDALAŃ.

× Przytaczając podaną w poprzednim numerze naszego pisma liczbę 1,768 wygnańców, przybyłych dotąd, według statystycznych dat «Warsz. Dniewnika», do Królestwa, «Izraelita» warszawski utrzymuje, że w sumie tej znajduje się **kilkuset żydów**. Nadto, «Izraelita» zawiadamia, iż w tych dniach otrzymali starozakonni kupcy z Królestwa mnóstwo listów od swoich współwyznawców z Prus, upraszających o **wynalezienie** dla nich **zajęć**.

× Jako typ wydaleń, podaje Dzien. Pozn.»: «Andrzej Łabędzki, **kucharz z Kępna** otrzymał rozkaz wydalenia się ztamtąd. Nim jednakże wydalił się, policya za zaległe **podatki** sprzedała mu wszystkie ruchomości, pozostawiając tylko pościel.

× «Schlesische Ztg.» donosi z Katowic, że landrat tameczny wydał bardzo **surowe rozporządzenie**, dotyczące kontroli **nad polskimi robotnikami**, przybywającymi z zagranicy. Na mocy tego rozporządzenia, każdy chlebodawca oraz przyjmujący do siebie robotnika, obowiązanym jest **dowiedzieć się**, jakiego państwa jest poddanym, i, jeżeli przekona się, że jest polakiem, nie poddanym niemieckim, albo też, jeżeli poddaństwa jego dokładnie wywiedzieć się nie można, ma w przeciągu 48 godzin **donieść** o tem władzy gminnej lub dominjalnej. Jeżeli chlebodawcy przyjmują do roboty polskich robotników, nie krajowców, mają natychmiast podać powody, dla których zatrudnili ich tymczasowo u siebie. W każdym razie, zameldowania obcych robotników nastąpić muszą w przeciągu 48 godzin, oraz prowadzone dokładne ich spisy, aby landrat każdego czasu wiedział, **ilu obcokrajowców, mianowicie polaków**, znajduje się w jego powiecie.

× Z Królewca wydalono stelmacha Kalinowskiego, który przebywał w Prusiech przeszło 14 lat. W ostatnim roku, wskutek **rany**, odjąć mu musiano prawą **nogę aż do kolana**, — zaledwie wyzdrowiał, drugie nieszczęście go spotkało, bo wydalenie. Ponieważ jednak **nie chcą go puścić** na granicy, siedzi więc obecnie w Eydkunach na bruku, nie wiedząc, co począć. («Kur. Pozn.», № 241).

× Z Bytomia donoszą do «Schles. Volks-Ztg.», że w zeszłą sobotę otrzymało tamże **51 obcokrajowców** nakaz opuszczenia do 1 listopada terytoryum pruskiego. Lista banitów jeszcze nie zamknięta. Z obcokrajowców nie mają nadal być wydalani ci tylko, co służyli w wojsku i w marynarce niemieckiej. Z Szarleju donoszą, że otrzymało tam 70 osób nakaz wyniesienia się z granic pruskich.

× Z Wielbarka w Prusach Wschodnich przeszło **szósta część wszystkich polaków-katolików** wydaloną została. Ludzie to wszystko trzeźwi, bogobojni, pracowici. Wskutek wydalań, jest do **nabycia w tamtejszych okolicach** przeszło 10 gospodarstw, 2 wiatraki, 3 większe gospodarstwa od 300—400 morg.

Korespondencye «Kraju».

Lwów, 21 października.

Jeszcze słów kilka o kółkach rolniczych w Galicyi.

Na podstawie sprawozdań głównego zarządu gal. towarzystwa kółek rolniczych, jeden z korespondentów galicyjskich podał w N-rze 30 «Kraju» dość dokładny obraz obecnego stanu tej instytucyi, dołączywszy do niego kilka własnych uwag i myśli, które, naszem zdaniem, wymagają bliższego objaśnienia i pewnego rodzaju sprostowań. Wspomniał on mianowicie o tem, że dla zapobieżenia na przyszłość zupełnemu zdemokratyzowaniu się kółek rolniczych, konserwatyści krakowscy urządzili na początku lipca b. r. w grodzie podwawelskim zjazd delegatów kółek rolniczych, na którym przeprowadzono zmianę statutów w ten sposób, że odtąd główny wpływ na kółka będą miały tak konserwatywne ciała, jak konsystorze, wydział krajowy, rada szkolna, tow. gospodarcze, rady powiatowe i krakowskie tow. wzajemnych ubezpieczeń. «Niektórzy—powiada dalej korespondent—gorzko nad tem biadują, że kółka dostały się pod wpływ obozu konserwatywnego. Mnie jednak to wcale nie przestrasza. My w Galicyi tyle mówimy i tak głośno jęczymy, a tak mało robimy, że każdą pracę, bez względu na to, czy inicyatywa do niej wychodzi z obozu zachowawczego, czy też postępowego, powinniśmy witać jako zapowiedź lepszej przyszłości. Zaiste, stokroć wolę, aby chłop pod kierunkiem księdza lub szlachcica uczył się poprawiać swój byt materyalny, niż, żeby za przewodem jakiego pseudodemokraty (prawdziwych u nas dotąd niema), deklamował oklepane i dawno zwietrzałe frazesy, a przytem próżnował i ginął materyalnie. Im mniej będzie w kółkach mowy o polityce, tem też większa będzie ich zasługa około dobra powszechnego, a o to głównie idzie».

Ażeby ze swojej strony określić charakter i doniosłość zmian, dokonanych w wewnętrznej organizacyi «tow. kółek rolniczych», musimy dać czytelnikom zarys dotychczasowej organizacyi tego towarzystwa. «Towarzystwo kółek rolniczych», to nie same kółka rolnicze. Jest to organizacya szersza, która składa się z pojedyńczych kółek miejscowych po prowincyi, lub też z podrzędnych organizacyj powiatowych. Jeżeli przypatrzymy się organizacyi zdołu, przedstawi się nam ona w ten sposób. Gdzie w jednej miejscowości znajdzie się co najmniej 6 osób, pragnących zawiązać kółko rolnicze, zawiązują je (§ 18 statutu), wybierając sobie zarząd, złożony z 5 osób (§ 20). Członkami kółka mogą być właściciele gospodarstwa rolnego, lub osoby, zajmujące się pracą około rolnictwa i przemysłu domowego, jeżeli są wyznania chrześcjańskiego (§ 6). Żydzi nietylko członkami kółek, ale nawet członkami wspierającymi towarzystwo być nie mogą (uchwała krakowska r. b.). Każdy członek kółka miejscowego staje się już *eo ipso* zwyczajnym członkiem «towarzystwa», o którem później będzie mowa. Członków kółka przyjmuje zarząd kółka, zatwierdza zaś zarząd powiatowy, lub w braku tegoż, zarząd główny «towarzystwa kółek» (§ 6, alin. 6). Członkowie zwyczajni wedle § 12 mają prawo zarówno z członkami wspierającymi, założycielami i protektorami zasiadać na zebraniach kółek, zgromadzeniach, powiatowych swojego okręgu i na walnem zgromadzeniu towarzystwa, z głosem stanowczym i prawem wybierania i wybieralności. Oto był ten demokratyczny paragraf, który, wedle słów korespondenta, «zaniepokoił nieco obóz konserwatywny». Obawiano się zapewne, żeby elementy ludowe, stanowiące przecież główny kontyngens członków zwyczajnych, zasiadając obok jw. założycieli i protektorów towarzystwa, nie ośmieliły się kiedykolwiek mieć swojego zdania, lub, co jeszcze gorsza, nie poważyły się przegłosować ich w jakiejkolwiek sprawie. A więc już w pierwotnym statucie § 32 postanawia, że na walnem zgromadzeniu, członkowie zwyczajni we wszystkich najważniejszych sprawach mają tylko głos doradczy; głos stanowczy mają tam tylko delegaci powiatowi kółek rolniczych, protektorowie, członkowie wspierający i założyciele. Owa demokratyczna równość § 12 pokazuje się już w § 32 jako żarcik niewinny.

Stąpmy o szczebel wyżej i przypatrzmy się organizacyom powiatowym. Skoro w jakim powiecie politycznym zawiąże się 20 kółek, należy utworzyć zarząd powiatowy dla kółek tego powiatu. Tworzeniem tego zarządu zajmuje się delegat zarządu centralnego; zarząd powiatowy może być utworzony w miarę potrzeby, zanim jeszcze liczba kółek w powiecie dojdzie 20 (§ 46). Delegat oznacza dzień i miejsce zjazdu kółek z powiatu. Na tem zebraniu mają prawo brać udział, wybierać i być wybieranymi członkowie zwyczajni (t. j. członkowie kółek wiejskich), dalej członkowie wspierający, założyciele i protektorowie «towarzystwa kół. rol.», mieszkający w dotyczącym powiecie (§ 47). Zarząd powiatowy składać się ma z 5 członków i 2 zastępców, wybieranych przez kółka w roku. Delegat zarządu głównego jest na pierwszy rok bez wyboru członkiem zarządu powiatowego z głosem stanowczym (§ 78) Zarząd powiatowy ma wpływać na zakładanie nowych kółek w swoim powiecie, pozostawać w styczności z zarządami kółek miejscowych, wysyłać swoich delegatów do siedziby tychże kółek i na ich zebrania (§ 53), na których delegaci mają prawo głosowania (§ 44).

Na najwyższym szczeblu tej organizacyi stoi zarząd główny we Lwowie, jako przedstawiciel związku kółek rolniczych, organ wykonawczy, nadzorujący i administracyjny całego towarzystwa (§ 34). Zarząd ten składa się z 24 członków, wybranych na walnem zgromadzeniu delegatów powiatowych, protektorów, członków wspierających i założycieli (§ 32). Członkowie zarządu głównego wybierają z pomiędzy siebie, w porozumieniu z komitetem c. k. towarzystwa gospodarskiego, prezesa i wiceprezesa. Z liczby tych 24 członków zarządu, występuje co roku $^1/_3$ część przez losowanie, a na ich miejsce walne zgromadzenie wybiera nowych, chociaż ponowny wybór wylosowanych członków

jest także dozwolony (§ 35). Zarząd główny jest bezsprzecznie najwyższą władzą w towarzystwie, wyższą, niż samo walne zgromadzenie, już chociażby dla tego, że walne zgromadzenie niema władzy zmienić naraz całego zarządu, a może zmienić chyba jednę trzecią część, t. j. prawię absolutnie nie może wpłynąć stanowczo na zmianę kierunku, panującego w tym zarządzie. Lecz nie dość na tem. Na walnem zgromadzeniu tylko te sprawy mogą być przedmiotem obrad i uchwał, które przez zarząd główny zostały zamieszczone na porządku dziennym. Gdyby zaś który członek wystąpił z jakim nagłym wnioskiem, to musi wprzód całe zgromadzenie bezwzględną większością głosów rozstrzygnąć o nagłości wniosku, a gdy wniosek uznany zostanie za nagły, ma zarząd główny w ciągu trwania posiedzeń walnego zgromadzenia rozpoznać wniosek i przedstawić go zgromadzeniu ze swoją opinją dla powzięcia uchwały (§ 33). Z każdej litery tego paragrafu wieje całkiem niemaskowany duch konserwatyzmu, co więcej, wieje bojaźń przed wszelkiemi nowacyami, przed wszelkim żywszym, samodzielnym ruchem w masach członków; tym paragrafem szczelnie zamknięto usta wszelkim interpretacyom, wszelkiej krytyce działań zarządu głównego ze strony zwyczajnych członków,— a korespondent mówi tu o większym tylko zwrocie ku konserwatyzmowi!

Zarząd główny, jak to już widzieliśmy wyżej, zatwierdza przyjęcie członków, z których każdy obowiązany jest dać do kasy zarządu głównego jednorazową wkładkę 100 złr. i płacić następnie co roku po 4 złr. (§ 8), mianuje również członków wspierających, z których każdy płaci do tejże kasy zarządu głównego rocznie po 4 złr. (§ 11), wreszcie przedkłada walnemu zgromadzeniu wnioski na mianowanie protektorami towarzystwa osób, które szczególne położą zasługi około podniesienia dobrobytu i umoralnienia ludu (§ 9). Zarząd główny wpływa dalej, jak to już widzieliśmy, za pośrednictwem swoich delegatów, bardzo stanowczo, na tworzenie się jak pojedyńczych kółek, tak i ich powiatowych organizacyj, a nawet § 26 zastrzega sobie prawo rozwiązywania każdego pojedyńczego kółka, gdyby odstępowało od swego zadania i działało wbrew statutowi towarzystwa. Do osobliwości tej organizacyi należy jeszcze i to, że członkowie zwyczajni kółek rolniczych nie płacą obowiązkowo żadnych wkładek, lecz tylko dają, w miarę swej chęci, dobrowolne datki. Niemnej ciekawą rzeczą jest, że zarząd główny w żadnem ze swych sprawozdań dotychczas ani jednem słowem nie zdradził tej tajemnicy, ile liczy «towarzystwo kółek rolniczych» członków wspierających, założycieli i protektorów, ile do kasy tegoż zarządu wpłynęło dotychczas wkładek i jak zebranym kapitałem gospodarowano? Najdziwniejszą zaś może rzeczą jest, że tak ciekawa nasza prasa galicyjska, dotychczas jak gdyby zupełnie nie zauważyła tego braku sprawozdań kasowych w tak ważnej organizacyi, dla której nawet rząd dał dotychczas około półtora tysiąca guldenów.

Tak wyglądała organizacya kółek aż do roku przeszłego. Na przeszłorocznym zjeździe we Lwowie podniesiono liczne zarzuty przeciw nadmiernej centralizacyi władzy w zarządzie głównym i przeciw nadmiernej biurokratycznej pisaninie. Nieodpowiedniość tej centralizacyi, wykazywał osobliwie Klemens hr. Dzieduszycki i na jego wniosek zebranie uchwaliło rezolucyę tej treści: «Poleca się centralnemu zarządowi, by, w porozumieniu z komitetami obydwóch krajowych tow. gospodarczych, wyznaczył osobną komisyę dla opracowania potrzebnych zmian w statucie tow. w duchu decentralizacyi i aby te zmiany przedłożone zostały przyszłemu zgromadzeniu».

Komisya taka rzeczywiście została zwołaną, rzeczywiście zaproponowała ważne zmiany w statucie, ale jakie zmiany! Przedewszystkiem jedna ciekawa okoliczność. W § 28 statut towarzystwa, orzekając, kto ma mieć udział w walnych zgromadzeniach, wymienia między innymi także «delegatów powiatowych kółek rolniczych». Dotychczas termin ten rozumiano tak, że każde kółko ma prawo wysyłać swego delegata na zjazd, tak też się praktykowało. Lecz komisya wprowadziła inne tłómaczenie, wnosząc, ażeby nie każde kółko wysyłało swego delegata, lecz, aby wszystkie kółka jednego powiatu wybierały i wysyłały jednego delegata na zjazd. Tę interpretacyę motywowała komisya takim argumentem, że gdyby, broń Boże, z czasem powstało jakie 1,000 kółek, a każde kółko chciałoby wysłać swego delegata, to—*risum teneatis*—zjazd byłby bardzo liczny! Taki był wniosek komisyi. Gdyby rzeczy szły naturalnym trybem, zarząd główny powinien byłby ten wniosek wraz z innemi wnioskami poddać pod dyskusyę i decyzyę zjazdu walnego, zwołanego dotychczas praktykowanym sposobem. Tymczasem zarząd główny postąpił inaczej, bo, nie czekając żadnej uchwały, sam wykonał wniosek komisyi, t. j. polecił kółkom, ażeby z każdego powiatu tylko jednego delegata wysłano na zjazd. I znowu ciekawe zjawisko: na zjazd urządzony wedle tego nowego tłómaczenia 1 § statutu, przybyło zaledwie 30 delegatów, a ogółem zaledwie 150 członków; włościanin Swieżawski ze Szczucina dał głośny wyraz niezadowolenia włościan z tego powodu, mówiąc całkiem słusznie: «Dziś mało do Krakowa włościan przybyło, bo i po co, skoro nie mają nawet głosu; jeśli taki przepis będzie i na drugi rok, to przybędzie jeszcze mniej włościan»; dr. Ciesielski, profesor wszechnicy lwowskiej wykazał jasno, jak na dłoni, że tłómaczenie komisyi było m y l n e, a przecież ten sam dr. Ciesielski, «aby bytu kółek rolniczych nie zachwiać (?), aby niezbyt chętnych zmusić (?) do pracy, aby dać dowód, że wyżej stawia dobro ludu (?), jak zadowolenie osobistej ambicyi», stawia wniosek, ażeby walne zgromadzenie przyjęło ową mylną interpretacyę statutu i owe samowładne zastosowanie tej interpretacyi «d o z a t w i e r d z a j ą c e j w i a d o m o ś c i», a walne zgromadzenie, oczywiście, przyjmuje! Zaś drugi obrońca samodzielności kółek, redaktor «Wieńca» i «Pszczółki», ks. Stojałowski, nietylko pochwala tę konsekwencyę d-ra Ciesielskiego, ale widzi w niej «ustępstwo dla dobrej sprawy», omal, że nie czyn bohaterski!

Przyznam się otwarcie, że mnie, człowiekowi postronnemu, mąci się w głowie, gdy czytam te wszystkie dziwne, prawie do prawdy niepodobne rzeczy. Albo w całej tej historyi jest jakiś sekret, którego z po za słów urzędowych sprawozdań domacać się niepodobna, albo też mamy tu do czynienia z ludźmi, którzy się chyba najgrawają ze zdrowego rozsądku ludności, mniemając, że można bezkarnie grać z nią w ślepą babkę; może być zresztą, że jako rusin, przyzwyczajony w rusińskich czytelniach i towarzystwach ludowych widzieć proste, naturalne postępowanie, bez wszelkich przywilejów i kruczków, mam zmysły przytępione na wszelkie objawy «wyższej polityki» — jeżeli wyżej opisane rzeczy mają być wogóle jakąkolwiek «wyższą polityką». Boż oczywista rzecz, że zgromadzenie krakowskie, na podstawie mylnej interpretacyi zwołane, było nielegalnem i że dalsze wnioski komisyi co do zmiany statutu wcale nie dążyły, jak zaraz zobaczymy, do podniesienia dalszego rozwoju kółek. Cóż więc mogło spowodować tych obrońców samodzielności kółek do stawiania wniosku o zatwierdzenie nielegalnego zgromadzenia? Czy sprawa samodzielności kółek była sprawą «osobistej ambicyi» pp. Ciesielskiego i Stojałowskiego? Wszystko to dla mnie rzeczy zupełnie ciemne.

Lecz przejdźmy do zmian statutu, dokonanych i uchwalonych na owym nielegalnym zjeździe krakowskim. Przedewszystkiem, zgromadzenie samo uznało swoją nielegalność tem, że interpretacyę komisyi i zarządu głównego zmieniło w ten sposób, iż odtąd każde 5 kółek mają wysyłać jednego delegata. Był to wniosek obrońcy samodzielności kółek, ks. Stojałowskiego! Dalej, zmieniono dotychczasowe przepisy, dotyczące składu zarządów powiatowych, jakoteż zarządu głównego w następujący sposób. «Zarząd powiatowy ma się składać z 5 członków, wybieranych przez przewodniczących kółek w powiecie (a więc nie przez zjazd wszystkich członków kółek) i z 5 członków delegowanych (2 delegaci rady pow., 2 delegaci tow. rolniczego okręgowego i 1 delegat zarządu głównego tow. kółek). Zarząd główny zaś ma się składać z 18 członków, wybieranych przez walne zgromadzenie na lat 3 i 18 delegatów, a to: po 1 z konsystorzów wszystkich trzech obrządków w kraju, po dwóch z rady szkolnej, wydziału krajowego, komitetu lwowskiego tow. gospodarskiego, krakowskiego tow. rolniczego i tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Cóż więc zrobiono przez taką zmianę statutu? Oto przedewszystkiem zmniejszono prawo wszystkich zwyczajnych członków kółek rolniczych, t. j. wszystkich owych 10,000 rolników, włościan i mieszczan prawie do zera: mogą oni wybierać jedynie swą kółkową zwierzchność; ani na wybór organizacyi powiatowej, ani zarządu centralnego nie mają bezpośrednio wpływu. Wpływ ich pośredni na wybór powiatowych organizacyj, który wedle pierwotnego statutu można było wyrazić ułamkiem $^1/_{32}$ (10,204 członków wybierałoby 320 członków zarządów powiatowych, dziś trzebaby wyrazić chyba ułamkiem $^1/_{436}$ (10,204 czł. wybiera najprzód 1,535 zwierzchników kółek; z tych $^1/_5$ część wybiera 320, t. j. połowę zwierzchników zarządu powiatowego). To znaczy, że prawa każdego członka zwyczajnego względem wyboru zarządu powiatowego zmalały w stosunku, jak 1 : $13^1/_3$! Jeszcze ciekawszy stosunek znajdziemy, jeżeli sprobujemy wyrazić liczbami uszczuplenie praw członków do wyboru głównego zarządu. Dotychczas delegaci z pojedyńczych kółek, razem z innymi uprzywilejowanymi członkami, wybierali co roku $^1/_3$ część zarządu głównego; obecnie liczba delegatów zredukowana tak, iż z każdej piątki zrobiono jedynkę; ta zaś zredukowana liczba delegatów wybiera w trzy lata tylko połowę zarządu głównego. Wpływ więc każdego pojedyńczego członka zwyczajnego na wybór głównego zarządu, można było dotychczas wyrazić ułamkiem $^1/_{101}$, obecnie zaś wypada $^1/_{799}$. A więc i tutaj prawa członków zwyczajnych uszczuplone zostały w stosunku jak 1 : 8.

Czy to ma być konserwatyzm? Zaiste, trudno zrozumieć, jak różnorodne rzeczy przyzwyczajono się u nas w Galicyi nazywać konserwatyzmem: i obskurantyzm naukowy i szowinizm narodowościowy i bigoteryę religijną! Korespondent w ustępie, przytoczonym na czele artykułu, mówi o niemożności «zdemokratyzowania» kółek rolniczych, z powodu rzekomo nizkiego stopnia oświaty ich członków, i nawet nie pragnie takiego zdemokratyzowania, bojąc się, by w takim razie chłopi nie zaczęli «deklamować oklepanych i dawno zwietrzałych frazesów, a przytem próżnować i ginąć materyalnie». Podejrzewa przeto korespondent, że konserwatyzm, to praca, zaś demokratyzm — mógłby być próżniactwem, połączonem z deklamowaniem frazesów. Mojem atoli zdaniem, taki konserwatyzm, jaki starałem się uwidocznić w reformie statutu kółek rolniczych, to nie żadna praca, ale, poprostu mówiąc, zdzierstwo w delikatnej formie tem więcej godne potępienia, że dokonane na organizacyi ludowej pod pozorem pracy dla ludu, postępu i tym podobnych pięknych rzeczy. Czy inicyatorowie tej farsy są przekonani, że lud nigdy nie przetrze oczu i nie zrozumie ich roboty? Jeśli zaś zrozumie, to czy myślą, że podziękuje im za takie krępowanie wszelkich objawów ludowej pracy i inicyatywy w powijaki ciasnych, stanowych, czy nie wiem już jakich tam interesów? Czy podobne postępowanie z ludem nie musi skompromitować w oczach jego wszelkich obecnych i dalszych, nawet najszczerszych usiłowań inteligencyi i czy nie znaczy to pogłębiać przepaść między inteligencyą a ludem, zamiast ją zasypywać? W nikim nie wzbudzimy ku sobie zaufania, wiążąc mu ręce lub kneblując usta.

Szkoda wielka, że myśli te, tak zresztą

proste i naturalne, nie weszły jeszcze w krew i kość społeczeństwa galicyjsko-polskiego i że nawet człowiek tak światły, jak autor korespondencyi, o której tu mowa, mógł sprawę tak ważną, a tak boleśną, jak niedawno dokonaną reformę kółek rolniczych, zbyć kilkoma twierdzeniami niebezpiecznemi. Niebezpieczeństwo tkwi tu w nie krytycznem zmieszaniu wyobrażeń o demokratyzmie i o nadużyciach, do jakich demokratyzm mógłby prowadzić... czasami. «Stokroć wolę — pisze korespondent — aby chłop pod kierunkiem księdza lub szlachcica poprawiał swój byt materyalny, niż gadał o polityce». Nie przypuszczam wcale, aby ustęp ten tłómaczyć należało w sensie uceomnienia ps. Józefa II do pewnego rolnika: «*Arbeiten und nix plauschen!*» (Pracuj i nic nie gadaj!) — gdyż pracować i nie gadać nic o polityce, toć jeszcze nie znaczy poprawy bytu materyalnego. Wół roboczy nie jest wcale najbogatszym z nas wszystkich, chociaż nie gada nic, a pracuje z pewnością najwięcej. Bez udzielenia chłopom bodaj pierwszych elementów oświaty na polu narodowem, ekonomicznem i politycznem, bez wskazania im sposobów ochrony od niegodziwego wyzysku, nie można podnieść ich bytu materyalnego samemi prelekcyami o gnoju, lnie i machinach gospodarczych. Nie milczenia, nie pokory i uległości, nie cierpliwego chodzenia w jarzmie rutyny przedhistorycznej trzeba uczyć nasz lud, bo tego wszystkiego uczyły go całe stulecia! Czas mu już z bydlęcia roboczego stać się obywatelem, a chybaż się nim nie stanie, nie mając najmniejszego wyobrażenia o tem wszystkiem, co u nas zwykli nazywać «polityką».

Iwan Franko.

Ruszczuk, 18 października.

Skutki kilkoletniej niepodległości. Ofiarność i zapał patryotyczny. Oddziały ochotników. Muzułmanie. Finanse. Przyjęcie korespondentów.

Wstępującego na ziemię bulgarską cudzoziemca, wśród wielu oryginalnych cech tego narodu, musi uderzyć jedna szczególna wśród dzisiejszych okoliczności osobliwość: widzi się entuzyazm narodowy, rozwinięty do nadzwyczajnych granic, ofiarność, posuniętą do ostateczności i nareszcie gotowość wszelkich sił do obrony kraju ojczystego, do walki na życie i śmierć, a jednocześnie nie zna się wroga, przeciw któremu naród staje do walki, nie słyszy się ani jednego słowa groźby, żalu, lub oburzenia przeciw komukolwiekbądź z bliższych lub dalszych sąsiadów, ani jednej opinji nieprzyjaznej dla domniemanych przeciwników. Jest coś niezwykle uroczystego i trwożnego w tej postawie narodu, który czuje, że jego niezawisłość polityczna lub nawet byt, zostały zakwestyonowane, a który, nikogo nie chcąc zgóry podejrzewać o złe względem siebie zamiary, gotów jest stoczyć ostatnią rozpaczliwą walkę w obronie swojej przeciw każdemu, kto się targnie na niego. Stykałem się z rozmaitymi ludźmi, mówiłem z gminem i dostojnikami; od żadnego nie słyszałem nietylko słowa nienawiści, ale nawet niezadowolenia z kogokolwiekbądź. Nawet o turkach nic złego, nic grożącego tu się nie mówi.

A jednak proszę spojrzeć na przygotowania, jakie tu się czynią do walki. Patrząc na dzisiejszych bulgarów, nie poznaję w nich tych samych ludzi, których znałem i z którymi żyłem w 1877 lub 1878 roku. Siedm lat niezawisłości i rozrządzania własnym bytem—jak wiele zmian wprowadziło! Z lękliwych i ostrożnych stali się śmiałymi i pewnymi siebie, z obojętnych lub oględnych w sprawie narodowej—ofiarnymi i stanowczymi. Przypominamy sobie bohaterską obronę Szybki, gdzie przez dwa dni broniło się dwa tysiące ochotników bulgarskich przeciw całej armji tureckiej i, wyzbywszy się nabojów karabinowych, kamieniami skał wstrzymywali napór nieprzyjaciela aż do nadejścia strzelców rosyjskich.

Tak bohaterskim duchem zdaje się być dziś przejęty cały naród bulgarski. Przed siedmiu laty sami przyjaciele bulgarów uskarżali się na ich zbytnią oszczędność w wydatkach na cele publiczne. Ofiary składane podówczas wyjątkowo, są dziś właściwością ogółu.

Począwszy od Dunaju, w głąb całego kraju, gdzie sięga mowa bulgarska—kto tylko zdolny do noszenia broni, chwyta się i śpieszy na rozkazy rządu do obrony kraju. Jesteśmy np. w Ruszczuku. Prawie nie spotkać tu żołnierza z armji regularnej. Wszystkie pułki odeszły do Sredca i Płowdiwa. Natomiast coraz to nowe formują się odziały pospolitego ruszenia i ochotników. Pierwsze nietylko przeznaczone do obrony własnego miasta, ale nawet wyruszają w głąb kraju, tak, iż z 6,000 korpusu terytoryalnego ruszczuckiego, w samem mieście zostało tylko 2,000.

Z ochotników, w miarę formowania się oddziałów, takowe udają się przez Bałkany do Rumelji. Z Ruszczuka odeszło już dwa oddziały. Dziś wyszedł trzeci. Już o świcie zbudzeni zostaliśmy muzyką oddziału marynarskiego i pieśnią przeciągających czet ruszenia pospolitego:

Szumi Marica
Okrwawena,
Płacze wdowica
Luto ranena.

albo:

Nieszczem ni bogatstwo,
Nieszczem ni pari,
Iskami swoboda
S czowieszki prawdini.
Naprjed, naprjed
Na boj da wrwim.

Wyjrzeliśmy z okna hotelu. Ulicą maszerowały czety czwórkami, ze sztandarem, uwieńczonym kwiatami—na czele. Ubrany był każdy po domowemu: ten w kurtce lub kubraku, ów w płaszczu, trzeci w paltocie i słomianym kapeluszu, w bucikach lub łapciach trackich na nogach. Wszyscy dążyli na plac przed konakiem prefekta (*okrużen uprawitiel*), gdzie pośrodku wzniesiono kaplicę polową, ubraną szkarłatnem suknem i flagami o barwach narodowych, dla ceremonji kościelnej. O 8 godzinie nastąpiło wręczenie sztandaru ochotnikom przed jedną z tutejszych cerkwi. Poczem, przy odgłosie muzyki wszedł ten oddział na środek placu spokojnie i poważnie, bez żadnych okrzyków i demonstracyj, któreby nieochybnie przy takiej okazyi miały miejsce w Europie. Wogóle czuć było u wszystkich uroczysty nastrój ducha i surowe przejęcie się obowiązkami względem kraju. Każdy śpieszy w szeregi, nie poczytując tego za jakieś nadzwyczajne poświęcenie, lecz za święty obowiązek, wrodzony człowiekowi. Kiedyśmy, stojąc w kilku na balkonie hotelu witali przechodzący oddział, zwracano ku nam tylko życzliwy uśmiech, bądź to smętny, bądź wesoły, stosownie do usposobienia indywidualnego, ale żadnej fanfaronady, żadnych krzyków.

Strój tych ochotników składa się ze szkarłatnych bluz sukiennych, a po wierzchu z kurtek sukiennych u jednych bronzowych, u drugich szafirowych. Na głowach kołpaki siwe barankowe o dnach szafirowych, od frontu przypiętych kokardą z herbem kraju—lwem. Podobny strój dotychczas miała tylko gwardya księcia. To też miasto tutejsze wysyła ten oddział tylko dla służby przy ks. Aleksandrze, wówczas, gdy poprzednie dwa oddziały odeszły wprost na linję bojową. Każdy żołnierz miał od mieszkanców miasta przypięty bukiet świeżych kwiatów do piersi, a drugi osadzony na lufie karabina. Sztandar i piersi chorążych i kapralów zawieszone były wieńcami.

Wśród nabożeństwa, na którem była obecna liczna publiczność, metropolita miał gorącą przemowę do ochotników, przypominając im obowiązki względem kraju i hasło wypisane na sztandarze: «śmierć lub zwycięztwo». Poczem jeden z kapłanów czytał votę przysięgi na wierność ojczyźnie, a każde słowo powtarzali ochotnicy jednogłośnie przy odsłoniętych głowach i z podniesionemi do góry prawemi rękami. Następnie archimandryta wystąpił naprzód, a każdy z ochotników przystępował ku niemu, żegnał się, całował podaną sobie ewangelję i otrzymywał oddzielne błogosławieństwo na drogę i bój. Po defiladzie przed prefektem, duchowieństwem i oficerami, cały oddział wyruszył za miasto drogą do Tirnowy, odprowadzany przez ludność, władze koronne i miejscowe, wraz z taborem 7 wozów na żywność i ambulansy. Tak wozy, jak całe ekwipowanie dostarczyli obywatele miasta, złożywszy oprócz tego po 10 franków na każdego ochotnika (wszystkich ochotników było dziś 140) doraźnie i po 2 franki pensyi dziennie od czasu wyruszenia w drogę. W innych miastach, jak w Sylistryi, Swistowie etc. obywatele tamtejsi nie ekwipowali, ale natomiast złożyli po 31 franków na każdego z ochotników.

Powiedziałem już, że ofiarność sięga dalekich granic. Tutejszy komitet obywatelski pomocy narodowej wydał już 180,000 franków na cele możliwej w przyszłości walki o niepodległość. A toż samo słychać i w innych komitetach. Prywatni ludzie prześcigają się w ofiarach bądź pieniężnych, bądź *in natura*. Aby dać wyobrażenie o tej ofiarności, dość zaznaczyć taki np. fakt, że jeden włościanin, posiadający całego majątku dwa konie, ofiarował je rządowi, a sam wziął karabin i wstąpił do wojska, żona zaś jego—do szpitala ambulansowego. Szkoły w Ruszczuku, Tirnowie, Gabrowie i innych miastach wszędzie prawie pozamykano, bo uczniowie powychodzili do wojska, gdzieniegdzie nawet z najniższych klas. Sam w Ruszczuku widziałem, jak na czele oddziału postępował jako dobosz malec 11 letni.

Co jednak szczególniejszego, że i muzułmanie biorą udział w składkach na cele obrony zjednoczenia bulgarskiego, a to udział zarówno materyalny w składkach pieniężnych, jak i moralny, przez wysłanie adresu zredagowanego tu w Ruszczuku do sułtana. W adresie tym domagają się, aby sułtan nie przeszkadzał zjednoczeniu Bulgaryi, gdzie muzułmanie doznają poważania i opieki, a gdzie spokojniej żyją, niż za czasów tureckiego panowania.

Z finansami bulgarskiego rządu nie tak źle, jak pisały dzienniki zagraniczne, skoro dotychczas wcale jeszcze nie żądano od mieszkańców podatku za rok bieżący. O czem jednak obszerniej napiszę z Filipopola.

Prefekt tutejszy p. Nestor Markow, który czas jakiś dawniej zarządzał ministerstwem — człowiek stateczny, bardzo pracowity i prawy patryota, nie szczędzi zabiegów około organizacyi obrony narodowej i wcale nie ogranicza się w pracy tej na godzinach urzędowych. Nas, jako reprezentantów prasy, przyjął z wielką życzliwością i honorami. Zawiadomiono telegraficznie księcia o naszem przybyciu, ułatwiono wszelkie żądane przez nas informacye i dano *Sauf conduire* przez Bałkany. Wogóle miano tu więcej pieczy o nas, niż np. w Rumunji, gdzie, chociaż wyrządzano nam takie usługi, jak oddawanie do naszego rozporządzenia wagonów pierwszej klasy, ale czyniono to w sposób zanadto urzędowy i biurokratyczny.

Również życzliwego przyjęcia doznałem w redakcyi «Słowianina», wydawanego tu przez p. Stanczewa, zdolnego dziennikarza i literata, autora wielu prac dramatycznych, osnutych na tle ostatniej walki (1877 r.) o niepodległość narodową.

Jan Grzegorzewski.

Warszawa, 9 października.

(Korespondencya artystyczna).

Rewolucya w tow. muzycznem. Zażegnana burza. Projekt szkoły muzycznej. Popis śpiewaków z towarzystwa «Lutnia». Przyjęcie lwowiaków. Los naszych kompozytorów. Spodziewane występy Patti. Nowości sceniczne: «Rodzina Rantzau», dramat Erckmana-Chatriana, «W domu i za domem», komedya Madejskiego. Program sezonu. Martwota w dziedzinie sztuki plastycznej. Nowości ilustracyjne.

Nasz światek muzykalny jest bardzo głośny, nietyle jednak z wielkich dzieł, ile ze sporów i temu podobnych miłych rzeczy. W łonie towarzystwa muzycznego, nie po raz pierwszy trafiały się zatargi i przewroty, które poruszały żywo rozmaite koterye towarzyskie i muzyczne. Zanadto wielu mamy ludzi wielkich w swojem mniemaniu, za-

nadto wielu kandydatów do rządzenia i ztąd rywalizacye, kwasy i intrygi. Uwydatniło się to jaskrawo w świeżo zażegnanym sporze pomiędzy p. Noskowskim, dyrektorem towarzystwa muzycznego a komitetem tej instytucyi. P. Noskowski dostał od komitetu *consilium abeundi*, ale mimo to nie ustąpił ze stanowiska i sprawa wytoczyła się przed *forum* ogólnego zebrania. Dzięki pojednawczym głosom, uspokojono strony przeciwne, a p. Noskowski utrzymał się przy swojem stanowisku, poparty przez liczną falangę stronników i wielbicieli. Nie wiem doprawdy, dlaczego komitet był niezadowolony z tego artysty, bo niedawno jeszcze rozwijał pan Noskowski wielką energję w organizowaniu koncertów i wieczorów muzykalnych. W każdym razie, dobrze się się stało, że ludzie rozważni zdławili w zarodzie tę kłótnię, że zapobiegli wytaczaniu spornych kwestyj, rozmazywaniu całej sprawy. Podobno, jedną z przyczyn swarów był projekt utworzenia szkoły muzycznej, do czego nie chciał się zabrać dyrektor, wbrew woli komitetu. Myśl tę uważać należy istotnie za poronioną, albowiem towarzystwo nie ma środków na to, ażeby stworzyć instytucyę pedagogiczną, przynajmniej w proponowanym zakresie. Nasze konserwatoryum posiada własny gmach, inwentarz i 7,000 rs. rocznej subwencyi, a jednak nie jest w stanie prowadzić na szeroką skalę krzewienia wiedzy muzycznej, nie posiada wszystkich potrzebnych klas i dlatego wydaje niezłych wykonawców, albo nawet wirtuozów, ale nie wykształconych wielostronnie muzyków.

Dowiedzioną jest rzeczą, że udzielanie tanie i łatwe nauki muzycznej wytwarza tylko proletaryat artystyczny, który wlecze z biedą lichy żywot, nie przynosząc krajowi korzyści. Dlatego, w konserwatoryach zagranicznych nauka bywa udzielaną albo za dobrą opłatę uczniom zamożniejszym, albo bezpłatnie uczniom bardzo zdolnym a biednym U nas konserwatoryum, udzielając naukę stosunkowo tanio, odbiera chleb wielu nauczycielom, a samo nie może się zupełnie pomyślnie rozwinąć. Zadaniem klubu artystycznego, jakiem jest towarzystwo muzyczne, nie powinno być stwarzanie konkurencyi instytutowi i bawienie się w szkołę muzyczną na szeroką skalę, z wykładami teoryi, z całym szeregiem klas specyalnych, jak to opiewa program zatwierdzony przez władzę, ale wytwarzanie orfeonów, chórów i orkiestr amatorskich, stałych kwartetów wokalnych albo instrumentalnych. Robota na tem polu idzie jakoś niesporo. Jakie rezultaty wydaje w tym zakresie praca porządna i systematyczna, dowodem tego stowarzyszenie lwowskie «Lutnia», którego celniejsze siły dawały u nas kilka koncertów. Potrójny kwartet «lutniarzy», złożony z głosów dobranych, przedstawił się znawcom i nieznawcom, jako dzielny instrument zbiorowy, wykonywający z wielką zgodnością i precyzyą utwory najrozmaitszego charakteru. Dzisiaj już ten kwartet stoi wysoko, a przy dalszej pracy, może osiągnąć taką doskonałość harmonji i precyzyi, jaką odznaczały się produkcye kwartetu szwedzkiego, będące ostatniem słowem muzyki w tym kierunku. Na koncercie, dawanym w teatrze Wielkim, lutniarze wykonali pięknie wspaniałą kompozycyę Beethoven'a «*Jubilate*», a w komicznym kwartecie Genyéego «Włoska sałata», rozwinęli wielką maestryę, przechodząc przez wszystkie możliwe tempa i zwroty ekspresyi muzycznej. W sali teatru Wielkiego nie było tłoku, bo publiczność lożowa świeciła swą nieobecnością, jak się to zwykle zdarza, gdy idzie o popieranie swojskiej sztuki. Niezależnie od tego, przyjmowaliśmy «lutniarzy» serdecznie, fetowaliśmy ich po knajpkach, przyjaźniąc się i bratając, jak przystało na synów gościnnego grodu, ale co prawda, nie daliśmy im zbyt wiele zarobić.

Zresztą, ruch muzykalny u nas nie zaczął się jeszcze na dobre, chociaż towarzystwo muzyczne wydaje zwykłym porządkiem swe środowe wieczory Na ostatnim--zwróciła na siebie uwagę piękna arya z opery p. Jareckiego «Mindowe», której partycya od lat paru spoczywa w bibljotece naszych teatrów, ponieważ nie zakwalifikował jej do przedstawienia jeden z ubocznych doradców. Wiem jednak od kompetentnych a bezstronnych artystów, że dramat ten muzyczny, skomponowany według metody zbliżonej do Wagnera, nosi widoczne piętno talentu, popartego niepospolitą wiedzą muzyczną i zasługuje najzupełniej na to, aby go wprowadzono na repertuar naszej sceny. Warto więc, aby dyrekcya powierzyła sąd o nim ludziom bezstronnym, bo gdyby nawet «Mindowe» nie był arcydziełem, należy mu się prawo obywatelstwa na scenie, która wystawiła takich «Gwarków» p. Hertz'a, operę dość słabą, lubo pisaną uczenie, za co zresztą nie zasługuje na naganę, gdyż zachęta dla poczynających autorów, jest obowiązkiem obywatelskim śród ubóstwa naszego muzycznego dramatu. Jakaś fatalność wisi zresztą nad naszymi kompozytorami, którzy pracują w najniekorzystniejszych dla siebie warunkach. O ile sądzić można z wyjątków, opera Münchheimera «Mazepa», przewyższa stanowczo świeżością motywów i melodyj wszystkie dawniejsze jego dzieła. Żeleńskiego «Konrad Wallenrod», pomimo miernego wykonania, zyskał we Lwowie niezwykłe uznanie, jako dzieło pierwszorzędnych zalet. Wiele sobie natomiast obiecują znawcy z zapowiedzianego wystawienia opery «Noe» Halevye'go w dopełnieniu jego zięcia Bizeta, autora tyle popularnej u nas «Carmeny». Ma to być dzieło niepospolitych piękności, nieznane dotąd nawet zagranicą, gdyż pozostało w spuściźnie pośmiertnej po autorze «Żydówki» i nie mogło wyjść na jaw wobec konkurencyi żyjących kompozytorów. Dla miłośników wielkiej muzyki, uśmiecha się także program koncertów symfonicznych, które odbywać się mają w sali teatru Wielkiego, pod kierownictwem p. Rzebiczka, ze współudziałem znakomitych wirtuozów zagranicznych. Właściwie mówiąc, opera nasza może zostawić organizowanie takich uczt muzykalnych towarzystwu muzycznemu, zamiast rozpraszać w różne strony swą działalność. Koncerty symfoniczne, pomimo pięknych programów, dawały dotąd kasie teatralnej deficyt, tak niepożądany w dzisiejszym stanie interesów sceny. Uprawianie muzyki wielkiej może dogadza ambicyom p. Rzebiczka, ale dla teatru jest zbytkiem, którego powinien się wyrzec tak samo, jak... wielkiej choreografji, jeżeli nie chce skonać na suchoty. Dla tego w kole ludzi, dobrze życzących teatrowi, powszechne zdziwienie wywołała wiadomość, że dyrekcya zgadza się na dwa występy Adeliny Patti, za które publiczność nasza miała zapłacić 24,000 rs. Jest to faktem dowiedzionym, że za wszelkie takie występy kasa teatralna potem odpowiada, gdyż przez pewien czas publiczność, wyszeptana z pieniędzy, nie uczęszcza licznie do teatrów. Dla tego też, pozwalając zabrać słynnej prymadonnie oraz jej impresaryowi tyle pieniędzy, teatr nasz samby sobie szkodę wyrządził. Nic dziwnego, że prasa przyjęła bardzo niechętnie wieść o występie Patti na takich warunkach, wskutek czego podobno pan impresaryo spuścił z tonu, i *diva* będzie śpiewać za tańsze pieniądze.

Nie wzbogaciły też kasy teatrów dwie nowości, wystawione prawie równocześnie przez artystów dramatycznych. Piękny, szlachetny dramat alzacki Erckmanna-Chatriana «Bracia Rantzau», pomimo swych niepospolitych przymiotów, ma za mało żywiołu sensacyjnego, aby mógł przypaść do przeciętnych gustów naszej publiczności. Dziwna to sztuka w dzisiejszej literaturze francuzkiej. Oparta na prostych elementach, na nienawiści dwu braci, poważnionych z powodu nierówności działów spadkowych, a pogodzonych przez miłość ich dzieci, sztuka ta pełną jest zdrowego realizmu. Ma ona dużo charakteru, postacie piękne i plastyczne, sytuacye piękne i wzruszające, a jednak budzi bardzo średnie zajęcie. Przyczyną tego jest brak efektu, jaskrawości, bombastyczności, brak teatralnego fałszu, obliczanego na dogodzenie tuzinkowym gustom. Kto był na tej sztuce, chwali ją szczerze; krytyka przyjęła ją przychylnie, chwaląc jednomyślnie wykonawców; reporterzy popierają jej powodzenie w dziennikach, ale to nic nie pomaga, albowiem publiczność nasza, wobec głosu recenzentów, zachowuje się często sceptycznie, ma swoje sympatye lub wstręty. W każdym razie, dramat «Bracia Rantzau» miał przynajmniej *succès d'éstime*, gdy świeżo przedstawiona komedya Madejskiego «W domu i za domem», bezspornie upadła, chociaż przyznano jej autorowi talent i oryginalność pomysłu. Satyra i dążność tej sztuki, zasługuje na wielką pochwałę. Autor uderzył na jednę z największych ujemności życia obyczajowego w miastach galicyjskich, chociaż i do tutejszych stosunków tendencya jego da się zastosować. Chodzi tu o życie mężczyzn za domem, o marnowanie czasu na próżniactwie lub szulerce, o lekkomyślne traktowanie obowiązków męża i ojca rodziny. Gdy mężczyźni grają w karty, tracą pieniądze, frymarczą szczęściem i spokojem domowym, żony tymczasem albo cierpią i pracują, aby dom utrzymać, albo bawią się w romansiki i ploteczki. Autor splątał współcześnie dzieje kilku rodzin, kazał dużo nabroić mężom, trochę żonom, w końcu wszystkie stadła poprawił i pogodził, namnożywszy mnóstwo nieprawdopodobnych scen, zawikłań i intryżek, poplątanych ze sobą nienaturalnie i zawile.

Wbrew dotychczas praktykowanemu zwyczajowi, reżyserya ogłosiła rozległy program na sezon bieżący, który istotnie przedstawia się świetnie. Uwzględnia on i literaturę oryginalną i dramat ludowy, i nowszy repertuar francuzki; zawiera nawet kilka arcydzieł i dramatów na wielką skalę. Obietnice ponętne, wybór nowości, z małym wyjątkiem, trafny i odpowiadający powołaniu pierwszej polskiej sceny. Chodzi o to teraz, aby te obietnice były spełnione choćby w połowie, aby siły wykonawcze zostały trafnie i dobrze użyte, co się nie zawsze zdarza, wobec monopolu faworyzowanych, aby wreszcie ogrom proponowanej pracy kierowniczej nie ciężył na barkach jednego człowieka, który, pomimo najlepszych chęci, nie może robić za dwóch lub czterech. Porzucając te *pia desideria*, wydaję kilka westchnień z powodu stagnacyi, jaka panuje w dziedzinie sztuk plastycznych. Jest to prawdziwy głos wołającego na puszczy. Pomimo najlepszych chęci, nie mogę się podzielić z czytelnikami wrażeniem z naszych artystycznych salonów. Nie bez słuszności, podobno, rzuciła niedawno jedna z gazet niemieckich oskarżenie naszym pismom ilustrowanym, które pod względem artystycznym zbladły ostatniemi czasy. Przypisać to należy w znacznej części upadkowi prenumeraty, który dotknął w dzisiejszych ciężkich czasach wszystkie pisma warszawskie. Prawdę powiedziawszy, nasze ilustracye zastały się trochę i potrzebują pod każdym względem ulepszeń, porzucenia starych szematów, a nadewszystko świeżej inicyatywy. Zamiast myśleć o reformach, niektóre z nich łatają się jak mogą zagranicznemi kliszami. Znać jednak i na tem polu pewne żywsze przebłyski. «Tygodnik Powszechny» umieścił niedawno wielki oryginalny rysunek Gersona: «Typ dziewicy polskiej», który otrzymał nagrodę konkursową. Jak każda robota premjowana, obudził ten typ ostrą krytykę, w pewnej tylko mierze usprawiedliwioną. Chwalcy urody naszych dziewic twierdzą, że wcale nie jest on powabny, że nie odpowiada ich pojęciom o pięknie niewieściem. Rzeczywiście, jest to pulchniutka, utoczona panienka, niezbyt ładna, ale nasza prawdziwie polska. Rysunek stracił na sile w reprodukcyi. Inne czasopisma tymczasem obiecują piękne rzeczy. «Wędrowiec» przygotowuje album «Braci Gierymskich», z tekstem A. Sygietyńskiego, które ma być w swoim rodzaju wzorowem wydawnictwem. Dla «Kłosów» wykonał p. M. Gierymski cały szereg rysunków, przedstawiających pomniki i pamiątki włoskie, które tyczą się znakomitych lub wybitnych osobistości polskich. Dla «Kłosów» także przygotował też p. Miłosz Kotarbiński szereg pełnych charakteru i oryginalnie traktowanych ilustracyj do powieści Orzeszkowej «Mirtala», osnutej na tle życia żydów w Rzymie w pierwszych wiekach naszej ery.

K. Szczerski.

Warszawa, 19 października.

Rzekome bankructwo budżetu miejskiego. Projekt taryfy wodnej. Skala opodatkowania. Ile za wodę płacą miasta zagraniczne. Stan obecny robót wodociągowo-kanalizacyjnych. Druga serya pożyczki miejskiej.

Od czasu rozpoczęcia wielkiego dzieła skanalizowania Warszawy, sprawy miejskie wysunęły się na pierwszy plan dyskusyi publicznej. Pożyczka kanalizacyjna, utworzenie całego biura technicznego, kontraktowanie licznych partyj robotników, olbrzymie dostawy, — wszystko to dla Warszawy, przyzwyczajonej do skromnych robót publicznych w zakresie ubogiego budżetu miejskiego, nie znającej ani wielkich przekształceń zewnętrznych Paryża, ani nie mogącej pozwolić sobie na wznoszenie nowych budowli miejskich, w rodzaju Wiednia, było podobno większą niespodzianką, niż budowa podziemnego tunelu kolejowego dla Londynu, lub wprowadzenie lamp elektrycznych dla New-Yorku. Podziwiając istotnie wspaniałe urządzenie stacyi filtrów na Koszykach i oglądając całą sieć mniejszych i większych kanałów, około których prowadzą się właściwie roboty na pryncypalnych ulicach miasta, zapomnieliśmy, że do niedawna pragnienia nasze pod adresem magistratu nie sięgały dalej po nad reparacyę mostków i bruków, po nad układanie nowych chodników, że żądanie powiększenia liczby latarń gazowych już było zamachem na budżet miejski!.. Ale słowo stało się ciałem i projekt kanalizacyi znajduje się już w wykonaniu. Maluczko, a Warszawa, ta brudna i niezdrowa Warszawa, pozbędzie się nareszcie swej szaty szlafrokowej, którą wyróżniała się pośród wielkich stolic kontynentu, posiędzie czyste powietrze i obfitą wodę.

Podobny rezultat widocznie nie może się pomieścić w głowach naszych współobywateli, skoro sprawę tak czysto techniczno-gospodarczą, z wiedzą czy też bezwiednie, usiłują bałamucić opozycyjną krytyką. Ludność tutejsza nigdy nie była dobrze informowaną w kwestyach budżetu miejskiego—jak wiadomo, Warszawa nie posiada samorządu—lecz teraz, z rozpoczęciem robót wodociągowo-kanalizacyjnych, w opinji publicznej o finansach miasta zapanował formalny chaos i magistrat, czuły zawsze na głosy tej opinji, musi redagować dziesiątki «odezw», «sprostowań» i «zaprzeczeń». Przed kilkoma dniami, np., «Kur. Codz.», bezwarunkowo posiadający względnie najlepsze wiadomości magistrackie, zaalarmował spokojnych mieszkańców pogłoską o... wyczerpaniu budżetu miejskiego. Katastrofa, wykryta przez «Kur. Codz.», miała powstać skutkiem wydatków na kanalizacyę, regulacyę Wisły w granicach miasta i plan Warszawy, którego sporządzenie «już pochłonęło przeszło 100,000 rs.». Jakkolwiek, na pierwszy rzut oka, wiadomość powyższa zdradzała zupełną ignorancyę w przedmiocie finansów Warszawy, mimo to alarmująca pogłoska przespacerowała się przez wszystkie dzienniki tutejsze i kto wie, do jakich doprowadziłaby następstw, naturalnie na papierze, gdyby nie wczesna interwencya ze strony *władzy miejskiej*. Doprawdy, prasa warszawska raz już powinna postarać się o przyzwoite informacye w sprawach miejskich, ażeby nie być gorszącą widownią myśliwskich wycieczek p. prezydenta na dziennikarskie kaczki. Według tego najświeższego «protestu» magistratu, budowa kanałów i wodociągów w Warszawie wykonywa się nie z bieżących dochodów miasta, lecz na rachunek specyalnych funduszów—w części z kapitału zapasowego, głównie zaś kosztem pożyczki kanalizacyjnej, tak, iż budżetu nie obciąża ani jednym groszem. To samo z robotami około regulacyi Wisły, prowadzonemi znowu nie z dochodów miejskich, lecz kosztem skarbu, który, jak wiadomo, na cel powyższy wyznaczył odpowiednią sumę z t. zw. funduszu użyteczności publicznej, przez tow. kredytowe ziemskie. Wreszcie, co się tyczy kosztorysu planu Warszawy, takowy pochłonął nie 100,000 rs., lecz od 1883 r. do końca r. p. wyniesie 74,600 rs.

A przecież wszystkie te «niedokładności», bądź jak bądź, w rezultacie zaniepokajające opodatkowaną ludność miasta, są poprostu drobnostką w porównaniu z najsprzeczniejszemi pogłoskami, jakie obiegają obecnie szersze koła publiczności z powodu projektowanego opodatkowania wody z nowobudujących się wodociągów. Ponieważ w ważnej tej kwestyi żaden dziennik nie zabrał dotąd głosu — nie możemy brać pod uwagę luźnych notatek reporterskich w pismach brukowych—zamierzamy więc dłużej się dziś nad nią zatrzymać. Taryfa opłaty za wodę sporządzoną została przez głównego inżyniera robót W. H. Lindleya i od przyszłego n. r. wchodzi w wykonanie. Obszerny referat, złożony przez p. L. władzy miejskiej jeszcze w maju r. b., obejmuje na wstępie szczegółowe motywa, uzasadniające główną myśl projektu, że przy ustanawianiu taryfy wodnej, «chodzi o wytworzenie nowego źródła dochodów, któreby mogły pokryć nietylko rozchody na eksploatacyę, oraz posłużyć do amortyzacyi wydanych na budowę kapitałów, lecz także powoli zgromadzić nowy fundusz, potrzebny do kontynuowania i rozwijania rozpoczętego dzieła», słowem, że taryfa winna być opracowaną nietylko ze stanowiska budowy wodociągów, ale i budowy kanałów, gdyż «kanalizacya z wodociągami stanowi nierozerwalną całość». Rozumowaniu temu, jakkolwiek prowadzi ono do znakomitej podwyżki podatku, trudno odmówić słuszności, tembardziej, że, jak zaraz zobaczymy, podatek wodny mimo to wcale nie będzie wygórowany. Wodociągi, dostarczające wody, nie spełniają jeszcze tego zadania, jakie ciąży na sanitarnych urządzeniach miasta; zadanie to, rozpoczęte przez wodociągi, urzeczywistni dopiero ostatecznie kanalizacya, która spotrzebowaną wodę wyprowadza z miasta. Związek pomiędzy wodociągami a kanalizacyą stwierdza ten oparty na doświadczeniu pewnik, że z danej posesyi tyle odchodzi kanałami wody brudnej, ile taż posesya zużyła czystej, że odprowadzona woda brudna jest zawsze w stosunku dość stałym do nieczystości, odchodzących z danej posesyi, wreszcie, że ilość wody, spotrzebowanej przez daną posesyę, reprezentuje korzyści, jakie właściciel tejże posesyi osiąga z kanalizacyi. Wychodząc z tych zasad, referat p. Lindleya proponuje podatek, którego suma zawierałaby opłatę czysto wodociągową i opłatę dodatkową kanalizacyjną; dalsze zaś wywody, mające doprowadzić do wynalezienia tej sumy, opiera na szczegółowych obliczeniach ilości wody, dostarczanej przez wodociągi, kapitału zakładowego i kosztów eksploatacyi. Omijamy te szeregi cyfr drobiazgowego obrachunku i przytaczamy tylko jego wyniki. Według raportu, nowy wodociąg może dostarczać miastu wody na sprzedaż, t. j. po strąceniu 20% na cele publiczne i straty, $3\frac{1}{2}$ mil. metrów kub. lub 7 mil. m. k., stosownie do tego, jak będzie urządzony (ten podwójny rachunek zachowany jest w całym raporcie). W pierwszym wypadku koszta amortyzacyi procentów wyniosą rocznie 175,000 rubli, w drugim 280,000 rs., a wydatek ten, podzielony na ilość wody, daje koszt 1 m. k. wody *3,99* kop. lub 3,20 kop. Dodając do tego koszta administracyi rocznie 83,850 rs. lub 164,000 rs., t. j. 1,91 kop. lub 1,88 kop. na 1 m. k. wody, otrzymamy cenę, po jakiej woda może być w Warszawie sprzedawaną, mianowicie 7,4 kop. lub 6,3 kop. za 1 m. k. Jest to dopiero pierwsza część sumy podatku—opłata wodociągowa, do której z kolei należy dodać opłatę kanalizacyjną. Ostatnią referat p. L. wyprowadza w taki sposób: pierwotny kosztorys kanalizacyi obliczonym był na 4,400 tys. rs. metal., czyli 7 mil. rs. kred.; z tego oszczędzono dotąd 15%; zważywszy zaś, iż ceny materyałów i robocizny obniżać się będą w miarę konkurencyi i wprawy robotnika, przyjąć można 6 mil. rs. za sumę, wystarczającą na wykonanie robót; przypuszczając dalej, że roboty kanalizacyjne postępować będą równocześnie z budową wodociągów, można uważać sumę $2\frac{1}{2}$ mil. rs. lub $4\frac{1}{2}$ mil. rs. za kapitał, jaki wydać należy na kanalizacyę, odpowiadający zakładom wodociągowym; procenty zaś od tego kapitału wraz z umorzeniem wyniosą 150,000—270,000 rubli, co znowu, podzielone przez ilość dostarczanej wody, daje 4,3 kop. lub 3,9 kop. na 1 m. k. wody. Reasumując te obliczenia, wyprowadzamy sumę podatku: przy dostawie $3\frac{1}{2}$ mil. m. k. wody 4,3 + 3,99 + 3,4 = 11,7 kop. za 1 m. k., a przy dostawie 7 mil. m. k. wody 3,9 + 3,2 + 3,1 = 10,2 kop. za 1 m. k. wody. Dla części niższej miasta, otrzymującej wodę wprost z filtrów, przez bezpośrednie ciśnienie, powtórnie zatem nie podnoszoną, projekt obniża cenę o 2 kop. na 1 metrze kub. Podatek niniejszy w cyfrach okrągłych 12 kop. za 1 m. k. dla górnej części miasta i 10 kop. dla dolnej; z podniesieniem się konsumcyi wody do $5\frac{1}{4}$ mil. m. spada na 11—9 kop., a przy konsumcyi 7 mil. m.—na 10—8 kop.

W porównaniu z taryfą petersburską, którą władza miejska chciała użyć za skalę maksymalną, podatek warszawski jest wyższy, lecz ta jego wysokość usprawiedliwia się tem, że w Petersburgu woda nie przechodzi przez filtry i raz tylko się podnosi, w Warszawie zaś woda filtruje się bardzo starannie, zabezpiecza się od wpływu słońca w filtrach sklepionych, rezerwoarach, a podnosi się na wysokość 250 stóp, tj. 2 razy większą niż w Petersburgu. W innych miastach taryfa wodna nie jest niższą: Berlin płaci 30 fen. za metr kub. kwartalnie przy konsumcyi 80 metr., 22 fen. przy konsumcyi do 120 metr. i 15 fen. za wodę po nad 200 m. k.; Bazylea płaci 16 fen. za 11 metr k.; Elberfeld 17 i 15 fen.; Frankfurt nad Menem 25 fen. latem i 15 fen. zimą; Hamburg 10 fen.; Hannower 15 fen.; Peszt 11 krajc. do 8 metr. k. i 5,5 krajc. wyżej nad 32 metr. k. Porównywając jednak te ceny, zawsze należy mieć w pamięci, że podatek warszawski obejmuje nietylko cenę wody, ale i dodatek kanalizacyjny, który, gdzieindziej, stanowi oddzielną opłatę. Wprawdzie, wykreślenie tego dodatku, obciążyłoby taryfę, lecz zgoła nie zmniejszyłoby ciężaru mieszkańców, którzy nie w ten, to w inny sposób musieliby ponieść koszta kanalizacyi, o ile takowa potrzebną jest dla wodociągu.

Ta część projektu, najzupełniej słuszna, nie wywołała też krytyki. Rzecz inna z częścią drugą, omawiającą sposoby rozkładu taryfy. Rozumowania p. Lindleya w tym względzie sprowadzają się do następujących punktów wytycznych. Wybierając między dwoma systemami rozchodu wody na użytek domowy, dyskrecyjnym, dowolnego korzystania z wody, a systemem podług wymiaru, w Warszawie pierwszeństwo wypadnie oddać drugiemu, dyskrecya bowiem mogłaby narazić miasto na nieekonomiczną stratę wody. Dla ułatwienia zaś magistratowi kontroli formalnej, do podatku należy pociągać tylko właścicieli domów, gdyż ściąganie należności od lokatorów bezpośrednio, wymagając powiększenia personelu urzędników, a więc zwiększenia wydatków, podniosłoby też podatek. Zarzut, iż wielu właścicieli może uchylić się od zaprowadzania wodociągów, upada wobec faktu, iż w Warszawie rozwija się współzawodnictwo domów, iż ludność szuka mieszkań wygodnych, a w poszukiwaniach tych, jest tem kapryśniejszą, że obecnie około 15 proc. lokali stoi pustkami. Z drugiej znowu strony, obawę, ażeby niektórzy mieszkańcy, unikając podatku, nie posunęli za daleko oszczędności w konsumcyi wody, można usunąć przez ustanowienie minimum przymusowej opłaty, za minimum przymusowo-konsumowanej wody. Wreszcie, z uwagi, iż w wielu domach są lokale niezajęte, każdemu właścicielowi należy bonifikować pewien procent podatku, np. 10%, bo tyle lokali mniej więcej co rok stoi pustkami. Przytaczając następnie dane spisu jednodniowego Warszawy, celem obliczenia jednostki podatkowej, za którą referat p. L. uważa pokój — zarówno pokój mieszkalny, jak izbę, kuchnię itd. — projektodawca wnosi, iż cena minimalna od 1 pokoju rocznie rs. 2 kop. 40 (bez dod. kanal. tj. po 8 kop. za 1 metr kub.), lub rs. 3 kop. 60 (z dodat. tj. po 12 k. za 1 m. k.), jest właściwą normą podatkową. W ten sposób np. lokal z 3 pokoi złożony, będzie płacił rocznie rs. 7 kop. 20 za wodę. Odpo-

wiednio do tego, ustosunkowane zostały inne opłaty: klozet pojedyńczy = 1 pokojowi, seder w klozecie złożonym = ½ pokojowi, pisoar = ½ pokoju lub jednemu pokojowi, według tego, czy znajduje się w mieszkaniu, czy w restauracyi itp.; urządzenia kąpielowe = 1 pokojowi, opłata dodatkowa za miejsce przez kąpiel zajęte, koń, krowa, ekwipaż = ½ pok. jeśli służą do użytku przemysłowego i całemu pokojowi, jeśli są przedmiotem zbytku itd. Opłata za wodę na cele przemysłowe wynosi za m. kub. do 1,000 metrów kwartalnie 8 kop. (12 kop.), do 2,000 m. kub. za każdy metr następny 7 (10½ kop.), nad 2,000 metrów kub. po 6 (9 kop.). Nadto, w uzupełnieniu tego rozkładu, magistrat objaśnił, że dla ułatwienia właścicielom posesyi poboru opłaty od pojedyńczych lokatorów, wywieszać będzie w bramie każdego domu karty opłat za wodę, przypadających od każdego lokalu, żeby zapobiedz nieporozumieniom pomiędzy właścicielami i lokatorami i uprościć mechanizm poborowy.

Streszczony powyżej projekt p. Lindleya oddany został do opinji specyalnej podkomisyi, pod przewodnictwem Ludwika hr. Krasińskiego, która, akcentując wymiar opłaty, która w istocie racyonalnie jest wyprowadzona, zaoponowała przeciwko proponowanemu jej poborowi jedynie od właścicieli posesyj. Podkomisya w proteście swoim opierała się na tem przypuszczeniu, że włożenie odpowiedzialności podatkowej jedynie na właścicieli, przy uchyleniu się wielu z nich od korzystania z wodociągów, obciąży nadmiernym podatkiem te posiadłości, które zaprowadzą u siebie komunikacyę wodociągową, że gdy przy powszechnem zaprowadzeniu wodociągów na 1 dom wypadałoby średnio 200 rs. rocznie opłaty za wodę, przy częściowem wypadnie około 300 rs., że więc nieruchomości miejskie, i tak dotknięte obecnie stagnacyą przemysłową i upadkiem cen, narażone będą na olbrzymie ciężary wodociągowe. Głos podkomisyi, oparty na argumentach, silnie przemawiających do kieszeni właścicieli, znalazł wkrótce w ich gronie należną popularność, lecz przez komitet budowy kanalizacyi uwzględniony nie został. I słusznie! Jeżeli bowiem miasto podejmuje wielkie budowle, jeżeli pragnie zaopatrzyć się w dostateczną ilość wody i ulepszyć przez kanalizacyę swoje warunki sanitarne, czyż podobna przypuszczać, ażeby w szeregu jego obywateli, znaleźli się ludzie, którzy z tych dogodności korzystać nie zechcą? Kanalizacya i wodociągi są własnością całego miasta, jego dobro mają na celu, miasto więc musi ponosić koszta tych urządzeń. Tu wszelkie słabostki partykularyzmu, powinny ustąpić miejsca przed wielkiem dziełem uzdrowotnienia miasta. Błędnem jest twierdzenie, że jedni będą płacić za drugich, pilniejsi za niedbałych, gdyż ludność, już dziś, w braku nowych zakładów, staczająca walki o wodę, energicznie domagać się będzie jej wprowadzenia, gdyż same w końcu posesye, obejść się bez niej nie są w stanie... Jeżeli jednak bronimy projektowanej taryfy, nie znaczy to jeszcze, byśmy pochwalali postępowanie magistratu w tej sprawie; przeciwnie, otwarcie tu wyznajemy, że kwestya opodatkowania wody załatwioną została niejako w tajemnicy, że do obrad nad nią zaproszeni zostali nieliczni właściciele, że dyskusya komitetu i podkomisyi prowadzoną była w zamkniętem kole. Fakt stał się faktem, już po jego dokonaniu. Bo też gdy dziś tu i owdzie odzywają się głosy niechętnych, a ogół mieszkańców, źle informowany, nie wie, w którą skłonić się stronę, winę takiego stanu rzeczy magistrat sam sobie przypisać powinien.

Jak na teraz, sprawa taryfy jest jeszcze sprawą przyszłości, teraźniejszość zaś należy do robót wodociągowo-kanalizacyjnych, które tę sprawę wywołały i które w tej chwili ukończone zostały dopiero w ⅓ części planu ogólnego. Oto ich stan w początkach bieżącego miesiąca. Roboty obejmują 5 głównych punktów: 1) kanał bielański od granic miasta do Bielan, posiada już 4,600 stóp długości, buduje się z szybkością 900 stóp na tydzień; pozostaje do wykończenia 10,000 stóp. 2) Kanał lit. C., przechodzący przez miasto, posiada długości 8,400 stóp; pozostaje do wybudowania 14,500 stóp, tygodniowo buduje się 800 st. 3) Na stacyi filtrów na Koszykach, wykończa się sklepienie zbiornika i muruje się kanał odpływowy. 4) Na stacyi pomp przy ulicy Czerniakowskiej, ułożono już 1,320 stóp rury ssącej, lanej, pozostaje 90 stóp oprócz rur kutych. 5) Rur wodociągowych w mieście ułożono 17,000 stóp, pozostaje do ułożenia 36,000 stóp. Roboty prowadzą się bardzo starannie, tylko... trochę za kosztownie, szczególnie jak dla ubogiej Warszawy. Większa oszczędność przy wyborze materyałów i kontraktach z dostawcami, nie byłaby zbyteczną. Do powyższego dodajmy jeszcze, że plan skanalizowania Starego Miasta, bezwątpienia najtrudniejszy, w tych dniach właśnie sporządzony, poszedł już do zatwierdzenia właściwej władzy.

W przewidywaniu dalszych nakładów na rozpoczęte dzieło, zarząd miasta krząta się obecnie około emisyi II seryi 5% obligacyj miejskich w sumie półtora milj. rs. Rzecz dziwna, lecz papier tej solidnej pożyczki, zabezpieczonej całym majątkiem nieobdłużonego miasta, nie cieszy się takiem wzięciem i popularnością na giełdzie tutejszej, na jaką zasługuje i z jakiej korzystają mniej sympatyczne walory obcych nam nomenklatur. Serya I obracała się dotąd w kursie 90,50—90,75. Czyż i nasze kapitały zaraziły się już chorobą obojętnego na potrzeby kraju kosmopolityzmu?

R. Swój.

Ust-Kamienogorsk, 10 sierpnia.

Walka dwóch plemion: kirgizów i słowian. Góry Altajskie. Pogoń za polakami.

By was nie utrudzać szukaniem na mapach wymienionego na czele miasta, przyczem moglibyście zawadzić o amerykańskie góry Skaliste, z któremi Ust-Kamienogorsk nic wspólnego nie ma, powiem najprzód, że leży on (50° szer. półn. i 79° dług. wsch. od Paryża) w Syberyi.

Ust-Kamienogorsk należy do rzędu tych miast, z któremi obecnie tylko słabe i luźne wiążą nas stosunki. Kilka osób, polskiego używających języka, kilka pism polskich i niewiele więcej listów ze stemplami i adresami, świadczącemi o pochodzeniu piszących i otrzymujących je: oto i wszystko; za dni zaś niewiele i tego może nie stanie. Dawniej było inaczej: gromadka polska była tu dosyć liczną, lecz składała się ona z mieszkańców niestałych, czasowych przybyszów, dzisiaj po różnych końcach ziemi rozproszonych i w części w niej już złożonych. Czy przeto Ust-Kamienogorsk stracił dla nas wszelki interes? Nie sądzę, w czem się każdemu ze mną zgodzić nie będzie trudno, gdy powiem, że leży on u wejścia do gór Altajskich, równie cudnych jak Alpy, lecz znacznie od Alp bogatszych, na granicy dwóch światów: koczującego kirgizkiego i przemocą wdzierającego się doń świata słowiańskiego. Kirgizi nie są odwiecznymi mieszkańcami północnej części stepów semipałatyńskich. Kiedyś wycisnęli oni ztąd inne plemiona, dżungarów i kałmyków, o których świadczą liczne po stepie kurhany i podania, mówiące o ludziach o śniadej twarzy, którzy wraz z bogactwami zagrzebali się w ziemi. Lecz odtąd przeszło lat wiele; kirgizi żyli i gospodarzyli, jak zwykle żyją i gospodarzą koczujące, niezależne plemiona, aż i na nich przyszła kolej, i oni wrogo spotkali się z nowym, ze wszech miar silniejszym przybyszem. Historya zetknięcia się kirgizów ze światem słowiańskim dzieli się na dwie epoki. W pierwszej przeważa walka krwawa; jest to peryod podboju, wcielenia stepu i jego mieszkańców do państwa rosyjskiego; w drugim, okresie pokojowym, walka o niezależność plemienną ustaje, a na pierwszy plan wysuwa się niemniej zawzięta, acz nie zawsze krwawa walka z przybyszami o byt. Pierwszy okres znamionują nieustanne boje, przyjęcie przez kirgizów i ich sułtanów poddaństwa po każdej porażce, wyłamywanie się przy lada zręczności z pod zwierzchnictwa rosyjskiego, budowanie twierdz i fortów i utworzenie kozaczych linij, tego wojennego pogranicza, ciągnącego się nieprzerwanym pasem od Orenburga aż do jeziora Zajsanu i do śnieżnych szczytów Altaju, na granicy Mongolji. W tym samym czasie utracili kirgizi znaczną część ziem swoich, pastwisk, które zostały oddane kozakom i dzisiaj stanowią wspólną własność wojska kozaczego i podstawę jego bytu materyalnego. Następujący okres, to peryod pokoju, warunkowego, ma się rozumieć, peryod ostatecznego wcielenia kirgizów w skład państwa rosyjskiego i zaprowadzenia w stepach stałego porządku. Trwa on dopiero od 1869 roku, od czasu wydania ustawy o zarządzie obszarów stepowych, a przewodnią ideą całego tego okresu, ideą jasno i kategorycznie wypowiedzianą we wzmiankowanej ustawie, jest pozostawienie kirgizom ich plemiennych cech i zupełnego samorządu w ich sprawach wewnętrznych.

Nadmienić jednakże trzeba, że samorząd ten, jakkolwiek wielce rozległy, nie jest w stanie zasłonić kirgizów przed napływem żywiołów obcoplemiennych. Każdy rok przynosi z zachodu nowy zastęp przybyszów, szukających zajęcia i grosza; każdy rok powiększa liczbę obcego kirgizom plemienia, groźnie spoglądającego w stronę koczowników. Wprawdzie, step stanowi niepoślednią ochronę; brak wody, głównie zaś lasu, powstrzymuje grożącą zalewem falę; odpływa ona na doliny Altaju, w niezasiedlone jeszcze miejsca sąsiedniej tomskiej guberni. Czy jednak nadługo jeszcze miejsc tych wystarczy, czy daleką ta chwila, gdy pług i brona, przezwyciężając klimatyczne warunki, podniosą żyzną ziemię stepową, a sztuczne polewanie zmusi ją do wydawania plonów obfitych? Już dziś niektóre części stepów, np. Bielagacz o 5 mil od Siemipałatinska położony, jest całkowicie zajętym przez rolników, dolina zaś Irtysza zostaje w ręku kozaków, tak, że kirgiz tylko za opłatą może paść w niej swoje stada i rozbijać jurty; już dziś w niejednem miejscu kirgizi zmuszeni są zmniejszać swe stada i przechodzić do uprawy roli. Obce żywioły wciskają się tymczasem do nich i inną też jeszcze drogą, przez miasta. W postaci kupców, rzemieślników, pokątnych doradców umieją przybysze wtargnąć się pomiędzy kirgizów, skorzystać z ich nieświadomości i z takowej wyciągnąć dla siebie materyalną korzyść. Stada koni i owiec, jedyne bogactwa kirgizów, topnieją jak śnieg wiosenny wobec tych do grzewających słońc przemysłu. Zubożały kirgiz ciśnie się do miasta, rzuca szeroki step swój, stawia na przedmieściu lepiankę i zwiększa wraz ze swoją rodziną zastęp proletaryatu, którego nędza tem jest straszniejszą wobec pewności, że nie zdoła on żadnym sposobem wytrzymać radykalnej tej zmiany całego trybu życia, wczoraj koczowniczego, dziś osiadłego. Niektóre z miast stepowych, np.: Karkaralinsk, Pawłodar, a w części Siemipałatinsk i Omsk, otoczone są małemi, lichemi chatkami z gliny i chróstu, zamieszkałemi przez kirgizów. Są to osobne dzielnice, niby owe kwartały chińskie w Ameryce, równie niedostępne jak tamte, równie żyjące odrębnem swem, dla nas mało zrozumiałem a smutnem życiem. Mieszkańcy ich ciężko pracują i zarabiają na życie pracą źle wynagradzaną, której owoce idą na korzyść stałych mieszkańców miast.

Wśród stepów spotykają się także kirgizi podupadli i ubodzy. Są to atoli ofiary innego procesu, coraz to rosnącej różnicy w fortunach, czemu tak sprzyjają warunki koczowniczego bytu w stepach. Kto zdobył dogodne zimowe pastwiska, kto zdążył w ciągu lata przysposobić zapas traw na ostatnie dni zimy i początek wiosny, ten szybko pomnaża liczbę stad swoich i staje się bogatym; naodwrót, u kogo pastwiska zaniosło śniegiem głębokim, ten w ciągu roku lub dwóch traci całe swe mienie i stać się musi robotnikiem najemnym u bogatszego sąsiada. Z rokiem każdym liczba biednych kirgizów wzrasta, a jednocześnie, acz w mniejszej proporcyi, rosną bogactwa garstki tych, którzy swe stada obliczają na tysiące koni, seciny wielbłądów i dziesiątki tysięcy baranów. Niemały to fundusz, skoro przeciętna cena wielbłąda równa się 40 rs., konia—10 rs., a barana—2 rs.

Jak żyje kirgiz w lecie, jak w zimie, czem się karmi etc.—kwestye to, jakkolwiek w ogólności ciekawe, mniej mają dla nas znaczenia, wobec pytania; np., jakie też postępy czyni śród kirgizów tak zwane «*obrusienje*»?

Widziałem kilku kirgizów, używających języka rosyjskiego: byli to oficerowie lub urzędnicy; widziałem parę osób, które zaliczały siebie do rzędu rosyan, pomimo, że twarze ich zdradzały pochodzenie kirgizkie. Wszystkich ich, a liczba ich bardzo niewielka, zaliczam do rzędu zruszczonych. Co się zaś tyczy masy mieszkańców stepu, a nawet po wsiach i miastach osiadłych kirgizów, to zostają oni takimi samymi kirgizami, jakimi byli przedtem. Wielu z nich nauczyło się mówić jako tako, nie bez kaleczenia, językiem rosyjskim; niektórzy piastują mniej lub więcej znaczne urzędy, lecz tryb ich życia, ich język i zwyczaje zostały dawnemi; kirgizami chyba nieprędko być przestaną. Toż samo dzieje się z rosyanami. W krótkim przeciągu czasu nauczają się oni, nawet w miastach, mówić po kirgizku. Język ten, bardzo zbliżony do tatarskiego, jest w użyciu w stosunkach z koczownikami; pomiędzy sobą atoli rosyanie stale używają ojczystej swej mowy i zachowują właściwe sobie cechy plemienne. Po wsiach kozaczych, które w bliższych są z kirgizami stosunkach, język kirgizki większe robi zdobycze; tam często zdarza się słyszeć, że kozacy, nawet między sobą po kirgizku rozmawiają. Lecz i koniec na tem. Obowiązująca służba w pułkach, a bardziej jeszcze wieczny antagonizm z kirgizami, wieczne zatargi ludności osiadłej z koczującą, stoją wciąż na zawadzie zlaniu się; obie rasy żyją pospołu, ocierają się o siebie — niby wody dwóch rzek po zlaniu się, kiedy płyną we wspólnem korycie, a przecie się nie mieszają. Raz tylko i to w głębi stepów zdarzyło mi się spotkać rosyanina, który stał się kirgizem. Kupił on sobie, podług zwyczaju mahometańskiego, żonę-kirgizkę, wiódł w kirgizkiem odzieniu byt tułaczy, święcił kirgizkie uroczystości, a w Ramazanie pościł do zachodu słońca. Byłto wyjątek. Większość nie jest w stanie tak się asymilować, rzucić swe dawne zwyczaje, zastąpić je nowemi, odpowiedniejszemi może dla stepu, lecz obcemi. Nawet oddzielne placówki, owe w step wysunięte pasieki i fermy, zamieszkałe przez jedną tylko rodzinę, nie tracą cech swoich; mieszkańcy ich zostają słowianami. Może należy to przypisać właściwościom szczepu małoruskiego, do którego takie pojedyńcze fermy należą, a może czasu jeszcze zamało upłynęło dla asymilacyi?.. Nie umiem powiedzieć. Zaznaczam fakt.

Na zakończenie listu, zróbmy małą wycieczkę ze stepu przez Ust-Kamienogorsk w góry Altajskie, których siniejące wierzchołki oddawna nęcą oczy, znużone jednostajnością równin stepowych. Zaledwieśmy opuścili Ust-Kamienogorsk, widok zmienia się do niepoznania. Zdaleka widać gaje, pola uprawne, góry, pokryte z północnej strony bogatą i świeżą zielonością. Mijamy dużą wieś o domach z rzeźbionemi ozdobami, z mieszkańcami i mieszkankami w czerwonych koszulach i sarafanach. Tu już i mowy niema o kirgizach; wszystko przypomina życie osiadłe i w pierwszej chwili wydaje się swojskiem. Dalej droga rozdziela się. Jedna prowadzi na północo-wschód, do północnej części Altaju, druga prosto na wschód, przez wsie kozackie, niegdyś pikiety, ku granicy Chin. Idzie ona z początku po równinie, później zaczyna się wspinać na góry, po krętych ścieżkach pnie się coraz wyżej, a okolice przybierają malownicze szwajcarskie widoki. Gdzieniegdzie spotykamy małe wioseczki, odległe jedna od drugiej o wiorst kilkanaście. Widać, że kraj to niegościnny, że niewielu on ludzi może wykarmić. Zbyt już tu zimno, by rodziła ozima pszenica; nawet żyto niezawsze dojrzewa, pomimo, że miejscowość bardziej jest południową, niż okolice Kijowa. Rzadko tu widać pola; schowały się one za góry na mniej wyniosłych płaskich pagórkach; na czoło zaś krajobrazu wysunęły się pasieki i śliczne, ocienione pichtami stoki gór, na których pasą się konie, owce, rzadziej rogacizna.

Najbliżej Ust-Kamienogorska leży Ulbinka, mała wioseczka, licząca domów z 50. To miejsce letniego spoczynku, dokąd dążą w maju nietylko mieszkańcy miast stepowych, lecz nawet odległego Tomska, by odetchnąć świeżem powietrzem, by nabrać zdrowia na długą i przykrą jesień, na nieznośną w rodzinnem mieście zimę. Spotykamy się jeszcze w Ulbince ze śladami cywilizacyi; gdzieniegdzie w dziedzińcu stoi kryty powóz, na ulicy widać paltot europejski i kapelusz. Dalej niema już tego aż do stanicy Altajskiej, w której znajdzie się zawsze kilku przyjezdnych i przez cały rok stoi oddział wojska z oficerami i lekarzem. Lecz cywilizacya mało tu podróżnego obchodzi. Zapomina on o niej wobec jeżącego się górami i dzikiemi skałami wąwozu, wobec wysmukłych, jak gotyckie wieżyce, iglic, wobec szumiącego strumienia, przez który kilkanaście razy prowadzi niegodziwa, kamienista droga. Konie wloką się stępa, czego się wcale nie żałuje, podróżny bowiem oddaje się całkowicie cudnemu widowisku, zmieniającemu się co chwila, jakby w olbrzymiej latarni czarnoksięzkiej. Tak wiedzie droga na przestrzeni wiorst 70. Za Buchtarmą wyjeżdżamy na płaszczyznę. Tu Altaj usuwa się na chwilę ku północy, by po 170 wiorstach ukazać się z za dziewiczych modrzewiowych i cedrowych lasów i odrazu przygnębić swoim ogromem i wspaniałością, oślepić blaskiem lodowców i wieczystych śniegów. Jesteśmy w tem miejscu na ostatniej stacyi pocztowej. Dalej są jeszcze dwie osady kozacze, później ciepłe źródła rachmanowskie, z których nikt prawie nie korzysta, a jeszcze dalej niebotyczne góry, kończące się dwoma olbrzymiemi cyplami Biełuchy, stojącemi na straży niezbadanych i niezwiedzonych wnętrzy Altaju. Kilka osób próbowało dostać się na Biełuchę, lecz bezskutecznie jak dotąd. W tych dniach jeszcze spotkałem dwóch amerykańczyków, którzy się w tę drogę wybrali, lecz natrafili na takie zimno i takie nieprzezwyciężone trudności, że od połowy góry musieli powrócić.

Wracajmyż i my, kierując się przed Ust-Kamienogorskiem na prawo, ku północnej części Altaju. Tu droga wiedzie przez szerokie doliny, przez zaorane i zasiane płaskowzgórza, przez duże i bogate wsie włościańskie i wyprowadza wreszcie na upadające dziś kopalnie złota w Bydersku. Pytam po drodze o polaków, lecz ich niema. Powiadają mi, że spotkam ich dalej, że są tam całe wsie polskie. Spieszę, spragniony poznania ich bytu, usłyszenia mowy ojczystej i wspólnego z rodakami popieszczenia się drogiemi jej dźwiękami. Lecz jakiem jest moje zdziwienie, gdy owi polacy okazują się rosyanami krwi czystej, gdy się dowiaduję, że są to potomkowie starowierców, wysiedlonych w końcu zeszłego wieku na Altaj i że noszą nazwę polaków jedynie dlatego, że pochodzą z Wietki, gub. mohylowskiej. Potomkowie owych wychodźców zostali wierni wierze swych ojców, spoglądają bardzo niechętnie na moje papierosy i, jakkolwiek gościnni, nie pozwalają przecież jeść i pić ze zwykłych swych naczyń, a chowają ku temu osobne talerze i kubki «*pogane*», t. j. zanieczyszczone przez palaczy tytoniu. Niedługo śród nich popasam; podążam na północ, do Bijska, gdzie już chyba napewno spotkam rodaków.

P. S.

Z SĄDÓW.

Hurtowna opieka nad pokrzywdzonymi na kolejach żelaznych.

W tych dniach petersburski sąd okręgowy, przychylając się do wniosków swego prokuratora p. Jesipowa, skazał niejakiego p. Prijeżżewa, dymisyonowanego asesora kolegjalnego, na pozbawienie praw szczególnych i na wygnanie do guberni archangielskiej, za nadużycie, popełnione w zakresie eksploatowanej przez niego pewnej gałęzi przemysłowej. Przemysł polegał na skupowaniu od osób rannych lub poszkodowanych w skutek wypadków na kolejach, pretensyj do towarzystw kolejowych. Ustawy państwa wymagają, jak wiadomo, pewnych wynagrodzeń na rzecz dotkniętych przy katastrofach na drogach żelaznych lub na rzecz ich rodzin; przewód atoli sądowy i wogóle wytoczenie procesu kompanjom możnym i posiadającym wpływy rozmaite, tak jest nieraz kosztowny, że dla dotkniętych nie pozostaje niekiedy nic innego do uczynienia, jak ustąpić za byle co swe prawa do wynagrodzenia w ręce «hurtownika» interesów podobnych. Takim hurtownikiem był właśnie p. Prijeżżew. Płacono mu ustępnego, stosownie do kondycyi nieszczęśliwego powoda, od 30°/₀ do 50°/₀ sumy do uzyskania. P. Prijeżżew od siebie najmował adwokatów ubogich, którym płacił maximum 10°/₀ od kwoty wygranej w sądzie. Wszystko się działo na podstawie najformalniej legalnej, za pomocą umów i plenipotencyj zobopólnych. Jednę z takich umów zawarł też z p. hurtownikiem niejaki Tieleżkin, który w tym celu przybył do Petersburga z guberni charkowskiej pieszo—na kuli (nogę bowiem stracił właśnie w którejś z katastrof kolejowych). Otrzymawszy od hurtownika obietnicę i «papier», wrócił napowrót; a gdy płynęły miesiąc i lata, o wynagrodzeniu zaś, pomimo listownych upomnień, nie było ani słychu, biedny Tieleżkin ponownie odbywa swą podróż o drewnianej nodze... Hurtownika znajduje na miejscu. Pyta o stan sprawy. — Jakiej sprawy?—ten mu na to. — A oto jakiej — i tu p. Tieleżkin wydostaje z zanadrza «papier». —A, to co innego — rzecze wtedy hurtownik—pozwól że, niech się w dokumencie bliżej rozpatrzę... Nieszczęsny Tieleżkin papieru już swego odtąd nie oglądał; gdy zaś począł robić «brewerye» w domu hurtownika, lokaj wyrzucił go za drzwi. No, ale biedny kuternoga nie dał za wygranę i oto p. Prijeżżew udać się będzie musiał aż do gub. archangielskiej. Wątpimy jednak, ażeby podróż tę swoją odbywać potrzebował... pieszo, wzorem swego przeciwnika.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Druga konferencya carogrodzka. Cel jej. Głosy w tym przedmiocie «Norda», «Now. Wremieni» i «Czasu». Przewidywania pomyślnego dla Bulgaryi zwrotu usposobień, osnute na ostatniej mowie Franciszka Józefa. Niespodziewana, choć zgodna z zasadą republikańską, postawa Francyi w kwestyi wschodniej. Rozmowa p. de Freycinet z ambasadorem tureckim. Zamachy na pp. Estrupa i Freycinet.

Powtórna konferencya ambasadorów sześciu wielkich mocarstw dzisiaj dopiero, w piątek 30 października, zebrać się ma na pierwsze urzędowe posiedzenie w Konstantynopolu, pod przewodnictwem wielkiego wezyra... którego zaszczyt podobny, o ile sobie zapamiętały dzieje, spotkał po raz ostatni nie później, jak w początkach wieku zeszłego, przy zawieraniu pokoju z Piotrem Wielkim nad Prutem. I słusznie to, z całego bowiem zajścia na półwyspie Bałkańskim, jak dotąd, sama tylko Turcya faktycznie coś skorzystała, a przynajmniej skorzystać będzie w stanie. Zamiast bardzo cienkiego, przez traktat berliński zapewnionego jej panowania w Rumelji wschodniej, i cieńszego jeszcze zwierzchnictwa nad Bulgaryą, uzyska ona najprawdopodobniej choć cząstkę dawnego swego znaczenia i wpływu na obie prowincye zjednoczone. Domyślać się tego pozwalają ostatnie doniesienia w przedmiocie zatargu bulgaro-serbskiego. Już wojska króla Milana ruszyły były w pochód, już zajęły jakąś pograniczną wieś bulgarską, już nawet stosunki pocztowe i telegraficzne między dwoma młodemi państewkami słowiańskiemi ogłoszone zostały jako zerwane, gdy oto W. Porta wystąpiła z deklaracyą, że Bulgaryę uważa za posiadłość własną i wojnę z nią, za wojnę z sobą poczytywać będzie. Serbskie działa zaniemówiły od tej chwili odrazu. Zasłużoną też naukę daje z tego powodu brukselski «Nord» (№ 43), najpierw ludowi bulgarskiemu, który bez względu na jednowiercze i jednoplemienne interesa swych oswobodzicieli, wywołał awanturę w Filipopolu, powtóre Serbji, która «tak nie po rycersku skorzystać chciała z nieszczęścia, w jakie pobratymcza Bulgarya popadła nieoględnie». Nareszcie «Nord» nie szczędzi i Rosyi swych uwag: «Nie mały to również — powiada — przedmiot rozmyślań i zastanowienia się dla Rosyi samej—owe widowisko ludów rozmaitych, które ona kolejno krwią swą najdroższą odkupiła, a

które najpierwszy użytek, jaki miały do uczynienia ze swej samodzielności narodowej, skierowały ku temu akurat, ażeby samowolnie skompromitować pokój Europy i z sobą samemi koty zadrzeć».

W takim atoli wypadku — to jest, jeśli Turcya sama ma uregulować rachunek ze zbuntowanymi swymi poddanymi, to po co konferencya ponowna? Pytanie to roztrząsa w ostatnim numerze «Nowoje Wremia» (№ 3463), omawiające pogłoski, jakoby Anglja, Francya i — być może Włochy — poczyniły zastrzeżenia w swych instrukcyach na korzyść mniej więcej, formalnie uznanego zjednoczenia Bulgaryi i zachowania przy tronie księcia Aleksandra. W programie takim, dziennik petersburski nie upatruje nic dobrego. O ile — powiada — niewątpliwem jest, że tylko Rosya i Niemcy najściślej są z sobą zgodne w punkcie bezwarunkowego powrotu do *statu quo ante*, to nawzajem, śmiało utrzymywać można, że Austro-Węgry i Anglja, zgłoszą się na konferencyę z całkiem innemi widokami. «Nie chodzi tym mocarstwom (są słowa «Now. Wrem.») bynajmniej o to, by traktat berliński stał się w całej swej rozciągłości obowiązującym, lecz raczej o to, by obecne wypadki na półwyspie Bałkańskim nie wyszły na pożytek — bodajby moralny tylko — państwa rosyjskiego». W gruncie rzeczy, projekt Francyi, dozwalający rządowi kostantynopolskiemu załatwić całą sprawę na podstawie zwierzchniczych praw sułtana do Rumelji i Bulgaryi, znaleźć może poparcie państw innych przez to właśnie, że, jak przypuszcza organ petersburski, są one przekonane, iż załatwienie to nie będzie po myśli Rosyi. «Tak machjawelska rachuba — kończy «Now. Wrem.» — może mieć skutki najzupełniej nieoczekiwane, popychając Rosyę do tego, że zmieni ona najkompletniej dotychczasowy tryb postępowania w kwestyi rumelijsko-bulgarskiej. Rosya przestanie dalej bronić niepogwałcalności traktatu berlińskiego, natomiast zaś przedsięweźmie środki, nadające złamaniu onego obrót, korzystny dla interesów rosyjskich pod Bałkanami»..

Szczegół zasługujący na uwagę, że z powyższem rozumowaniem organu rosyjskiego, najzgodniej tym razem zbiegł się także i pogląd «Czasu» krakowskiego. Zastanawiając się nad jednym z najświeższych artykułów «Journal de St.-Pétersbourg», dziennik konserwatystów galicyjskich przychodzi do wniosku, że przywrócenie *statu quo ante* w Bulgaryi, czy to za pomocą wyroków konferencyi, czy przez wtrącenie się tureckiej lub innej jakiej siły zbrojnej, stworzyłoby ogromny i nawet dziwaczny przewrót w ogólnej polityce europejskiej, a zarazem spowodowałoby niepojęty zamęt w tradycyjnej polityce Rosyi. «Od pamiętnej konferencyi konstantynopolskiej przed ostatnią wojną wschodnią (mówi «Czas»), Europa z Rosyą na czele, brała w opiekę chrześcjańskie ludy półwyspu Bałkańskiego wobec Turcyi i półksiężyca, czuwając nad ich rozwojem i ustaleniem ich bytu, co znaczyło stopniowe zastąpienie panowania tureckiego innemi formacyami i kombinacyami. Dyplomatyczne, czy inne rozerwanie jedności bulgarskiej, byłoby działaniem wręcz tamtemu przeciwnem, byłoby krokiem, świadczącym poprostu o bezsilności w rozwiązaniu zadania wschodniego». Trzeba jednakowoż dodać, że przytoczony rzut oka powstał pod świeżem wrażeniem mowy cesarza Franciszka-Józefa (którą poniżej osobno podajemy), tłómaczonej powszechnie przez całą prasę austryacką w duchu najdoskonalej pokojowym i pojednawczym. Szczególnie ustęp tej mowy, gdzie powiedziano o potrzebie «przywrócenia na półwyspie Bałkańskim. porządku legalnego» (zamiast «powrotu do traktatu berlińskiego»), dał powód publicystyce austryackiej, bez wyjątku żadnego, przeto i galicyjskiej, do różnych wróżb o przyszłości ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim. «Legalny bowiem porządek — utrzymują one — oznaczać może taki stan rzeczy, który niekoniecznie pociąga za sobą dosłowną reparacyę traktatu berlińskiego — ale też i rewizyę onego, o co zapewne zawczasu porozumiały się z sobą trzy dwory sprzymierzone».

Zapiszmy również, dla zaokrąglenia całego tego wywodu, że nieoczekiwana postawa Francyi, która jakby dorywczo wystąpiła z głosem uwzględniającym w pewnej mierze potrzeby i pragnienia ludu bulgarskiego, znalazła wymownego obrońcę w paryzkim korespondencie «National Ztg». Zdając sprawę z rozmowy francuzkiego ministra spraw zagranicznych z ambasadorem tureckim w Paryżu, w której p. de Freycinet oświadczył, iż Francya wzięła udział w konferencyach z zastrzeżeniami, korespondent tak się w treści wyraża: «P. de Freycinet najmocniej jest przekonanym i tego bynajmniej nie taił przed ambasadorem tureckim, że druga konferencya konstantynopolska byłaby całkowicie bezużyteczną, gdyby wyłącznym celem jej zebrania miało być odnowienie w Rumelji *status quo ante*. Prawa Turcyi dokładnie wszak wypisane zostały w traktacie berlińskim; znalazły one również jak najuroczystsze potwierdzenie w zbiorowej nocie posłów, wystosowanej do Turcyi i do Bulgaryi na pierwszej konferencyi konstantynopolskiej. Możnaż przypuścić—miał się wyrazić p. Freycinet—aby powtórna konferencya zebrała się jedynie dla nowej deklaracyi, że pomienionych praw nikt od Turcyi odbierać nie myśli?» Słowem, gabinet francuzki jest zdania, że nowe narady posłów w Carogrodzie w takim tylko razie mogłyby mieć sens jakiś, gdyby się mocarstwa zgodziły na modyfikacye traktatu berlińskiego, zgodne z wypadkami... dokonanemi na półwyspie. Lecz w takim znów wypadku ponówmy uprzykrzone i nużące w ostatnich czasach pytanie: a cóż się stanie z uroszczeniami Serbji, Grecyi i Rumunji?.. Państewka te nic przecież dotąd nie «dokonały» jeszcze. Mająż dokonać? Któż odgadnie, co jest za górami? powiada mędrzec.

Martwą ciszę dalszych widnokręgów świata przerwał w tych dniach drugi z kolei wystrzał zbrodniczy. Po zamachu na duńskiego prezesa ministrów Estrupa, telegram przyniósł nam dzisiaj takiż zamach na życie p. de Freycinet w Paryżu, dokonany na placu de la Concorde. Istotnie, jest w tem jakby «zgodność» pewna, niedorzeczna a haniebna. Szczegółów dotąd brak. Poda je zapewne niebawem «Agencya Havasa», która w podobnych zdarzeniach była zawsze niezmiernie gorliwą, choć niezupełnie dokładną. Na razie wspomniała ona, że zbrodniarz «wygląda na włocha»... To i to jeszcze chwała Bogu.

J. T. H.

Mowa ces. Franciszka Józefa.

Delegacye wspólne monarchji austro-węgierskiej, ukonstytuowane w dniu 23 b. m., rozpoczęły swoje obrady nazajutrz, po przyjęciu ich, każdej z osobna przez cesarza Franciszka-Józefa. Delegacye te, jak wiadomo, zbierają się corocznie raz w Wiedniu, drugi raz w Peszcie; pierwszeństwo w przyjęciu należy się zawsze węgierskiej w Wiedniu, a austryackiej w Peszcie. Węgierska tym razem przyjętą była o godzinie 12, austryacka o 1. W węgierskiej cesarz, otoczony swymi ministrami wspólnymi, wygłosił mowę po węgiersku, w austryackiej zaś, z tymże ceremonjałem, po niemiecku. Zaznaczmy, że przy drugiem przyjęciu znajdowali się wszyscy delegaci polscy z izby poselskiej, a mianowicie: Chrzanowski, Czerkawski, Czajkowski, Hausner, Jaworski, Madejski i Smolka; nieobecni zaś byli obaj delegaci polscy z izby panów, ks. Konstanty Czartoryski i ks. Eustachy Sanguszko, gdyż pierwszy zasłabł, drugi wyjechał z Wiednia. Po wprowadzeniu delegacyi austryackiej ze zwykłą ceremonją do sali tronowej, wszedł cesarz, otoczony ministrami i dygnitarzami dworu, a wtedy prezes delegacyi hr. Falkenhayn miał do monarchy przemowę w języku niemieckim, której główny ustęp brzmiał: «Delegacya rady państwa roztrząśnie pilnie i gorliwie projekta, przedłożone przez ministeryum wspólne z polecenia w. c. mości. Idzie tu w pierwszym rzędzie o zbadanie i uczynienie zadość, o ile słuszne, żądaniom, które ministeryum uważa za potrzebne do utrzymania i wyćwiczenia sił zbrojnych, mających zabezpieczyć całość i potęgę państwa. Ponieważ te siły zapewniają poważanie u przyjaciół i sąsiadów i zabezpieczają stanowisko monarchji w radzie Europy, przeto są zarazem nieodzownie potrzebne do utrzymania pokoju wszechstronnie upragnionego. Tylko wśród błogosławieństw pokoju może pracowita ludność państwa mieć zapewniony duchowy i ekonomiczny rozwój, który w. c. mość wskazywałeś zawsze, jako zadanie naszego państwa... Z tego stanowiska oceniać będzie delegacya przedłożone sobie projekta i za nieodzowną swoją powinność uważać będzie, aby państwu dać to, co jest konieczne, ale zarazem będzie sumiennie się starać, aby żądania w tym względzie pogodzić z możnością podatkujących».

W odpowiedzi na przemowę prezesa, odczytał cesarz mowę, którą tu przytaczamy w tłómaczeniu dosłownem, gdyż stała się ona przedmiotem żywych komentarzy w prasie europejskiej i była przyjętą, szczególnie w delegacyi węgierskiej, nadzwyczaj chłodno; sam półurzędowy «Pesther Lloyd» zmuszonym był oznajmić, że czytanie mowy cesarskiej odbyło się wśród najgłębszego milczenia, i dopiero po skończeniu dał się słyszeć dość umiarkowany okrzyk: «*Eljen à Kraly!*»— niech żyje król!

«Złożone przez panów (mówił cesarz) zapewnienia zupełnego przywiązania, sprawiają mi najżywszą przyjemność. Przyjmcie za nie wyrazy mojej łaski cesarskiej. Stosunki państwa do mocarstw zagranicznych — jak najprzyjaźniejsze. Odwiedziny, któremi nas ucieszyli Ich Cesarskie Moście cesarz i cesarzowa Wszechrosyi w Kromieryżu, są drogocennym dowodem, że w dalszym ciągu trwają zażyłe i pełne wzajemnej ufności, stosunki pomiędzy mocarstwami trzech wielkich cesarstw sąsiednich, stosunki, o których doniosłości dla pokoju monarchji i Europy miałem zręczność przed rokiem panom mówić. W dążności poważnej do utrzymania gwarantowanego przez traktaty stanu prawnego (*Rechtszustand*), jako podstawy pokoju i porządku, spotykamy zupełne współdziałanie ze strony reszty mocarstw europejskich. Ta jednomyślność w sprawie zapewnienia wielkich interesów pokoju, stanowi najpoważniejszą rękojmię powodzenia. W tym duchu rząd mój usiłuje, łącznie z innemi mocarstwami, które podpisały traktat berliński, przywrócić w krajach półwyspu Bałkańskiego porządek prawowity, którego niespodziane zakłócenie budzi poważne niebezpieczeństwa dla spokoju i pomyślności narodów tamtejszych. Poszanowanie traktatów, oraz przestrzeganie praw i obowiązków z nich wypływających były nieodzownym warunkiem zaufania, jakie Europa wykazała względem narodów bałkańskich, tworząc dla nich podstawy samodzielnego życia politycznego i państwowego. Zachowanie pokoju i ochrona interesów monarchji, nadal też będą stanowiły pierwsze zadanie rządu mojego. Projekty praw, które tu będą przedstawione do opinji panów, będą świadectwem tego, że i tym razem stan finansowy cesarstwa będzie w zupełności uwzględniony. Zarząd wojskowy zwraca się do waszej, z wdzięcznością tu wyznać muszę, wypróbowanej gotowości do ofiar dla wyszukania środków, ażeby, nie pomnażając ogólnych potrzeb, polepszyć, wielce wymagający pomocy, skrępowany stan oberoficerów i junkrów. Ustawiczny rozwój mojej floty wojennej, na podstawie uchwalonych w roku zeszłym zasad obrony brzegowej, polecam waszej, pełnej dobrych chęci, troskliwości. Warunki cywilizacyjne i ekonomiczne w Bośni i Hercogowinie wciąż i w pocieszający sposób się polepszają. Zarówno i tym razem okazało się rzeczą możliwą pokrycie wydatków administracyjnych z własnych dochodów tych prowincyj; doliczek ze środków ogólnych nie będzie potrzeba. Rząd mój w roku przyszłym znów zamierza zmniejszyć kredyt, potrzebny dla wojsk w Bośni i Hercogowinie. Z ufnością i pewnością zupełną rachuję na przywiązanie, rozsądek i gorliwość patryotyczną, z jakiemi panowie popieracie mój rząd w wypełnieniu ważnych, ciążących na nim zadań... W tym właśnie sensie najserdeczniej witam tu panów».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

CHINY. O stosunkach Watykanu z Chinami i zamiarach, jakie kurya rzymska żywi we względzie duchownych swych zdobyczy w państwie bogdychana, dzienniki włoskie podały w ostatnich czasach kilka ciekawych wiadomości. Chodziłoby o reformę zakonów misyonarskich w Chinach, które są liczne, zamożne, wpływowe, lecz nie zawsze i nie wyłącznie zajęte dbałością o dobro i postęp katolicyzmu śród wyznawców religji konfucyuszowej. Rządy wielu państw europejskich, szczególnie Francyi, często używają misyonarzy dla swych celów politycznych. «Rozpoczęła się w ostatnich czasach (pisze jeden z korespondentów rzymskich), bardzo żywa agitacya, której narzędziami stali się właśnie misyonarze, a której rezultatem było oderwanie się od Chin kilku prowincyj, przyłączonych do państw europejskich. Z kresów nadmorskich propaganda dostała się zwolna do samego środka cesarstwa niebieskiego». Nie dość, że misyonarze podbijają i zdobywają sobie prozelitów na tysiące, lecz zaczynają oni wtrącać się nawet do spraw we-

wnętrznych państwa, do administracyi, do sądownictwa. «W wielu miejscach (powiada korespondent), urzędnicy państwowi znajdują się w ciągłej wątpliwości, kogo mają słuchać: czy bogdychana i ksiąg konfucyuszowych, czy też magistrów i doktorów św. teologji... Misye katolickie nie powstrzymują się nawet od interwencyi w takich sprawach, jak opodatkowanie lub wymiar sprawiedliwości; nie pozwalają wiernym, by cesarzowi oddawali co cesarskie, nie każą słuchać i wykonywać wyroków sądowych pod tym pozorem, że to są wyroki pogańskie». Oczywiście, że takie wtrącanie się duchownych do rzeczy świeckich, bardzo źle widzianem było i jest w prawowiernych sferach państwa chińskiego. W czasie ostatniej wojny w Tonkinie, misye katolickie doznały z tego powodu wielu nieprzyjemności i prześladowań. W tym również czasie kurya rzymska, w porozumieniu z rządem bogdychana, postanowiła złemu zaradzić. Między dwiema, w równej mierze zainteresowanemi stronami stanęła nawet ugoda, na mocy której papież miał wysłać do Pekinu swego legata z władzą całkowitą i nieodwołalną w sprawach reformy misyonarskiej. Katolicyzm pozyskałby szeroką podstawę dla swych działań w duchu najczyściej religijnym, zaobowiązując się natomiast najskrupulatniej przestrzegać praw i postanowień bogdychańskich w zakresie życia cywilnego. Ale cóż, kiedy się na projekt nie zgodziła dotąd Francya. «Państwo to, (trafnie zauważa korespondent), choć ściga i prześladuje u siebie duchowieństwo katolickie, to jednak wcale nie zaniedbuje posługiwać się niem na wschodzie, jako ajentami i narzędziami politycznemi». Bądź co bądź, ugoda z Chinami ma już być gotową i podpisaną; obecnie toczą się już tylko rokowania między kuryą a rządem francuzkim o zdenacyonalizowanie kapłanów katolickich pod rządami bogdychana.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Cetynja, 24 października. Jakiś albańczyk dał ognia z rewolweru do ministra wojny Plamenaca. Zamach się nie powiódł; sprawca został ujęty i bezzwłocznie, na mocy wyroku sądu wojennego, stracony.

Belgrad, 25 października. Poseł austryacki w Serbji, udał się wczoraj do Niszu, celem doręczenia królowi zbiorowego przedstawienia mocarstw, tymczasowo sformułowanego, zanim posłowie otrzymają dalsze instrukcye od gabinetów.

Wiedeń, 25 października. «Politische Correspondenz» w liście z Petersburga powiada: Interwencya zbrojna W. Porty w Rumelji, wywołałaby nie mniejsze trudności, jak interwencya któregokolwiek z mocarstw interesowanych. Postanowiono ograniczyć się do środków dyplomatycznych. Przypuszczają, że konferencya uchwali wysłanie komisyi egzekucyjnej do Sofji, aby skłonić rząd bulgarski do poddania się woli zbiorowej Europy.

Madryt, 27 października. Nota rządu madryckiego, w odpowiedzi na ostatnią notę niemiecką w sprawie karolińskiej, dowodzi bezpodstawności pretensyj niemieckich do posiadania wyspy Yap, jak długo nowa konferencya nie uchwali, że zasady uchwalone dla rzeki Konga, mają być zastosowane i gdzieindziej.

Sofja, 22 października. Książę Aleksander udał się wczoraj do Filipopola i był przy wjeździe do tego miasta przyjmowany przez władze miejscowe i liczne tłumy ludu, które towarzyszyły powozowi książęcemu aż do konaku, wołając z zapałem: «Niech żyje książę! niech żyje unja!»

Konstantynopol, 27 października. Rząd sułtański dowiedziawszy się, iż w Czarnogórzu czynią się przygotowania wojenne, zmuszony był przebywających w Skutari muzułmańskich emigrantów zaopatrzyć w broń i amunicyę.

Wiedeń, 28 października. Korespondent czeskiego «Pokroka», miał rozmowę z posłem bulgarskim w Bukareszcie, Naczowiczem, który mu oświadczył, iż mowa tronowa cesarza Franciszka-Józefa, sprawiła na bulgarach przygnębiające wrażenie. Poseł przypisuje winę tak niepomyślnego dla rewolucyi rumelijskiej zwrotu, wpływowi Serbji. Dodał jednakże, że unja może być odroczoną, ale nie zostanie udaremnioną nazawsze.

Rio-Janeiro, 28 października. Cesarzowa brazylijska spadła dziś ze schodów i złamała sobie rękę. Stan jednak zdrowia jej ces. mości wogóle zadawalniający.

Berlin, 28 października. Parlament niemiecki zwołany na d. 7 (19) listopada.

Londyn, 28 października. Poseł W. Brytanji przy dworze Najj. Cesarza Rosyi, wyjechał dziś przez Paryż do Petersburga.

Berlin, 28 października. «Norddeutsche Allgemeine Ztg.» wyraża się z coraz większem lekceważeniem o twórcach rewolucyi rumelijskiej, których nazywa intrygantami. Mówi ona: «Potrzebaby stracić zdrowy rozum, aby dozwolić takim awanturnikom prawa narażania Europy na ciężkie zawikłania».

Londyn, 28 października. Rząd angielski broni nietylko zasady utrzymania unji bulgarskiej, ale także sprostowania granic serbskiej i greckiej. Angielska komisya delimitacyjna wyjeżdża do Zulfikaru, gdzie ma spotkać się z delegatami rosyjskimi d. 29 października.

Londyn, 28 października. Krąży tu pogłoska, że w Birmie wybuchła rewolucya. Król został zamordowany w Mandalay. «Daily News» domaga się kategorycznie zaboru Birmy. Wedle zapewnień lorda Randolfa Churchilla, zabór ten przez Anglję jest prawdopodobnym.

Berlin, 29 października, wieczór. Na wyborach deputowanych na sejm pruski, we wszystkich czterech okręgach Berlina zwycięztwo zostało przy kandydatach liberalnej partyi niemieckiej.

Bukareszt, 29 października. Rząd rumuński wydał rozporządzenie wysłania dwunastu żydów, w liczbie których znajdują się: główny redaktor gazety żydowskiej «Fraternitatas» Szwarcfeld, naczelny redaktor gazety «Bukarester Tageblatt» Broziner, redaktor naczelny «Bukarester Freie Presse» Knaus, literat dr. Gaster i kilku innych dziennikarzy. Niektóre pisma utrzymują, iż wysłanym również został znany paryzki publicysta Armand Levy. Według gazety «Etoile Roumaine», żydzi ci ściągnęli na siebie uwagę napaściami na Rumunję.

Paryż, 29 października. Dziś w południe do wracającego z posiedzenia rady ministeryalnej ministra spraw zagranicznych Freycineta, człowiek nieznany strzelił z pistoletu na placu Zgody. Nikt ranionym nie został. Zatrzymany złoczyńca oświadczył, że osobiście nie zna wcale Freycineta. Wygląda on na czeladnika i jest, jak się zdaje, włochem z pochodzenia. O sobie i o rodzaju swych zajęć, aresztowany nic powiedzieć nie chce.

Paryż, 29 października. Imię i osobistość człowieka, który targnął się na życie Freycineta, dotąd niewiadome; uważają go obecnie za korsykanina. Zeznał, że działał podług zawczasu obmyślonego planu; czekał na moście de la Concorde Freycinet'a, którego znał tylko z fotografji, lecz wiedział, że po posiedzeniu rady ministrów, przejeżdżać on tędy będzie. Niegodziwiec żywił nienawiść do Freycineta za to, iż ten pokrzywdził go na honorze i majątku. Pistolet złoczyńca rzucił do Sekwany; dalsze szczegóły wyjaśnić przyrzekł tylko w obecności swego adwokata. Z powodu zamachu, wielu senatorów, deputatów i członków ciała dyplomatycznego złożyli Freycinetowi wizyty.

Wiedeń, 29 października. Konferencya carogrodzka zbierze się w piątek. Posiedzenie ograniczy się do tego, że mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, zwrócą się do W. Porty z propozycyą przywrócenia w Rumelji *status quo ante* i wysłuchają, jaką na to będzie odpowiedź Turcyi. O stanie sił zbrojnych tureckich donoszą, że w Uskubie skoncentrowano obecnie do 70,000 wojska. Artylerya nie jest w stanie pożądanym, lecz nowe zamówienia wysłano do Kruppa. Dla kawaleryi transporty koni ciągle nadchodzą z Węgier.

Ateny, 29 października. Zwołane zostały rezerwy marynarki. Sobotnie posiedzenie izby odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych. Minister spraw zagranicznych rozesłał nowe instrukcye swym ajentom zagranicznym.

Konstantynopol, 29 października. Anglja ma zaproponować ks. Aleksandra na stanowisko jenerał-gubernatora Rumelji wschodniej.

Aleksandrya, 29 października. Przybył tu z Konstantynopola sir Drummond-Wolff.

Ateny, 30 października. Lud wystąpił wczoraj z owacyami dla przywódców obu partyj parlamentarnych, rządowej i opozycyjnej: Delanisa i Trikupisa. Między przywódcami panuje zupełna zgoda we względzie środków, jakie rząd i naród przedsiewziąć mają w celu obrony praw żywiołu heleńskiego w Macedonji i Rumelji wschodniej. Oczekują z niecierpliwością pierwszych uchwał konferencyi konstantynopolskiej.

Konstantynopol, 30 października. Poseł serbski doręczył W. Porcie odpowiedź na zbiorową notę mocarstw w przedmiocie wypadków filipopolskich. Serbja oświadcza w niej, że jest zadowoloną z treści deklaracyi, potępiającej rewolucyę 6 (18) września, kładzie nacisk na potrzebę powrotu do *status quo ante* z poszanowaniem zwierzchniczych praw sułtana, a zgodnie z potrzebami równowagi na półwyspie Bałkańskim.

Sofja, 30 października. Rząd bulgarski zaprzecza doniesieniom petersburskim, jakoby podróż księcia Aleksandra do Rumelji i kug ranicom serbskim, miała cel i znaczenie inne od tych, jakie wypływają z obowiązków włożonych na Bulgaryę przez zbiorową notę mocarstw. Podróż ta bowiem miała na widoku jedynie zabezpieczenie pokoju i porządku w prowincyach sąsiadujących z temi, gdzie się obecnie rozłożyły wojska bulgarskie. Inne tłómaczenie wycieczki księcia nie jest słusznem.

Belgrad, 30 października. Król Milan odbył przegląd wojsk w Ak-Palance, Laskowcu i innych miejscowościach pogranicznych. Z Niszu donoszą w drodze urzędowej, że bulgarowie wszędzie przecięli komunikacyę i przejazd przez granicę i dali rozkaz strzelania do każdego, kto przybywa z Serbji. Wskutek podobnego rozporządzenia, wojska serbskie ze swojej strony, otrzymały rozkaz odpowiadania orężem na wszelkie przeciwnika zaczepki. Bandy ochotników bulgarskich zaczęły już niepokoić przez swe napaści pograniczne punkty serbskie.

Wiedeń, 30 października. W delegacyi węgierskiej, opozycya przeciw zewnętrznej polityce obecnego gabinetu zamierza wystąpić z silnemi zarzutami. Utrzymuje się pogłoska, że hr. Andrassy, który stoi na czele tej opozycyi, sam poprowadzi główny atak przeciw obecnej polityce hr. Kalnoky'ego.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. «Diło» W N-rze 113, z dnia 12 (24) b. m. ogłosiło statut nowego towarzystwa p. t. «Narodna Rada», wraz z odezwą czternastu członków-założycieli, którzy na mocy ostatniego, przejściowego paragrafu tego statutu, będą tworzyli wydział naczelny towarzystwa aż do wybrania onego na pierwszem ogólnem zebraniu członków. Założycielami, podpisanymi na odezwie, datowanej tegoż 12 (24) paźdz., są następujący patryoci rusińscy: Stefan Kaczała, Iwan Borysikiewicz, Józef Zajączkowski, Nikoła Sieczyński, Petro Leniński, Aleks. Barwieński, d-r. Mel. Buczyński, d-r. Om. Ogonowski, d-r Aleks. Ogonowski, Juljan Romańczuk, Wasil Nahorny, Aleks. Stefanowicz, Iwan Belej, d-r Kost' Lewicki. W odezwie swej założyciele powołują się najpierw na zasadę i na program dawnej «Głównej Rady ruskiej we Lwowie», założonej w r. 1848 i rozwiązanej w r. 1851. Większa część obecnych inicyatorów należała właśnie do owej «Głównej Rady»; gdy zaś na jej miejsce, w r. 1870, powstała «Russkaja Rada», nie przyznająca się do programatu z r. 1848, nie uważająca ludu ruskiego w Galicyi wraz z 15 miljonami jego pobratymców, za naród odrębny, potępiająca nietylko takie kółka rusińskie, jak «Proswita», «Russka Besieda» i «Sicz», lecz nawet mowę ojczystą,—podpisani na odezwie, usiłowali pierwsi wyciągnąć ręce do odszczepieńców i w imię wspólnej pracy i wspólnego dobra, żądali od tej «Russkoj Rady» ażeby ich przyjęła do swego grona. Ale «Russkaja Rada» ani pojedyńczo, ani zbiorowo zgłaszających się nie przyjmowała. Sama, nadto, nie dawała od tej pory żadnego znaku życia, gdyż w ciągu sześciu lat ostatnich, nie zwołała ani jednego ogólnego zebrania swych członków. I oto, dla czego inicyatorowie, kierując się serdecznem przywiązaniem do swego narodu, w trosce o jego los dalszy, zawiązali nowe towarzystwo polityczne pod nazwą «Narodna Rada», z odnowionym narodowym programatem «Głównej rady Ruskiej» z r. 1848». Przyczem podpisani wzywają wszystkich rusinów, wierzących w przyszłość swojego ludu, pragnących pracować wspólnemi siłami dla jego dobra na drodze legalnej, bez żadnych uprzedzeń sąsiedzkich bądź względem narodu rosyjskiego, bądź względem narodu polskiego, ażeby się zgłaszali na członków nowego towarzystwa, przesyłając swoje nazwiska i swoje wpisowe (1 guld.).

Lwów. Akt połączenia się Iwana Naumowicza z kościołem prawosławnym odbył się 18 października w lwowskiej cerkwi prawosławnej, podczas uroczystej liturgji, odprawionej przez o. Dimitrjewicza. Z tego powodu «Słowo» ruskie pisze: «Ponieważ o. Naumowicz stanowczo życzył sobie, ażeby ten ważny akt odbył się, dla nader ważnych przyczyn, znanych już czytelnikom naszym, jak najspokojniej i bez wszelkiego rozgłosu, więc nikt o tem nie wiedział, oprócz jego najbliższych przyjaciół i wielbicieli, gdyż odpowiednich ogłoszeń w dzien-

nikach nie było. Wszelako w pomienionej cerkwi zgromadziło się na liturgję dość liczne grono inteligencyi rosyjskiej płci obojej, a w tej liczbie przypadkiem byli i włościanie świadkami tego niezwykłego we Lwowie aktu. O, Dimitrjewicz wykonał akt połączenia według rytuału, poczem nastąpiła spowiedź o. Naumowicza i zaczęła się liturgja. O. Naumowicz odczytał podczas liturgji ustęp z «Dziejów apostolskich», następnie «Wierzę», odczytał głośno i wyraźnie akt wyznania, przyjął sakrament komunji i—na tem się skończyła jedna scena wielce doniosłego dramatu... Na obecnych starszych akt ten sprawił poważne wrażenie... Po skończonej liturgji chór zaśpiewał «*mnoholetje*» jego ces. mości Franciszkowi-Józefowi, potem austryacki hymn narodowy «Boże, bądź obrońcą» i wreszcie «*mnoholetje*» nawróconemu». Omówiwszy w kilku słowach krok ten ojca Naumowicza, «St. Pietierb. Wiedomosti» powiadają: «I oto w ten sposób dano hasło do walki rzeczywistej, na drodze legalnej, z polaczeniem i katoliczeniem ludu ruskiego w Galicyi. Przed dwoma jeszcze laty wskazywaliśmy na to, że walce tej przyjść może z pomocą jedynie połączenie się rusinów z kościołem prawosławnym. Wypadki, jak się zdaje, potwierdzają naszą wskazówkę». «Now. Pr.» podaje na czele swych kolumn odezwę do prenumeratorów o składki, gdyż «*matierjalnoe. położenje* (powiedziano w niej) *gaziety naszoj poszatnułoś wsledstwije konfiskat*»; dalej zaś umieszczone zostało wezwanie od wydziału «*Russkoj Rady*», podpisane przez d-ra Iwana Dobrjańskiego i I. Szwiedickiego, w którem członkowie tego towarzystwa zapraszani są na ogólne zgromadzenie, odbyć się mające w wielkiej sali «*Narodnaho Doma*» we Lwowie, w dniu 30 paźdz. (11 listopada) b. r. o godzinie 10 zrana. Przyczem pp. Dobrjański i Szwiedicki tłómaczą okolicznościami nieprzyjaznemi (nie pomieniając takowych szczegółowo), fakt kilkuletniego niezwoływania towarzystwa na obrady ogólne. Zdaje się, że wszystko to ma niejaki związek ze zdarzeniami, które w «Kraju» niedawno p. Iwan Franko dokładnie wyświetlił, w szeregu okolicznościowo skreślonych korespondencyj.

Poznań. 20-go października. (*Koresp. «Kraju»*). Towarzystwo przyjaciół nauk, po letniej przerwie, rozpoczęło nanowo swoje czynności i niebawem obierze sobie prezesa. Kandydatów na tę godność jest kilku, ale niema żadnej kandydatury, o którejby już teraz można powiedzieć, że większość głosów napewno uzyska. W pierwszej linji wymieniają tu Aug. hr. Cieszkowskiego i Jarochowskiego, jako ludzi, mających szeroko znane imiona naukowe, ale i te kandydatury jeszcze nie zdołały stanowczo zapewnić sobie powodzenia. Muzeum, choć powoli, ale trwale się powiększa, dzięki gorliwości dbałego o wzrost jego hr. Engeströma. Niedawno zakupiono dlań uwieńczony listem pochwalnym Marcinkowskiego projekt na pomnik Mickiewicza, a młody rzeźbiarz, sam wielkopolanin, odstąpił projekt ten dla muzeum tylko za zwrotem wydatków na przesyłkę projektu z Paryża do Krakowa i Poznania. Miejsce konserwatora zajmuje obecnie dr. Erzepki, znany archeolog; właściwie przepisuje regulamin tow. przyjaciół nauk, aby obsadzanie posady konserwatora odbywało się w drodze konkursu, obecny jednakże zarząd, znalazłszy w d-rze Erzepkim bardzo zdolną i pracowitą siłę, myśli konkursu zaniechał i postanowił definitywnie urząd konserwatora d-rowi Erzepkiemu pozostawić. W ostatnich dniach zmarł były konserwator naszego muzeum, ś. p. Klemens Kantecki, znany zaszczytnie ze swych licznych monografij i opowiadań historycznych. Nieuleczalna choroba zniewoliła go już z początkiem b. r. prosić o zwolnienie z urzędu konserwatora i śmierć kilka tylko miesięcy jeszcze go oszczędziła. U nas, gdzie tak mało ludzi po skończeniu studyów dalej się nauce i autorstwu oddaje, daje się ubytek każdego silnie odczuwać. Ze szczerym żalem i współczuciem trzeba powiedzieć o nieboszczyku: «cześć jego pamięci». Ziemianie nasi w tym roku, pomimo względnie dobrego urodzaju, mianowicie w kartoflach, narzekają ogromnie, a trzeba przyznać, że nie bez powodu. Widziałem niedawno rachunki jednego z naszych inteligentnych rolników, gospodarujących bardzo intenzywnie, i ten mi straty swe tegoroczne, pomimo częściowo lepszego urodzaju, bardzo wyraźnie pokazał; tak np. dawniej sprzedawał około 5,000 centn. kartofli po 1,50 marki, jeszcze w r. z. po 1,25 m., tak iż miał 7,500, najmniej 6,250 marek za kartofle; w roku obecnym ma koło 8,000 centn., ale za nie ofiarują mu tylko po 0,70 marki, t. j. 5,600 marek, a o ileż tu kosztowniejszą odstawa! Buraki cukrowe ze 100 mórg, przeciętnie po 125 centn., dawały mu dawniej 12,500 marek; w tym roku i gorszy sprzęt buraków, bo tylko po 110 centn. z morgi, i cena tylko po 80 fen. za centnar, i tu więc strata blizko o 4,000 marek; a cóż dopiero mówić o stratach na cenie zboża, coraz bardziej taniejącego! I czemże nasi rolnicy mają opłacić procenta, czynsze dzierżawne, podatki, najmy, skoro się to wszystko nie zmiejsza, chociaż dochody coraz się bardziej kurczą? Niewesołe istotnie położenie. Współpracownik «Kraju», piszący «Z kresów poznańskich», bardzo czarno przedstawił nasze położenie ekonomiczne, wskazując na cofanie się naszego rzemiosła i mniejszej własności ziemskiej. I jedno i drugie jest w części prawdą; nie zaprzeczając faktu, niezupełnie godziłbym się tylko na wnioski. Co do rzemiosła, jest to objaw cofania się pracy przed kapitałem, objaw, który w całej Europie skonstatowano. Samodzielni rzemieślnicy tracą byt i muszą się stać najemnikami kapitału. Kapitał ten często występuje, jako kapitał niemiecki, ale, że też zaczyna występować jako polski, dowodem fabryki nasze, jak Cegielski, Urbanowski, Zeyland, Krysiewicz. Kupiectwo polskie, ktorego wcale nie mieliśmy przed kilkudziesięciu laty, dzisiaj już się wytworzyło w Poznaniu i na prowincyi, i byle kupcy starali się rzetelnie służyć społeczeństwu, a społeczeństwo popierać ojczysty handel, bylebyśmy się trzymali między sobą systemu narodowej protekcyi, to niewątpliwie kupiectwo nasze dobrze się rozwinie. Co do własności włościańskiej, nie chcę twierdzić, by ona w świetnym była stanie; nie można atoli zaprzeczyć, że dzięki pracy kółek włościańskich, liczne wsie gospodarskie się wzbiły do dobrobytu, pomimo tak fatalnych dla rolnictwa konjektur handlowych. Należę i ja do przeciwników dzisiejszego prawa spadkowego, opartego na systemie przymusowego podziału, dzielącego lub obdłużającego wiejską zagrodę nie w miarę potrzeb ekonomicznych, lecz podług przypadkowej liczby dzieci; ale niech szanowny autor uwzględni tę bagatelkę, że zmiana prawodawstwa nie w naszem ręku, a bez tego nie można myśleć o skutecznem zapobieżeniu parcelacyi i obdłużania. O zmianę tę starano się; wszakże w tej właśnie sprawie toczyła się u nas dość ożywiona dyskusya, w której, prócz innych, pp.: dr. Szuman, Szułdrzyński-Celichowski, J. Milewski wzięli udział; wszakże nią się dwukrotnie towarzystwo rolnicze zajmowało, ale pomyślne załatwienie tej kwestyi natrafiło na stanowczy opór włościan i nieprzychylność sfer prawodawczych. Na końcu muszę wspomnieć o wydanej we wrześniu na rzecz czytelń ludowych jednodniówce «Okrężne», gdzie pomieścili bądź to urywki ze swych prac, bądź drobne rozprawki sami polacy z Pruskiego. Szczególniej zwrócić należy uwagę na artykuł «U stołu wyborczego», przedstawiający bardzo trafnie trudne położenie polaka-pocztarka, nie głosującego na swego przełożonego, niemca, ale, przeżegnawszy się, głos swój rodakowi oddającego, za co być może przyjdzie mu chleb utracić... a w domu żona i dziatwy sześcioro. Wzniosły to przykład odwagi cywilnej, obyż się ona szeroko w naszem społeczeństwie krzewiła! *Lemiesz.*

PRZEGLĄD PRASY.

O SZACHOWNICACH. Omawiając naszą wzmiankę w numerze 40 «Kraju» o polemice pomiędzy «Warsz. Dniewn.» i «Chwilą», w przedmiocie stanu drobnej własności ziemskiej w Królestwie, «Warszawski Dn.» po zaznaczeniu niektórych, zdaniem jego, niedokładności w naszej wzmiance, tak pisze:

«Pozwolimy sobie przypomnieć «Krajowi», że na komitecie, który on nazywa agrarnym, ciążyły i były też przezeń załatwione liczne inne zadania, nie mające nic wspólnego z kwestyą agrarną, dla której rozstrzygnięcia, komitet urządzający uczynił nieskończenie więcej, niż przed nim uczynić zdołały wszystkie wcześniejsze odeń instytucye. On nietylko zapoczątkował, lecz wiele rzeczy ostatecznie i nieodwołalnie rozstrzygnął. Co się zaś tyczy zbyt niby opieszałego toku spraw w przedmiocie zniesienia szachownicy po roku 1864, powtarzamy, że mianowicie taka, a nie inna prędkość ich załatwiania, głównie zależy od komplikacyi tego zadania. Dowodzi tego między innemi praktyka byłej rządowej komisyi skarbowej, która się zajmowała tą sprawą w majoratach i majątkach skarbowych od roku 1841 do 1847, kiedy zostały wydane instrukcye co do urządzenia i oczynszowania włościan w tych majątkach. Wszelako nikt nie wyrzucał komisyi opieszałości w tej trudnej pracy, jakkolwiek przysługiwały jej najszersze pełnomocnictwa i jakkolwiek rozstrzygała ona te sprawy w drodze przymusowej, częstokroć wbrew protestom stron zainteresowanych».

Ze swej strony pozwolimy tu sobie tylko nadmienić, że pamiętaliśmy o tem dobrze, iż komisya urządzająca miała do załatwienia nie same tylko sprawy agrarne; chodziło nam jednakże i chodzi głównie nie o ocenę przeszłości, lecz o interesa chwili bieżącej.

W SPRAWIE CZYTELNICTWA. Tygodnik petersburski «Niedieła» zamieścił w numerze 40 «List z Polski», poświęcony przedmiotowi, który ostatniemi czasy mocno zaprząta prasę polską, mianowicie, wykryciu przyczyn, spowodowujących upadek czytelnictwa wśród społeczeństwa polskiego, który się wyraża w upadku prenumeraty na czasopisma i popytu na książki. Obok zdania, uzależniającego to zjawisko od przesilenia ekonomicznego, jakie obecnie trapi nasz ogół, korespondent «Niedieli» podaje inne przyczyny, mianowicie: «odcień klerykalno-szlachecko-zachowawczy» większości polskich czasopism wobec zmieniajacych się pod wpływem czasu i okoliczności poglądów i dążności w społeczeństwie polskiem. Oto punkt kulminacyjny rozumowań autora:

«Co się tyczy pisarzy polskich, możemy się powołać na okoliczność następującą. W ciągu ostatniego dziesięciolecia, w Polsce zaczęto ogłaszać tłómaczenia i streszczenia książek, których niepowodzenie wśród publiczności dałoby się zgóry przepowiedzieć i oto dlaczego mianowicie: książki te oddawna już zostały przetłómaczone na język rosyjski; powstała już nawet cała rozległa literatura czasopiśmiennicza na nich oparta, literatura, którą niewątpliwie zna każdy polak wykształcony, który przeszedł kurs gimnazyum, lub wyższego zakładu naukowego. Cóż więc w tem dziwnego, skoro te książki nie rozprzedawane stoją na półkach księgarskich. Mamy tu na myśli takie mianowicie książki, jak tłómaczenia Spencera, Darwina, Marksa, Laveley'a, Lange'go i innych. Bez chęci obrażenia warszawskich dziennikarzy polskich, możemy powiedzieć, że obecnie zajmują się oni takiemi kwestyami i książkami, o których u nas pisano i mówiono przed dziesięciu laty. Nie my tylko doznajemy nudów przy czytaniu niektórych naukowo-popularnych artykułów w polskich czasopismach i dziennikach: nudów tych doświadczają najzagorzalsi patryoci. Jakże to dawno pisano o tem wszystkiem w czasopismach rosyjskich! powiadają oni. Tak np., zaledwo w roku przeszłym czasopisma polskie zaczęły mówić cośkolwiek o artelach w Rosyi (naturalnie wyłącznie, według dziełka Isajewa: «*Artieli w Rossii*», 1881 r., nad czem można ubolewać, gdyż książkę Isajewa należy przyjmować z zastrzeżeniami krytycznemi); o książce W. W.: «Losy kapitalizmu», również zaczęto mówić zaledwie po trzech latach od jej wyjścia — i przytem tak mówić zaczęto, że lepiejby było przemilczeć o niej: podniesiono tę książkę do godności zjawiska naukowego, któremu równego niema w Europie zachodniej; a już o naszych jakichś tam kierunkach ekonomicznych nagadano takich rzeczy, że nawet wstyd słuchać: osoby, nie mające nic wspólnego, wyniesione zostały do godności ekonomistów politycznych, gdy tymczasem pominięto prawdziwych ekonomistów. O takiej książce, jak badanie prof. Brentano nad angielskiemi *trade-unions*, która wyszła w 1877 roku — teraz dopiero zaczęto mówić, gdy tymczasem w Rosyi mówiono już o niej w początku 1878 roku. Wszystkie te szczegóły przytaczamy po to, aby wykazać dziennikarzom polskim przyczyny, dla których wiele książek polskich nie rozchodzi się wcale, dlaczego czasopisma i dzienniki tracą przedpłacicieli. Twierdzimy, że jedną z przyczyn jest zacofanie czasopiśmiennictwa polskiego. Młodzież polska, inteligencya polska z najlepszemi dziełami i z kwestyami najżywotniejszemi znajomi się z czasopism rosyjskich, z przekładów rosyjskich. I słusznie! wszak nie może ona wyczekiwać, zanim pisarze polscy namyślą się poznajomić z tem wszystkiem polskie społeczeństwo. Nieco mniej wielkiej polityki zagranicznej i nieco więcej baczności na kwestye krajowe i ogólnopaństwowe, a przekonani jesteśmy, że polskie

czasopisma i dzienniki nie będą traciły przedpłacicieli. Przekonywają nas o tem, między innemi, dzieje niektórych organów polskich. «Prawda», «Przegląd Tygodn.», «Kraj», zawsze będą miały przedpłacicieli, pomimo, iż to są tygodniki. Cały sekret powodzenia tych tygodników, mianowicie na tem polega, że one zrozumiały nastrój społeczeństwa i należycie zapatrują się na zadanie publicystyki, krzewiącej oświatę. Rzecz prosta, że tygodniki te nigdy się nie zrównają pod względem liczby przedpłacicieli z kuryerkami miastowemi, ależ, bo te ostatnie zawdzięczają powodzenie swoje wyłącznie miastu, ulicy miejskiej, która żyje nowinami minuty i skandalami; dla kraju całego gazety te nie mają żadnego znaczenia, a zresztą kraj dla nich jest przedmiotem obojętnym».

Nie wdając się w szerszą polemikę, pozwolimy tu sobie parę uwag, prostujących niektóre faktyczne twierdzenia i wywody autora listu. Przekładowi Spencera w języku polskim nie zaszkodził wcale wcześniejszy przekład rosyjski, gdyż, jak wiadomo, dwa tomy «Szkiców» Spencera po polsku rozprzedano odrazu i nawet wkrótce potrzebnem było drugie wydanie. Niektóre tłómaczenia, jak np. Langego «Historya materyalizmu», była wydaną nie później od rosyjskiej, bo polski przekład wyszedł o $1^1/_2$ roku wcześniej. Chociaż rosyjski przekład Drapera: «Dzieje stosunków wiary i rozumu» wyszedł wcześniej od polskiego, jednak polski przekład rozszedł się już w drugiem wydaniu, i t. d.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 12 do 18 b. m. następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowani: adjutant dowodzącego wojskami kijowsk. okr. wojen. hr. *de Balmen*—adjutantem kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego jen.-gubernatora: rotmistrz *Mosołow*—adjutantem dowodzącego wojskami kijowsk. okr. wojen.

W min. skarbu. Mianowany: zarządzający petersburską izbą skarbową szambelan dworu *Greig*—członkiem rady ministra skarbu.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowany: prezes bracławsko-hajsyńskiego zjazdu pośredników mirowych *Swarczewski* — naczelnikiem wydz. kanc. kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego jen.-gubernatora.

W min. sprawiedliwości. Przeniesiony: tow. prokuratora sądu okr. łuckiego *Miller*—na takąż posadę do sądu okr. radomskiego. Umarł: sędzia śled. (p. o.) 1 ucz. m. Kijowa *Karpenkow*.

W sądach pokoju. Mianowany: sekr. gub. *Alichanow*—ucz. sędzią pok. okr. mohylowskiego gub. mohylowskiej. Przeniesiony: ucz. sędzia pok. okr. mohylowskiego gub. mohylowskiej *Raczyński* — ucz. sędzią pok. okr. czerykowskiego tejże gub.

× Dzisiejsze dzienniki donoszą co następuje: «W tych dniach zatwierdzony został przez komitet ministrów porządek działalności państwowego banku szlacheckiego w guberniach kraju zachodniego. Postanowiono przytem, że proszący o pożyczki w guberniach północno-i południowo-zachodnich, obowiązani są przedstawiać oprócz dokumentów, wymienionych w par. 20 ustawy bankowej, nadto świadectwo na prawo kupowania majątków w tych guberniach, wydane przez władze należytę».

× Minister oświecenia publicznego wniósł, jak donoszą «Piet. Wied.» do rady państwa raport, z prośbą o zezwolenie, aby dochód ze sprzedaży podręczników, wydawanych kosztem ministerstwa dla szkół elementarnych w Królestwie polskiem, obracać na wydanie i rozpowszechnienie książek ludowych wśród ludności miejscowej.

× W «Prawit. Wiest.» ogłoszone zostały przepisy, zatwierdzone w d. 11 b. m. przez p. ministra skarbu o wydawaniu pożyczek na zboże z kantorów banku państwowego. Treść tych przepisów omówimy w przyszłym N-rze «Kraju».

× Na mocy dziś czynnych ustaw, zgromadzeniom sielskim, jak wiadomo, przysługuje prawo wydalania z gromad wiejskich członków szkodliwych i uchwalania nieprzyjęcia tych z pomiędzy nich, którzy już ponieśli kary swoje z wyroków sądowych. Obecnie, jak donoszą dzienniki, z uwagi na liczne nadużycia, ujawnione przy tego rodzaju wyrokach na zgromadzeniach sielskich, powstaje projekt usunięcia z pod kompetencyi zgromadzeń sielskich bezwzględnego prawa na wydalanie członków gromady i na nieprzyjmowanie takich, którzy, będąc skazani z wyroków sądowych, kary swoje już ponieśli. Ostateczna rezolucya i zatwierdzenie pomienionych spraw, ma być poleconą wyłącznie kompetencyi gubernatorów miejscowych, którym będą przesyłane uchwały gmin do ich osobistego uznania.

× Na posiedzeniu rady państwa w dniu 14 października, jak donoszą dzienniki, roztrząsano ważną sprawę terminów służby wojskowej dla osób, z tytułu wykształcenia należących do klasy pierwszej i drugiej. Zgodnie z projektem ministra wojny rada państwa przyszła do przekonania, że osoby, które przeszły kurs uniwersytetu lub gimnazyalny, obowiązane są służyć w wojsku rok, jeżeli się dobrowolnie zaciągają do służby, i dwa, jeżeli się poddają losowaniu. Termin dla obu klas ma być jednostajny; jednym zaś z motywów przedłużenia terminu, ma być okoliczność, że stanowcza większość osób z wyższem wykształceniem, ostatecznie nie składa egzaminu oficerskiego, co właśnie było zamiarem prawodawcy, który pragnął lepsze siły wciągać do armji. Wkrótce prawdopodobnie ta opinja rady państwa uzyska moc prawa.

× Według dat statystycznych kontroli państwa, za niespełnienie policyjnych i innych obowiązujących przepisów co do paszportów i na mocy Najwyżej zatwierdzonej 4 września 1881 r. ustawy o utrzymaniu porządku i spokoju państwowego, wpłynęło kar: w 1882 r. — 55,750 rs., w roku 1883 — 93,069 rubli i w roku 1884 — 123,086 rs.

× Z końcem r. b. w radzie państwa, jak donoszą «Mosk. Wied.», będzie roztrząsany projekt prawa o uregulowaniu stosunków pomiędzy pracodawcami i robotnikami, wypracowany przez specyalną komisyę, pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych, radcy tajnego Plewego. Istotne punkty nowego prawa są następujące: uregulowanie kar pieniężnych i obowiązkowe przeznaczanie takowych na cele dobroczynne, uporządkowanie rachunków, poskromienie nadużyć w kwestyi wiktu, zniesienie robót nocnych dla dzieci i kobiet w zakładach, nie wymagających ciągłej czynności, oraz uorganizowanie mieszanych komisyj gubernialnych pod przewodnictwem gubernatora, dla roztrząsania spraw z zakresu wykroczeń przeciwko prawom fabrycznym, przyczem komisyom owym będzie przysługiwało prawo skazywania zarówno robotników jak i fabrykantów na wieżę.

× Do komitetu ministrów wniesiono wypracowany w ministerstwie spraw wewn. projekt pozwolenia towarzystwu amerykańskiemu «New-York» prowadzenia asekuracyi życia w Rosyi. Podlegając ustanowionym w tym przedmiocie przepisom, Najwyżej zatwierdzonym. 19 listopada 1871 roku, towarzystwo «New-York». jak donosi «Now. Wr.», starało się o zezwolenie mu 1° nie składać wymaganej przez 2 punkt rzeczonych przepisów kaucyi, wynoszącej 500,000 rs. w fondach rosyjskich, ponieważ to się nie zgadza z ustawą towarzystwa; natomiast proponowało ono zobowiązanie się jednej z rosyjskich instytucyj kredytowych wypłacać na rachunek towarzystwa sumy według wyroków sądowych, do 500,000 rs., i 2° nie zobowiązywać towarzystwa do działania na zasadzie ustawy rosyjskiej, gdyż wszystkie towarzystwa rosyjskie są akcyjne, gdy tymczasem towarzystwo «New-York» jest wzajemnem. Na pierwszy z tych warunków nie przystał minister skarbu; co się zaś tyczy wymaganego poddania się ustawie rosyjskiej, minister skarbu ze swojej strony nie uznał za rzecz możliwą nalegać na konieczne zastosowanie się do tego wymagania, wskutek czego, zgodnie z projektem prawa i skoro nastąpi Najwyższe pozwolenie towarzystwa «New-York», prowadzić asekuracyę życia w Rosyi, minister spraw wewnętrznych i skarbu opracują obowiązujące dla tego towarzystwa przepisy polisowe.

× Z powodu grabieżczych porębów w lasach skarbowych, ministerstwo dóbr państwa uznało za niezbędne wzmocnić w roku przyszłym nadzór leśny. W tym celu, jak się dowiadują «St. Piet. Wiedom.», na utrzymanie urzędów wydziału leśnego zażądanym obecnie został kredyt w budżecie na rok przyszły w ilości 1,507,903 rs. Prawidłowy nadzór i opieka nad lasami skarbowemi ustanowione być mogą nie tylko w guberniach wewnętrznych państwa, ale też i na kresach oddalonych, w kraju nadamurskim oraz w obwodach nadmorskim, turgajskim, siemireczeńskim i syr-daryjskim.

× Wobec rozwijającej się coraz bardziej kontrabandy na granicy zachodniej, a zwłaszcza przemycania okowity, na czem skarb państwa rocznie traci rs. 12 miljonów dochodu, ministerstwo skarbu, jak donoszą dzienniki, opracowało projekt ostrzejszego karania osób, podobnym zajmujących się przemysłem, t. j.: pociągania ich do odpowiedzialności kryminalnej; zamierzonem też jest zmniejszenie akcyzy w guberniach, w których to złe tak się olbrzymio szerzy. Środek ostatni ma chronić kontrabandzistów od pokus nabywania tańszej okowity zagranicznej.

× W roku przyszłym projektuje się podnieść rokroczne subsydyum dla przedsiębiorców teatrów rosyjskich w miastach gubernialnych kraju północno-zachodniego.

× Kwestya odpoczynku niedzielnego subjektów handlowych wkrótce musi wejść w fazę stanowczą. Głównozarządzający kancelaryą oberprokuratora synodu, p. Sabler, w rozmowie z przedstawicielami tutejszego towarzystwa pomocy dla subjektów handlowych i czeladników sklepowych, jak donosi «Now. Wr.», oświadczył mu, że po powrocie do Petersburga oberprokuratora, synod wejdzie do rady państwa z propozycyą zamykania w dni niedzielne i świąteczne wszystkich zakładów handlowych i przemysłowych. W ten sposób, ze strony władz duchownych żądania subjektów nie napotykają żadnych przeszkód; należy tylko zaczekać, aż zapadnie rezolucya rady państwa.

× Ministerstwo skarbu, w poszukiwaniu środków dla możliwie starannego przestrzegania interesów skarbu, uznało za rzecz nieodzowną, obostrzyć nadzór w zakresie naruszeń ustaw o podatku trunkowym, tabacznym i profesyonalnym za pomocą ścigania wykraczających na drodze sądowej.

× Z rozporządzenia zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych, w dniu 14 b. m. wydanego, pozwolono nanowo sprzedaży cząstkowej numerów gazety «Nowosti», wzbronionej na mocy rozporządzenia z dnia 28 września r. b.

× Projektowane reformy pocztowe, według doniesień dziennikarskich, mają się na tem głównie zasadzać, iż będzie można przekazywać telegraficznie pieniądze z jednej stacyi pocztowej na drugą, że będzie zaprowadzone przesyłanie posyłek opłacanych przy odbiorze, oraz, że na stacyach pocztowych będzie można prenumerować dzienniki i wydawnictwa peryodyczne.

× Okólnik z dnia 11 października r. b. zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych do gubernatorów obwieszcza, że w porozumieniu z odpowiedniemi ministerstwami postanawia się, iż prośby młodych ludzi, którzy do pewnego wieku, przez prawo oznaczonego, korzystali z prolongaty dla ukończenia zakładów naukowych, o dalszą jeszcze w tym samym celu prolongatę, w takim tylko razie mają być przesyłane przez gubernialne izby werbunkowe do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdy będą przedstawione przez najbliższą zwierzchność szkolną, po wstępnem rozpatrzeniu w konferencyi odnośnego zakładu naukowego i załączeniu chlubnych świadectw o moralności i postępach, oraz wyłuszczeniu przez zwierzchność szkolną przyczyn, które stanęły na zawadzie do ukończenia kursu w wieku właściwym.

× Projekt ustawy wekslowej, wypracowany przez komisyę pod przewodnictwem p. Tura, podlegał już roztrząsaniu rady państwa i przez tę ostatnią został zwrócony do ministerstwa sprawiedliwości, gdyż w tej formie był wadliwy w kwestyi wekslów przekazywanych prostych.

× Zarządzający ministerstwem sprawiedliwości wniósł do senatu rządzącego wniosek o konieczności zniesienia z dniem 4 września 1885 r. jednej posady członka sądu okręgowego iziumskiego i utworzenia jednocześnie jednej posady członka kijowskiego sądu okręgowego.

× Postanowiono dokonać próbnego planu topograficznego Finlandyi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= We środę dnia 16 b. m. powrócił do Petersburga minister spraw wewnętrznych, hrabia D. A. Tołstoj.

= Minister sprawiedliwości, sekretarz stanu, rzecz. radca tajny Nabokow, powrócił z urlopu, i z Najwyższego zezwolenia objął obowiązki ministra sprawiedliwości.

= Od tygodnia bawi w Petersburgu biskup kujawsko-kaliski ks. Bereśniewicz. J. E. zamieszkał w gmachu akademji katolickiej.

= W tutejszym sądzie okręgowym, zaledwie zamilkły echa skandalicznego procesu Mironowicza, gdy oto rozpoczął się proces drugi, kolosalniejszych jeszcze, o ileby to być mogło, rozmiarów. Od tygodna toczy się sprawa o niebywałe (przed kratkami trybunału) nadużycia służbowe i prywatne niejakiego p. Gołowaczewa, policmajstra miasta Kronsztatu, który się w ciągu lat kilkunastu rządzić tam i sądzić miał gorzej niż po turecku. Świadków, u których p. Gołowaczew jakoby «kupował bez pieniędzy» chleb, wino, sery, klejnoty, siano, złotogłowia, kury, sukna, śmiecie uliczne... jest legjon cały. Nie mniejsza też liczba i pokrzywdzonych «niższego kalibru», to jest takich, u których nic kupić nie było można i którym z tego powodu p. policmajster, na mocy swych atrybucyj, odmawiał świadectw i przyzwoleń «zarobkowania» w ten lub inny sposób. Na scenie paryzkiego teatru «Châtelet» staje częstokroć, jak wiadomo, do 200 par baletników i baletniczek; ale przyznać trzeba, że p. Gołowaczew sciągnąć umiał o wiele liczniejszą jeszcze klientelę do sali sądowej. W chwili, gdy to piszemy, werdykt jeszcze nie zapadł, więc prawdopodobnie dopiero w kronice sądowej jednego z następnych numerów naszego pisma bliżej scharakteryzujemy całą tę ceremonję procesową.

= Nowości teatralnych w ciągu ubiegłego tygodnia najwięcej wyprodukował teatr niemiecki. Podczas dwóch przedstawień wystawiono aż cztery sztuki nowe. Czteroaktowa farsa «*Dię goldene Spinne*» Franciszka Schönthana zniewala widza do częstego śmiechu, ku czemu przyczynia się też wielce bardzo dobra gra artystów, z pp. Dessoir i Zuske na czele; rzecz ta świadczy ponownie o rzetelnym talencie współautora «Porwania sabinek», który w swych krotochwilach umie ustrzedz się płaskich a ciężkich konceptów niemieckich i nadaje swym pracom niemal francuzką fakturę. Bardzo mile słucha się również komedya jednoaktowa Stabitzera, p. t. «Iskry pod popiołem»; jest to drobnostka konwersacyjna, zbudowana wcale zręcznie i dobrze odegrana. Następne dwie nowości odegrane zostały we środę. Pierwszeństwo oddać należy ładniutkiej i składnej komedyjce Pohla, p. t. «*Die Schulreiterin*», o treści nieskomplikowanej, ale przeprowadzonej zajmująco. P. Nissen i panna Ramazetta grali koncertowo. Ostatnia nowość, jednoaktowy dramat, p. t. «Prawo gościnności», nie odznacza się ani oryginalnością treści, ani kunsztownością obrobienia. Rzecz dzieje się na Korsyce i naturalnie głównym motywem jest «*vendetta*». Do wesołego rozwiązania tej sztuki przyczynił się... maszynista, który zawcześnie spuścił kurtynę. Środowe przedstawienie zakończyła tłómaczona z Fredry komedya «Posażna jedynaczka». Rzecz zaczęto grać dobrze, ale skończono szarżą niemożliwą. Trupa francuzka wystąpiła z sensacyjną nowością, p. t. «Książę Zilah» Juljana Clarettie; jest to dramat, przerobiony z powieści tegoż autora i w budowie swej nie pozbawiony wad, nieodłącznych od tego rodzaju przeróbek; wiele wszakże scen wstrząs widza do głębi. W sztuce tej debiutowała p. Lina Menthe, artystka znana z trupy Sary Bernhard, która wszakże od owego czasu znaczne uczyniła postępy w sztuce i grała bardzo ładnie. W operze wznowiono «Fausta», wobec przepełnionego teatru. W tytułowej partyi p. Michajłow wykazał cenne zalety swego wyjątkowego głosu, czego nie można powiedzieć o Małgorzacie—p. Welińskiej; sympatycznym nader Sieblem była p. Friede, a charakterystyczną Martą p. Biczurina. Abonenci na przedstawienia operowe w teatrze Maryjskim wysłuchają pierwszych dziesięciu przedstawień w teatrze Wielkim, ponieważ teatr Maryjski otwartym zostanie dopiero w dzień Nowego roku. Widowiska abonamentowe rozpoczną się w nadchodzący poniedziałek przedstawieniem «Tanhäusera». Komedya rosyjska w ubiegłym tygodniu nie dała żadnej nowości, zapełniając teatr ustawicznemi przedstawieniami «Grubych ryb», tłómacz których złożył zarządowi tegoż teatru przełożoną przez siebie bluetkę Fredry «Przed śniadaniem». W poście przybyć mają ponownie mejningeńczycy. Dziś pierwszy koncert panny Van-Zandt.

= Głośna sprawa o nadużyciach w taganrogskiej komorze celnej (o której w swoim czasie podaliśmy sprawozdanie), ostatecznie ukończoną została. Senat rządzący, po rozpatrzeniu protestu prokuratora charkowskiej izby sądowej, oraz skarg adwokata powoda cywilnego (skarbu) i podsądnych, oskarżonych o różne nadużycia, ujawnione w taganrogskiej komorze celnej, 16 października r. b. uchwalił: 1) Wyrok charkowskiej izby sądowej ma być zniesiony: a) co do uniewinnienia podsądnego Karajani, wskutek przekroczenia art. 15 ustawy proc. karn. a art. 766 kodeksu karn.; b) w przedmiocie określenia kary dla podsądnego Waljano z powodu niewłaściwego zastosowania art. 362 kodeksu karn.; c) w przedmiocie określenia ściągnięcia z kupców zasądzonego pięciokrotnego cła w złocie, z powodu niewłaściwego tłómaczenia Najwyżej zatwierdzonej w dniu 10 listopada 1877 roku opinji komitetu skarbu tudzież uwagi do artykułu 2 ustawy celnej, według dalsz. ciągu 1879 r.; d) w kwestyi zawyrokowanego ściągnięcia ze Sfaelo wartości wypuszczonego bez cła towaru, z powodu przekroczenia art. 779 ust. proc. kar., oraz art. 706 ust. proc. cyw. 2) Dla wydania nowego w tej sprawie wyroku, na mocy zapadłej rezolucyi sędziów przysięgłych, przekazać tę sprawę do drugiego wydziału tej samej izby, i 3) Protest prokuratora, skargę powoda cywilnego i podsądnych na mocy art. 912 ustawy proc. karnej uchylić».

= Dzienniki rosyjskie podają dość niepokojące wiadomości o stanie zdrowia dzielnego satyryka rosyjskiego Szczedrina (Sałtykowa). «Według ostatnich wiadomości—piszą «Russk. Wied.» — otrzymanych z najbliższego źródła, Sałtykow jeszcze się nie pozbył ciężkiej choroby, która go trapi od kilku już miesięcy. Wiosną jeszcze czuł się on tak niedobrze, że z porady lekarzy powinien był się udać zagranicę, do wód. Niestety, podróż ta nie przyniosła pożądanych skutków; chory powrócił do Petersburga jeszcze bardziej słabym. Choroba Sałtykowa jest ciężką i męczącą. Przeważnie objawia się ona w ciągłem zdenerwowaniu, które nie daje choremu momentu spokoju i stanowczo pozbawia go możności oddawać się pracy, co, ma się rozumieć, bardziej jeszcze uciążliwym czyni moralny stan jego». Sałtykowa leczą biegli lekarze i w ich liczbie p. Botkin, którzy robią nadzieję na wyzdrowienie znakomitego pisarza.

= 15 października w kamerze sędziego pokoju 7 cyrkułu roztrząsano sprawę kryminalną, na mocy protokółu policyjnego, córki rzecz. radcy stanu Walentyny Izmajłowicz, o bójkę w kościele św. Katarzyny, z niejaką Pylińską. Świadek, stróż kościelny Fedorowicz świadczył, że podczas, gdy kapłan przyjmował dary święte, Izmajłowicz rozpoczęła w zakrystyi bójkę z Pylińską, przyczem nie szczędziła wymyślań na tę ostatnią. Na prośbę stróża, obie panie wyszły na ulicę, bijąc się i wymyślając tam w dalszym ciągu. Nadto, Izmajłowicz groziła, że stróżowi rozbije głowę kamieniem. Pomimo zaprzeczenia ze strony oskarżonej, sędzia pokoju uznał oskarżenie za udowodnione i skazał córkę rz. r. stanu Walentynę Izmajłowicz na grzywnę 10 rs., albo na dwa dni aresztu. Tak opisują sprawę tutejsze pisma brukowe. Namby się zdawało, że na dozorze kościelnym leży obowiązek przedewszystkiem zapobiegania wypadkom podobnym, a nie wywlekania ich na widok publiczny.

Z WARSZAWY.

Nominacya M. Baranieckiego. Dowiadujemy się, że zaszczytnie znany na polu naukowem dr. Maryan Baraniecki, prywat-docent uniwersytetu warszawskiego, wybrany w czerwcu przez kolegjum profesorów wydziału filozoficznego na uniwersytecie jagielońskim (jednomyślnie), a w lipcu przez grono profesorów szkoły politechnicznej we Lwowie na katedrę matematyki, został w tych dniach mianowany profesorem zwyczajnym matematyki wszechnicy krakowskiej. Dr. Baraniecki jest wychowańcem szkoły Głównej, w której otrzymał stopień magistra nauk fizyko-matematycznych. Następnie w Lipsku uzyskał stopień doktora filozofji po ogłoszeniu rozprawy: «*Ueber Gegencinander permutable Substitutionen*», w uniwersytecie moskiewskim — magistra matematyki teoretycznej po obronieniu rozprawy: «*O giper-geomietriczeskich funkcjach*». Prócz prac specyalnych, ogłaszanych w «Pam. tow. nauk ścisłych» w Paryżu i w «Rozprawach akad. umiej. w Krakowie», dr. Baraniecki wydał nakładem hr. Działyńskiego obszerne dzieło, p. t. «Teorya wyznaczników» (Paryż 1879 r.) i w redagowanej przez siebie «Bibljotece matem.-fiz.» «Arytmetykę» oraz «Wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych». Mamy nadzieję, że dr. Baraniecki na nowem swojem, a tak zaszczytnem stanowisku, zbogaci wiedzę polską niejedną nową pracą.

Z ruchu społecznego. (*Koresp. «Kraju»*). Drugie po feryach zebranie sekcyjne tutejszego odd. tow. popierania przemysłu odbyło się w d. 27 b. m. już w nowym lokalu muzeum i raz jeszcze dowiodło, że oddział warszawski, obejmujący swym programem całe Królestwo, podzielony na specyalne grupy przemysłowe, choruje na brak sekyci rolniczej. W ubiegły wtorek np. zasiadała sekcya V handlu, komunikacyj, statystyki i t. d., zostająca pod przewodnictwem p. Stanisława Kronenberga i obradowała nad wnioskiem, czysto rolnictwa dotyczącym, p. Filipowicza, w przedmiocie utworzenia «biura dla potrzeb ziemiaństwa». Brak fachowców, brak zainteresowanych ujawnił się zaraz przy otwarciu dyskusyi, bo jakkolwiek wniosek p. F. był drukowany, wyszedł w odbitce, został rozesłany członkom, słowem, zdawało się, że był ogólnie znany, mimo to obrady wciąż zbaczały od przedmiotu, właśnie z powodu niedostatecznego wyrozumienia projektu. Wnioskodawca obszernie w broszurce swej wyłuszczył, że jego dążeniem jest otwarcie biura pośredniczącego pomiędzy rolnikiem a specyalistą - technikiem, któreby zaspokajały specyalne potrzeby gospodarstw rolnych i w ten sposób zastąpiło obecne komisyonerstwo, nie dość kompetentne i oparte na eksploatacyi właścicieli ziemskich. Program więc postawiony został otwarcie, jasno, z uwzględnieniem warunków realnych, a przecież na sesyi odzywały się przeważnie głosy nieuzasadnionej opozycyi. Jedni np. dowodzili, że tow. nie może popierać «fantazyj», że biuro p. F., jako «akademja przemysłowo-handlowo-techniczno-rolna», nie ma racyi bytu; inni twierdzili, że projekt zanadto jest rozszerzony, pragnąc dostarczać rolnikom nietylko «rzeczy», ale i «rozumu» i t. d. Myśl uczciwa, ale niepraktyczna — oto rezolucya, jaką gotowa była przyjąć sekcya V, przyzwyczajona do szybkiego załatwiania wniosków; od zamiaru tego wszakże odstąpiono, a to pod wpływem argumentu przewodniczącego, że «dotąd sekcya miała bardzo wiele wniosków, lecz mało powzięła uchwał», że przecież nie można wszystkie większe wnioski traktować tak obcesowo... Obecny zaś na posiedzeniu prezes oddz., hr. Krasiński udzielił następującego «wyjaśnienia historycznego»: wniosek p. F. przyszedł do zarządu oddz., który, w braku sekcyi rolniczej,

oddał go do opinji specyalnej delegacyi, złożonej z pp. Ludwika Górskiego, Tadeusza Kowalskiego i Stanisława Zawadzkiego, a więc trzech rolników, i dopiero po uzyskaniu od nich całkiem przychylnej dla projektu odezwy, poddał go dyskusyi szczegółowej w sekcyi V. Dwa ostatnie przemówienia poskutkowały o tyle, że sekcya, odrzucając myśl zawieszenia dyskusyi do czasu wygotowania szczegółowego statutu biura, przychyliła się do opinji delegacyi, radząc tylko zmniejszenie zakresu czynności projektowanego biura. Czy takiego losu doznałby wniosek p. F. w sekcyi rolniczej, gdyby takowa istniała? Po dyskusyi, w której brali udział pp. Kronenberg, Rosenblum, Kozłowski, Kłobukowski i wnioskodawca, zebranie przeszło do dalszych numerów porządku dziennego, na którym stało jeszcze kilka kwestyj celnych. Dla braku czasu załatwiono tylko jednę z nich—sprawę cła od wyrobów litograficznych, z powodu której właściwie niepotrzebnie się gorączkowano, gdyż, jak się w końcu okazało, «dzieła sztuki», w obronie których poruszono kopję, znalazły już obronę w... taryfie celnej, opodatkowującą jedynie wyroby przemysłu i handlu. Tu zabierali głos pp. Wrotnowski, Bardzki, Kłobukowski, Rosenblum, Plewiński i Rajchman. Pierwsze to w nowej lokalności zebranie, odznaczało się licznym, jak zwykle, udziałem członków i — co się już rzadziej przytrafia — ożywieniem rozpraw. *R. Swój.*

«*Encyklopedya Techniczna*». Zaprawdę, godnym zastanowienia jest fakt, że w niezbyt bogatem piśmiennictwie naszem, ostatniemi czasy cieszyły się względnem powodzeniem różne encyklopedye. Oprócz kilku ogólnych, mieliśmy encyklopedye: rolniczą, kościelną, wychowawczą, obecnie zaś, dzięki redakcyi «Przeglądu Tyg.», przybywa nam «Encyklopedya techniczna, podręcznik praktyczny technologji chemicznej w zastosowaniu do przemysłu, rękodzieł, rzemiosł, sztuk, rolnictwa i gospodarstwa domowego», opracowana podług najnowszych źródeł pod redakcyą d-ra Aleks. M. Weinberga. Na wzór pierwszego zeszytu tego wydawnictwa, który mamy przed sobą, w dalszym ciągu mają wychodzić zeszyty, których ogół wyniesie dzieło o 800 str., z 200 drzeworytów w tekście i wielu tablicami, obejmującemi próbki przedmiotów w naturze. Ani słowa, że tego rodzaju wydawnictwo jest bardzo potrzebne u nas i może przynieść znaczny pożytek, nie tyle, jak sądzimy, technikom z zawodu, gdyż jest zbyt treściwem i elementarnem, ile raczej osobom niefachowym, jak rolnikom, gospodarzom i majstrom, potrzebującym informacyj technicznych. Z tego względu sądzimy, że niektóre wyrazy, uszykowane w wydawnictwie w porządku alfabetycznym, zdefinjowane są w sposób zbyt pobieżny, a nawet zdarzają się definicye zupełnie nominalne, które byłyby stosowniejsze dla «Słownika wileńskiego», niż dla «Encyklopedyi technicznej». Pod wyrazem np. «Alembik» czytamy: «W mowie potocznej określamy tą nazwą kocioł destylacyjny, a właściwie jest to nazwa górnej części tego przyrządu, noszącej jeszcze mjano hełmu». I tyle tylko, jak gdyby tu istotnie chodziło jedynie o «nazwy» i «miana», nie zaś o rzecz samą. Takie jednak artykuły są wyjątkowe; głębsza ocena tego specyalnego wydawnictwa należy do naszych czasopism specyalnych, pożyteczność zaś wydawnictwa zbyt jest widoczną, byśmy je potrzebowali polecać ludziom fachu i wszystkim, komu są potrzebne informacye techniczne.

Powinność kwaterunkowa. 1 stycznia r. przyszłego byt materyalny oficerów wojsk, kwaterujących w guberniach Królestwa polskiego, znacznie się polepszy. Wskutek porozumienia się ministerstwa skarbu z ministerstwem wojny, wypracowany został projekt podwyższenia komornego wojskowego w Królestwie polskiem. Podług projektu, z dniem 1 stycznia postanowiono co następuje: 1) Pobierać na podatek kwaterunkowy w miastach Król. polskiego 15% od ceny patentów tabacznych, wyłączając patenty na fabryki tytuniu i składy hurtowne. 2) Corocznie ze skarbu wyliczone zostanie 64,000 rs. na rzecz podatków kwaterunkowych. 3) Podatek od przemysłowców m. Warszawy ustanawia się w takim stosunku, ażeby ogólna suma wynosiła $^1/_{10}$ całej sumy, niezbędnej dla pokrycia kosztów kwaterukowych. 4) Zarząd podatku kwaterunkowego w guberniach Król. polskiego oddany zostanie ministerstwu skarbu. Wraz z nowemi przepisami, od 1 stycznia r. p. ustanowione będą nowe opłaty na komorne dla oficerów i jenerałów.

Upadek czytelnictwa. Prasa warszawska, niezależnie od dzielących ją różnic w poglądach i kierunkach, jednogłośnie utyskuje na oczywisty i coraz bardziej czuć się dający upadek czytelnictwa u nas; czasopisma z każdym kwartałem przekonywają się, że listy ich przedpłacicieli szczupleją, nakładcy zaś wydawnictw książkowych bezczynnie zakładają ręce wobec chybionych nakładów wcześniejszych i przepełnionych pułek księgarskich. Różni, różnym przypisują przyczynom ten smutny stan rzeczy: jedni uzależniają to od ogólnego upadku interesów i dobrobytu w kraju i do pewnego stopnia niewątpliwie mają słuszność; inni wskazują na nadmiernie u nas rozwiniętą konkurencyę dziennikarską, co wszakże nie dotyczy zgoła wydawnictw książkowych; jeszcze inni upatrują przyczynę złego w tem, że pisma do przesytu polemizują ze sobą, a «najpoczciwsi» wprost zarzucają publiczności czytającej, że głupieje, skoro nie uczuwa potrzeby odczytywania ich produkcyj atramentowych. Po za temi, mniej lub więcej słusznemi powodami smutnego objawu, mogą być i inne. Przedewszystkiem dziennikarstwo nasze rzadko stosuje do siebie radę Sokratesa: «poznaj samego siebie», nie zawsze chce wejrzeć w to, że prawdopodobnie nie czyni w dostatecznej mierze zadość potrzebom czytelników, że publiczność nie winna, że się nie daje złapać na tandetę i musi szukać codziennej strawy umysłowej tam, gdzie ją znajduje w większej obfitości, świeższą i oryginalniej przyprawianą. Być może, gdybyśmy zechcieli nieco odświeżyć już przedęte dudy naszej prasy, a dali natomiast czytelnikom odetchnąć tem ożywczem powietrzem, którem świat ucywilizowany oddycha, rajon nasz czytelniczy rozszerzyłby się znacznie, boć i to przecie nie tajemnica, że dużo polaków nie czytuje pism polskich wcale, lub też uważa za konieczne obok z polskiemi korzystać i z innych czasopism.

Przesiedlenia. Dzienniki polskie donosiły niedawno, że jakieś osobistości tajemnicze namawiają włościan do wysiedlania się z kraju do Syberyi, ażeby za nizką cenę skupować ich ziemie, Obecnie «Warsz. Dniewn.» wyjaśnia historyę tych przesiedleń. Jak się okazuje, dążność do przesiedleń powstała z następującej okoliczności: «Przed kilku laty włościanin powiatu końskiego guberni radomskiej, Jączyk, przeniósł się do gub. tomskiej, otrzymawszy tam w nadziale kilka dziesięcin ziemi i drobną zapomogę na zabudowanie siedziby i wkrótce doszedł do takiego dobrobytu, że był wstanie nieść pomoc swoim krewnym, których pozostawił w końskim powiecie. W listach swoich wychwalał on kraj, który go przyjął gościnnie, i radził ziomkom swoim pójść za swoim przykładem. Wieść o kraju, płynącym mlekiem i miodem wkrótce gruchnęła po powiecie i obudziła w wielu, przeważnie posiadających szczupłe grunta włościanach, chęć przenoszenia się do Syberyi». Przesiedleńcy w liczbie 37 rodzin już byli wyruszyli w drogę. wyprzedawszy swoje schedy. Ale z Warszawy zwrócono ich napowrót, albowiem, jak się okazało, liczyli oni na bezpłatny przejazd po kolejach i inne ulgi, przez co znaleźli się w krytycznej sytuacyi. «Do nas piszą—dodaje «Warsz. Dniewn.» — że wnet potem otrzymano rozporządzenie dozwalać przesiedlać się tylko tym rodzinom, które złożą kaucyę, wynoszącą 125 rs. od każdego dorosłego mężczyzny i 75 rs. od kobiety».

Chedery. Czytamy w «Now. Wr.»: «Korespondencya z Warszawy potrąca ciekawą w sanitarnym i pedagogicznym względzie kwestyę żydowskich szkół wyznaniowych (chederów), których masa została zamkniętą w początku października za niewykonanie przepisów, ustanowionych dla utrzymywania tych szkół. Otrzymaliśmy egzemplarz tych przepisów. Nie są one wolne od braków i opuszczeń; naprzykład, co się tyczy określenia ilości uczniów w chederze i dziwacznego określenia pojemności powietrza na metry, zamiast stóp sześciennych (nic w tem, naszem zdaniem, dziwnego, gdyż metr jest jednostką systemu dziesiętnego, przyjętego przez naukę i jednostką o wiele dokładniej określoną, niż różne stopy), o czem mówi korespondent, ale mają też niewątpliwie strony dodatnie w porównaniu do wcześniejszego, wielce niezadowalniającego stanu tych szkół. Do tych właśnie należy stanowcze wzbronienie przez nowe przepisy urządzania izby klasowej w lokalu mieszkalnym melameda, czyli nauczyciela. Jakie szkaradzieństwa działy się pod tym względem w chederach, dowodzi tego przykład, podany przez doktora Erlicha o płockich chederach: w pokoju wysokim na $6^1/_2$ stóp, mieszka melamed z żoną i dwojgiem dzieci; w tym samym pokoju kuchnia, gdzie się gotuje pożywienie, i tamże uwija się dzień cały 13 brudnych dzieciaków. Są to uczniowie chederu; siadały one jakkolwiek na ławach dokoła brudnego stołu; jeden zwrócony twarzą do stołu, drugi bokiem, niektórzy zaś nawet konno. Łatwo sobie wyobrazić, jak musi być zepsutem powietrze w skutek takiego połączenia w jednym lokalu zajęć szkolnych z załatwianiem wszelkich potrzeb rodzinnych i gospodarskich, przyczem lufciki na zimę są zabite. Skoro dodamy do tego wilgoć i brak światła w chederach, oraz długotrwające zajęcie szkolne, w takim razie zrozumiemy też, przyznany przez d-ra Erlicha, ogromny wpływ tych szkół na kalectwo fizyczne i nawet moralne podrastającego pokolenia żydowskiego, co się wielce przyczynia do uchylania się żydów od służby wojskowej. Można będzie ubolewać, jeżeli we względzie warunków sanitarnych będą dozwolone jakiekolwiek folgi, albo nawet jeżeli, chociażby na czas jakiś, sprawa zostanie zawieszoną w stanie nieokreślonym, jak można wnosić ze słów korespondenta. Inną, nie mniej doniosłą stronę w nowym stanie chederów stanowi nietylko obowiązkowe nauczanie chłopców żydowskich czytać, pisać i rozmawiać po rosyjsku, ale sam wykład wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim, z wyjątkiem religji. Poddanie chederów nadzorowi inspekcyi szkół, powinno być rękojmią tego, że jeżeli sam gospodarz chederu nie należycie zna język rosyjski, w takim razie obowiązany będzie wynaleźć sobie osobę, któraby czyniła zadość temu wymaganiu, co też nakazują nowe przepisy. W jak niekorzystnych warunkach do ostatnich czasów zostawały wyznaniowe szkoły żydowskie, dowodzi tego ciekawa broszura p. Papierny o chederach w ogólności i o płockich w szczególe. Podczas, gdy w innych krajach nauczanie w tego rodzaju szkołach odbywało się w języku miejscowym, w Polsce, należącej do Rosyi, odbywało się ono w zepsutym szwargocie niemieckim; znajomość zaś języka rosyjskiego dotychczas nawet bardzo słabo jest rozpowszechnioną: w 38 chederach płockich wzmiankowany autor znał zaledwo 2—3 melamedów, którzy z trudnością czytają po rosyjsku. Ależ bo trudno im umieć po rosyjsku, skoro melamedem może zostać każdy żyd, niezdolny do żadnych innych zajęć, byle się czegokolwiek uczył w latach dziecinnych, bez wszelkiego szczególnego przygotowania. Dobrzy wychowańcy musieli wychodzić z chederów żydowskich, pięknem przejmowali się oni usposobieniem dla społeczeństwa rosyjskiego od lat niepamiętnych: nic dziwnego, że należyte rozsądzenie tych szkół stanowi w Warszawie poważne żądanie, wobec licznej tam ludności żydowskiej. Jakkolwiek wraz z nowem urządzeniem chederów, ustanowiono też nadzór nad wykonaniem przez melamedów wszystkich wymagań, wszelako, widocznie, uchylanie się z ich strony od wykonania przepisów, daje się już spostrzegać w praktyce i spowodowało tak niezwykły środek, jak zamknięcie do tysiąca naraz chederów».

Zjazd górniczy. (Telegram «Kraju»). Zjazd górników został otwarty dziś (19 września), o godzinie 1. Obecnych członków zjazdu 45; wschodni okręg stanowi mniejszość. *R. Swój.*

Skutki kradzieży. Cała historya ucieczki Krzeczkowskiego zaniepokoił, jak donosi korespondent «Now. Wr.», szczególniej urzędników banku polskiego i jego filij, oczekujących reformy tych instytucyj z końcem b. r.; obawiają się pogorszenia swych pozycyj. Należałoby ubolewać, dodaje korespondent, gdyby to rzeczywiście nastąpiło, ponieważ pomiędzy urzędnikami powyższych instytucyj, wiele jest ludzi godnych i zacnych, których długa i nieskazitelna służba powinnaby gwarantować odpowiednie im stanowisko w przyszłym kantorze banku państwowego i jego filjach w kraju.

Zarząd gminy żydowskiej. Prezydent miasta, w sali sesyonalnej magistratu, zainstalował nowo wybrany na trzechlecie $18^{88}/_{89}$ zarząd warszawskiej gminy starozakonnych. Zarząd ów składają: prezydujący dr. Ludwik Natanson, członkowie rzeczywiści: Lewi Lesser, Liber Korngold, Salomon Eizenmann, Michał Bergsohn i Salomon Lewental.

Z uniwersytetu. W tych dniach odbywało się w uniwersytecie warszawskim balotowanie z powodu ukończenia 25 lat służby przez docenta prawa skarbowego Szymanowskiego, lektora języka niemieckiego Przyborowskiego i profesora zwyczajnego języka łacińskiego i starożytności Mierzyńskiego. Po obliczeniu gałek, okazało się, iż prof. Szymanowski większością kilku głosów usunięty z zajmowanej katedry, pp. zaś Mierzyński i Przyborowski pozostawieni na następne pięciolecie.

Główny naczelnik kraju, jenerał-gubernator Hurko, powrócił z Liwadyi d. 23 b. m. wraz z rodziną do Warszawy.

Z PROWINCYI.

∞ **Łódź.** Żydzi łódzcy dają przykład wielkiej solidarności. Wiadomo, że znakomity procent obywateli tego wyznania wykręca się od służby wojskowej, na czem ogół ich cierpi. Otóż, aby na przyszłość zapobiedz uciekinierstwu jednych i odpowiedzialności innych, gmina uchwaliła następne projekta: 1) każdy żyd, powołany do losowania, składa pewną kwotę pieniężną, w stosunku swojej zamożności; 2) z funduszu tak utworzonego, każdy młodzian, który wyciągnie los do wojska, otrzyma 500 rs. Z tego część zaraz otrzyma, resztę zaś po powrocie ze

służby do domu. We wtorek, 20 b. m., spaliła się większa część fabryki przędzalnej p. Hejmana. Strata ma jakoby przenosić 200,000 rs.

∞ **Włoszczowa**, gub. kieleckiej. «Gazeta Kielecka» donosi, że poszukiwania żydków włoszczowskich doprowadziły na ślad wyjętych z grobów i ukrytych pod krzakiem w lesie części ciał. Aresztowany owczarz przyznał się do winy, twierdząc na swoją obronę, że przecież każdy owczarz posiada «żyda» lub «wisielca» na czary, bo w nim «djabeł» siedzi. W dalszym ciągu dokonana ekshumacya, wykryła jeszcze jednego trupa bez ręki i z naruszoną głową. Przy rewizyi, dokonanej w mieszkaniu owczarza, znaleziono kilkanaście flaszeczek z tajemniczym płynem, który dla zbadania ma być wysłany do laboratoryum chemicznego w Warszawie. Podobno ów owczarz już od dawnego czasu prowadził swoje obrzydłe praktyki i był dostawcą nieboszczyków dla owczarzy na całą okolicę. Żydzi są przygnębieni temi wypadkami. Mają zamiar sprowadzić czterech sławnych rabinów na odprawienie wspólnych modłów, a zarazem kierkut, położony w lesie bez żadnego ogrodzenia, otoczyć wysokim murem.

∞ **Nieszawa**, gub. warsz. We wsi Wójcinie pod Nieszawą zdarzył się straszny wypadek. Syn właściciela wioski, Zygmunt Rakowski, 20-letni młodzieniec, rozgniewawszy się o coś na kowala Jana Kamińskiego, uderzył go w twarz. Kowal, trzymając w rękach młot, bez namysłu ugodził nim R. w głowę. Uderzenie zgruchotało czaszkę. Młodziniec na miejscu życie postradał. Kowal został ujęty.

∞ **Siedlce**. 20 września, około godziny 5 z południa, w miasteczku Mordach (gub. siedleckiej) zaszła, jak donosi «Warsz. Dniewn.» bójka pomiędzy żydami, należącymi do sekty chasydów i resztą żydów miasteczka, przyczem wybito kamieniami szyby w bóżnicy żydowskiej i w kilku domach żydowskich. Wydelegowany przez naczelnika powiatu pomocnik jego do spraw administracyjnych, po przybyciu na miejsce zajścia, przywrócił porządek i obecnie panuje tam spokój. Według zasięgniętych przez policyę wstępnych informacyj, można przypuszczać, że bójka wynikła z powodu rabina miejscowego Alperta, z którego jakoby żydzi chasydzi są niezadowoleni. W gub. siedleckiej jest to już drugi wypadek bójek i zwad pomiędzy żydami.

∞ **Maryampol**, 6 paźdz. (*Koresp. «Kraju»*). Jeśli o moralności pewnej okolicy sądzić można z liczby i rodzaju spraw sądowych, to tutejsza przedstawia się w barwach dość ciemnych. Mniejsza już o to, że podczas ostatniej kadencyi sądu okręgowego, który tu zjeżdża z Suwałk, rabunek, morderstwo, kradzież, były głównemi przedmiotami spraw rozbieranych — gdyż ostatecznie przysięgli czem innem się nie zajmują; ważniejsza to, że rodzaj tych spraw sięga niekiedy granic nieludzkiego prawie okrucieństwa, jak mianowicie w sprawie o wyłupienie oczu 23-letniemu parobkowi. której to operacyi dokonał zamożny gospodarz Januszewski wspólnie ze swymi dwoma synami. Zbrodnia ta została popełniona w roku bieżącym, przed samą Wielkanocą, przyczyną zaś jej było błahe podejrzenie o kradzież. Słuchaczów zastanawiała szczególniej relacya o zimnej krwi podsądnych, z jaką spełniali czyn swój barbarzyński. Na sądzie jeden tylko z synów przyznał się do winy. Podsądnych bronił adwokat Zabłocki. Syna, który się przyznał, sąd skazał na cztery lata robót ciężkich, ojca zaś i drugiego syna na trzy lata do rot aresztanckich z pozbawieniem wszelkich praw i zarazem zobowiązał solidarnie wszystkich skazanych do wypłaty poszkodowanemu dożywotnie po 200 rs. W jakim stopniu karczmy na wsi i ich izraeliccy właściciele demoralizująco wpływają na lud, świadczy o tem wymownie sprawa bandy koniokradów, złożonej z izraelitów, która także była sądzoną na obecnej sesyi. Hersz Olejnik, właściciel karczmy we wsi Bałscycie, miał ciągłe zatargi ze swym sąsiadem, gospodarzem Rudwalem, a gdy się mu one sprzykrzyły, począł grozić podpaleniem i kradzieżą, poczem, dla łatwiejszego dopięcia swej zemsty, wszedł w stosunki z 16-letnim Piotrem Abrajtysem, pastuchem Rudwala; zapraszał go do siebie, częstował wódką i słodyczami, chcąc się dowiedzieć od niego, gdzie się znajdują najlepsze konie Rudwala. W dniu 28 grudnia 1884 r. udał się wraz z nim do Maryampola, tu wynajął trzech znanych ze swego fachu koniokradów, i ku wieczorowi przyjechali na miejsce przeznaczenia. Wyprawa jednak nie powiodła się. Na wizytę złodziejską snadź oczekiwano, gdyż jeden z bandy został zabity przez włościan, drugi zaś, obecnie znajdujący się na ławie oskarżonych, silnie poturbowany. Piotr Abrajtys, ofiara przewrotności p. Herszki, ze skruchą przyznał się do winy, detalicznie wyrecytował szczegóły zmowy. P. Hersz Olejnik uporczywie się zapierał, ale pomimo umiejętnej obrony skazanym został na wygnanie do Syberyi, Abrajtys zaś poszedł na półtora roku do domu roboczego. Na zakończenie, z nowin miastowych wspomnę o teatrze amatorskim, który tu się odbył w niedzielę na rzecz miejscowej straży ochotniczej ogniowej. Przedstawienie składało się z «*Consilium facultatis*» i «Teatru amatorskiego». Przedstawienia takie mają się peryodycznie powtarzać, a ponieważ są one w takiem małem miasteczku jedynym łącznikiem towarzyskim, szczerze więc życzymy im dalszego też powodzenia. *G. Z*

∞ **Wilno**, 5 października. (*Koresp. «Kraju»*). Miasto nasze szybko dziś wrasta, liczy już ono 90 tysięcy mieszkańców, ma rocznego dochodu powyżej 200 tysięcy rubli, ulice zaś bliższe dzielnicy środkowej, jeszcze niedawno ubogo zabudowane lub puste, zabudowują się obecnie dość gęsto; kamienice kilkupiętrowe wcale już nie są rzadkością. Na przedmieściach liczba ulic się mnoży, one zaś same w porządny bruk są zaopatrywane. Właścicielami wzniesionych w ostatnich kilkunastu latach większych domów są: 10-ciu władze, 20-tu żydzi, reszty zaś znani obywatele litewscy i kilku rosyan. Wspomnieni obywatele litewscy prawie wszyscy obrali Wilno na miejsce swego pobytu przez zimę. Zresztą, malownicze położenie Wilna, okolice cudowne, łagodny i zdrowy klimat, wyborna woda do picia, w którą miasto jest zaopatrzone, przemawiają za osiadaniem tu rodzin dostatnich nie tylko na czas jednego sezonu, na stałe, nie wyłączając bynajmniej lata, lecz przeciwnie, gdyż w tej to właśnie porze roku Wilno najbardziej pociągaćby powinno ku sobie osoby, potrzebujące wypoczynku i wzmocnienia na łonie przedziwnie pięknej natury. Ale i dla zakładania fabryk oraz ferm, jest Wilno punktem wielce dogodnym. Robotnik tu tani, bo niema na niego jeszcze zapotrzebowania ze stron dalszych, obszary zaś gruntu miejskiego, po kilkadziesiąt bodaj morgów wielkości, każdemu, bez względu na pochodzenie jego, nabywać wolno. Dodajmy do tego, że lasu, wody, gliny i wapna naokoło Wilna jest w obfitości, budować się tedy można tu wcale niedrogo; surowych przytem materyałów do przerobienia znajdzie się także jeszcze niemało w Wileńskiem. Więc i założenie fabryki jednej, drugiej, nie przyszłoby z trudnością, nie naraziłoby na żadne znaczniejsze ryzyko; co zaś do produktów z ferm podmiejskich, gdyby niedość korzystnie było zbywać takowe na miejscu, z łatwym i niezawodnym zyskiem wyprawiać je można z Wilna na sprzedaż bądź do Petersburga, bądź do Warszawy. *A. Kosm.*

∞ **Grodno**, 15 paźdz. (*Koresp. «Kraju»*). W niedzielę, 13 b. m., w herbowej sali pałacu gubernatorskiego, uroczyście, bo wobec zgromadzonych wszystkich członków komitetu pomocy pogorzelcom, rozdane zostały pieniądze, ofiarowane przez Najdostojniejszą Rodzinę panującą, oraz pochodzące z innych źródeł specyalnych. Sumę, wynoszącą 37,000 rs., podzielono pomiędzy 85 osób w następnych kwotach: po rs. 1,000 udzielono 7 osobom, po rs. 800—11, po rs. 550—13, po rs. 400—16, po rs. 300—6, po rs. 200—22 i po rs. 150—10 osobom. Na powyższą liczbę osób przypada kilkunastu prawosławnych, prawie tyluż izraelitów, resztę zaś stanowią pogorzelcy innych wyznań. Z pomocy tej przeważnie skorzystali byli właściciele spalonych domów, a nawet sumy 5 pierwszych kategoryj wyłącznie pomiędzy takowych rozdane zostały, chociaż nie zapomniano także o biedniejszych kupcach i rzemieślnikach; ci jednak otrzymali pomniejsze kwoty. Tym. którzy otrzymali powyższe sumy, potrącono z takowych wcześniej udzielone wsparcia z pieniędzy, zebranych drogą składek, aby zwrócić je do ogólnego źródła, dla podziału następnie pomiędzy wszystkiemi pogorzelcami, zostającymi na liście komitetu. Przytem wypada zaznaczyć, że najmniejszego nie mamy prawa narzekać na podział tych sum, albowiem takowe rzeczywiście dostały się do rąk ludzi, że wszelkich względów zasługujących na podobną pomoc. Na poniedziałkowem posiedzeniu poruszono niektóre kwestye donioślejszego znaczenia. Męzki komitet postanowił, pomimo najętych już w dość znacznej ilości mieszkań na zimę dla najbiedniejszych pogorzelców, powiększyć ich liczbę, gdyż są rodziny, pozbawione schronienia i środków wszelkich, wskutek czego zmuszone są mieścić się najczęściej na zimnych i ciemnych poddaszach, lub w sklepach pod gruzami domów spalonych. Damski zaś komitet powziął zamiar wydawania miesięcznych pensyj, w ilości od 2 do 6 rubli najbiedniejszym rodzinom i pojedyńczym osobom, pozbawionym środków i możności zarabiania. Pensye te miały wydawać się w przeciągu 7 zimowych miesięcy, co wyniosłoby około 1,400 rs., lecz, wobec tych skromnych środków, jakiemi w tej chwili rozporządza komitet damski, uchwalono pensye te wypłacać w przeciągu takiego czasu, na jaki pieniędzy wystarczy. Ponieważ redakcya «Kraju», przesyłając zebraną przez siebie sumę, wyraźnie zastrzegła sobie, aby *600* rs. z tej sumy za pośrednictwem damskiego komitetu, użyte zostały na pomoc uczącej się młodzieży, dotkniętej klęską pożaru bezpośrednio lub pośrednio, wskutek strat poniesionych przez rodzinę i opiekunów, więc wielu uczni i uczennic, którym groziło wydalenie z zakładów naukowych za nieopłatę wpisowego, dzisiaj mogą się nadal kształcić; wielu z nich, którzy nie mieli książek i ciepłego ubrania na zimę, dzisiaj, dzięki tej sumie, w części choć przynajmniej zostali zaopatrzeni w tak niezbędne przedmioty. Bezwątpienia, ofiarodawcy, którzy przez pośrednictwo tego pisma składali dla pogorzelców ofiary swoje, zostaną zadowoleni z takiego ich użytku, zważywszy, że przez udzielenie pomocy wielu przyszłym pracownikom, być może w najtrudniejszej dla nich chwili życia, ułatwiono w ten sposób drogę, po której dążą, aby stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa. *Helota.*

∞ **Białystok**, gub. grodzieńskiej. (*Koresp. «Kraju»*). Z wiosną roku przyszłego mają się u nas rozpocząć roboty około wodociągów. Przedwstępna umowa, z jednej strony przez zarząd miejski, z drugiej zaś przez pełnomocnika towarzystwa belgijskiego p. S., podpisaną została, kaucya w ilości sześciu tysięcy rs. sr. jest już w posiadaniu miasta, a więc tym razem już chyba prezydent Białegostoku, p. Malinowski, oraz jeden z radnych tutejszej rady miejskiej p. Tropp, jako główni inicyatorowie i wykonawcy, śmiało powiedzieć mogą, iż... zrobili co mogli. Wodę będziemy mieli zdrową, czystą, sprowadzoną z Supraśli, rzeki aż o wiorst kilka od Białegostoku przepływającej; będziemy też mieli potrzebną ilość kranów, fontannę, oraz wszystkie inne wygody i korzyści, jakie przy obfitości wody mieć można. Wraz zaś z wodociągami i światło zapanuje na ulicach Białegostoku, gdyż ci sami przedsiębiorcy zobowiązali się też urządzić u nas gazowe oświetlenie. Gdy jednak prawo eksploatowania wodociągów przysługiwać ma przedsiębiorcom przez lat 70, natomiast eksploatacya oświetlenia—tylko przez lat 15, po upływie których miasto będzie miało prawo zastąpienia gazu przez bardziej pod tenczas modny i praktyczny sposób oświetlenia. Przejdźmy z kolei do skreślenia paru najświeższych, lubo niewesołych nowin z miasta i okolicy. Najprzód więc tedy winniśmy wspomnieć o wykrytej w tych dniach, dzięki zabiegom tutejszego policmajstra p. Stetkiewicza, fabryce plomb zagranicznych. Właścicielami i robotnikami na tej *sui generis* fabryce, okazali się wszakże, nie jak w większości wypadków u nas przyjaciele nasi z nad Sprei, lecz żydzi. Szanowne grono tych przemysłowców zostało zaskarżone przez policyę podczas spełniania wieńczącej właśnie całe ich dzieło operacyi — przy nawiązywaniu świeżo spreparowanych plomb na przemycany z zagranicy jedwabny i wełniany towar. Jużciż panów fabrykantów odprowadzono gdzie należy, a ich kunsztowne narzędzia, zapas ołowiu, oraz całe paki zaopatrzonego już w plomby, jako też i noszącego jeszcze ślady pochodzenia swego towaru, oddane zostały, jako *corpus delicti*, do rąk władzy śledczej. W okolicy miasta naszego bezkarnie dotychczas operuje banda zbójów, przeważnie z żydów złożona; napada ona głównie na zamożnych, a przynajmniej uchodzących za takich, proboszczów i bogatych, a pieniądze pod piecem chowających włościan. Jegomoście ci w tych dniach napadli w ośmiu na mieszkanie zamożnego włościanina

wsi Zaścianki — Zienowicza, zabrali mu 500 rs. gotówką, trochę srebra i innych rzeczy; poturbowali okrutnie samego gospodarza, chcącą wymknąć się do wsi służącą ranili wystrzałem z rewolweru śmiertelnie. Wkrótce potem, jak się zdaje, taż sama banda, zwiększona tylko o czterech jeszcze zbrojnych i zamaskowanych ludzi, po raz już drugi w tych czasach usiłowała napaść na plebanję w Niewodnicy, lecz, spostrzeżona przez stróżów nocnych i wystrzałami powitana, rozproszyła się bez śladu. *Fr. Gliński.*

∞ **Poniemunek**, gub. kow., 4 października. (*Koresp. «Kraju»*). Nieszczęście, które nawiedziło grodnian, niegłębokie i nierozległe w stronach naszych wywołało echo współczucia. Z jednej tutejszej parafji, nie należącej bynajmniej do najludniejszych, chociaż się składa z 600 dymów i liczy około 4,000 dusz, zebrano... 21 rs. W innych parafjach mniej jeszcze osiągnięto. Jakże się kwota powyższa skromnie przedstawia w stosunku do dobrobytu okolicznych włościan, których zaliczyć można do najzamożniejszych z całego powiatu nowoaleksandrowskiego. Dla czego rezultat ofiar tak niepomyślny, pomimo nawoływań kapłanów?.. Na dobrych chęciach nie zbywałoby może u nas wcale, gdyby był lepszy przykład z góry, gdyby arystokracya nasza czynem poparła cel szlachetny. W chwili zwłaszcza obecnej, kiedy fundusze komitetu są na wyczerpaniu, a zbliżająca się zima czyni położenie pogorzelców groźniejszem, perspektywa cudzej nędzy powinnaby poruszyć serca. Każdemu wszak z nas zapewne znanem jest nietylko przysłowie, lecz też i prawda w niem zawarta: *hodie mihi, cras tibi*... Na zakończenie doniosę, że skutkiem deszczów, które nas nawiedzają z małemi przerwami od blizko 3 miesięcy, na kałkuńskiej odnodze kolei libawsko-romeńskiej, pomiędzy stacyami Radziwiliszki-Szadów, na 17 wiorście, woda podmyła most, lecz niebezpieczeństwo rychło spostrzeżonem i usuniętem zostało. Ruch pociągów na krótko tylko był powstrzymanym. *K.*

∞ **Witebsk**. Rada witebskiego towarzystwa rolniczego wzywa pp. członków, iżby, ze względu na wyznaczony termin półrocznego zgromadzenia w d. 30 paźdz. r. b., zechcieli wszelkie propozycye i referaty przesyłać do rady najpóźniej na 4 dni przed walnem zgromadzeniem, wyłuszczając pokrótce treść takowych. Z kwestyj dotąd złożonych wymienić należy: 1) o przyjmowaniu na rzeczywistego członka towarzystwa; 2) odezwa jego światłości p. naczelnika gub. witebskiej z d. 4 września 1885 r. № 4777 o wystawie połockiej; 3) o uprawie chmielu w celach przemysłowych, zreferuje L. Dreling; 4) o najlepszych sposobach uprawy kartofli. Najlepsze gatunki kartofli dla pędzenia okowity. Sposoby przechowywania kartofli, zreferuje baron W. Elsner; 5) o spożytkowaniu naci kartoflanej, zreferuje B. Moguczij.

∞ **Kijów**, 7 października. (*Koresp. «Kraju»*). Publiczność kijowska zawiodła się w swych nadziejach na rychłe załatwienie kwestyi tramwajów w Kijowie. Kwestya ta wstąpiła teraz na nowe tory i skutek jej nie da się przewidzieć. Warunków żadnego z trzech kontrahentów, którzy złożyli kaucyę na termin oznaczony, miasto nie uznało za dogodne dla siebie. Kwestya więc pozostaje w zawieszeniu. Obecnie powstał projekt, gorąco popierany przez aferzystów miejskich, aby się miasto samo na własny rachunek podjęło urządzenia tramwaju, zaczynając od części bardziej zaludnionych, aby dochody z tramwaju mogły ułatwić urządzenie go z kolei w częściach mniej ludnych. Zapewne byłoby to praktyczniej, gdyby prowadzenie robót miejskich u nas nie było trochę zdyskredytowane; wiadomo bowiem, że w takich razach nietyle miasto oszczędza, ile zarabiają przedsiębiorcy, którym się podobne roboty polecają. Od połowy zeszłego miesiąca ilość ładunków, dowożących się do stacyj kolei południowo-zachodnich, a także fastowskiej, nie przestaje się powiększać. Przyczyniły się do tego: piękna pogoda i podniesione ceny na zboże, wskutek czego każdy gospodarz stara się pośpieszyć z omłotem i dostawą do stacyi. Niektóre stacye nie mogą podołać nawałowi ładunków, tak, iż na linji Birzuła-Żmerynka, naprzykład, urządzono trzy nowe przestanki, ilość zaś pociągów na tym dystansie dochodzi dziennie do 24. Za to na drodze fastowskiej panuje pod tym względem wzorowy nieporządek. Wskutek ograniczonego bardzo taboru kolejowego, ładunki zbożowe na stacyach kolei fastowskiej leżą pod odkrytem niebem, ulegając wszelkim ewentualnościom pogody i innej natury i nie mogą się doczekać swej kolei. Ztąd ciągłe narzekania ze strony dostawców, nie pociągające jednakże za sobą pożądanych skutków. Przeciwnie, dla uniknięcia nieporozumień, zarząd kolei obmyślił, jeżeli nie bardzo dowcipny, to w każdym razie bardzo charakterystyczny środek, mianowicie, zabronił dowozu ładunków na niektóre najbardziej ożywione stacye, naprzykład: Szpałę i Białą-Cerkiew. Rajon tych stacyj rozciąga się na 120 wiorst, łatwo więc zrozumieć, jakie to pociągnęło za sobą skutki. Zboże, zamiast leżeć na stacyi, musi się marnować na wozach, albo z konieczności sprzedawać się tuż na miejscu, po cenie znacznie zniżonej. Porządki takie pobudziły okolicznych właścicieli do podania prośby zbiorowej na imię ministra komunikacyj, co wywarło pewne wrażenie na zarząd kolei, i ładunki zaczynają się szybciej przyjmować do wagonów. Potrzeba sztucznego użyźniania gruntów w kraju naszym staje się z każdym rokiem coraz bardziej konieczną. Niestety, brak inicyatywy, a jeszcze bardziej znajomości rzeczy, były powodem, że z takich nawet bogactw kraju naszego, jak fosforyty, korzystają przeważnie cudzoziemcy, u nas zaś niema ani jednego zakładu dla mielenia fosforytów, chociaż zakład taki nie wymaga ani znacznych kosztów, ani szczególniejszej umiejętności. W tym roku od 1 listopada zaczyna funkcyonować na stacyi Jaroszenka zakład dla mielenia fosforytów niejakiego p. Kalichmana, który oddawna już zajmuje się dostarczaniem ziemianom naszym sztucznego nawozu. Pud mąki fosforytowej ma kosztować 5 kop., coby nie było zbyt drogo, gdyby można mieć jakąś pewność, że mąka ta będzie w dobrym gatunku; poznać się zaś na tem na razie bywa ogromnie trudno i najczęściej poznanie to przychodzi zapóźno. Z wielkiem przeto uznaniem można przyjąć pogłoskę o projekcie, wyszłym jakoby z inicyatywy towarzystwa rolniczego, zawiązania towarzystwa akcyjnego w celu eksploatacyi miejscowych materyałów użyźniających. Projekt ten ma być rozstrzygniętym ostatecznie na przyszłem kontraktowem zebraniu towarzystwa rolniczego. Łatwo zrozumieć, ile korzyści mogliby osiągnąć ziemianie nasi, gdyby ów projekt przyszedł do skutku: prócz bowiem taniości materyału, mogliby mieć, co najważniejsza, zupełną gwarancyę dobroci gatunku. *M. Trzaska.*

∞ **Dorpat**. Czytamy w gazecie «Swiet»: «Niedawno odbyły się wybory nowego rektora uniwersytetu. Obranym został większością głosów fizyolog Aleksander Schmidt. Jest to zwycięztwo partyi naukowej uniwersyteckiej nad partyą polityków miejscowych. Dnia 13 b. m. studenci, nie należacy do korporacyi, postanowili wyrazić sympatyę i wdzięczność profesorowi anatomji Stide, który opuszcza Dorpat, ponieważ powołanym został na tęż katedrę przy uniwersytecie w Królewcu. Profesor, w odpowiedzi na zwykłą mowę pożegnalną, nazwał ich przedstawicielami studentów, co silnie obraziło korporacye. Kiedy pochód, składający się z 300—400 studentów, powracał, korporanci, pośród których najwięcej odznaczał się baron Szt., napadli na niektórych. Barona Szt. za tę nieprzyzwoitość oddali podobno pod sąd uniwersytecki. Skończy się zapewne na niczem, jak zawsze, jak np. brudna historya wiosną, w której przyjmowali udział dwaj hrabiowie, a która została zatartą. Kiedy nareszcie uniwersytet dorpacki uczynią rosyjskim— niewiadomo. Przy obecnym zaś składzie studentów, podobna reforma jest zupełnie możliwą. Z 1,702 studentów, około 600 pochodzi z rosyjskich, t. j. nienadbaltyckich, guberni; ci 600 wychowywali się w gimnazyach rosyjskich i nie współczują niemieckiemu duchowi obyczajów studenckich».

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Przegląd ekonomiczny.

Widoki wywozu mąki rosyjskiej zagranicę. Rzeczy bieżące.

Wobec panującego obecnie w handlu zbożowym przesilenia, niejednokrotnie podejmowaną była kwestya uorganizowania na większą skalę wywozu mąki zagranicę. Nie ulega wątpliwości, że wywóz mąki, jako półfabrykatu, z punktu widzenia teoretycznego, jest korzystniejszym dla kraju, wzbogacając go o całą ogólną ilość wartości dodatkowej, otrzymywanej przy przetwarzaniu ziarna na mąkę; nadto, mąka znajduje lokacyę łatwiejszą i mniejszych kosztów wymaga. Pomimo tego, wywóz mąki z Rosyi bynajmniej się nie rozwija, jak o tem nas przekonywają cyfry następujące:

	Wywóz pszenicy.	Wywóz mąki. W tysiącach czetw.	
W roku 1882 . .	12,823	198	1½%
» 1883 . . .	14,006	134	1 %
» 1884 . . .	11,370	201	1¼%

Produkcya tymczasem parowa mąki w ostatnich czasach znacznie wzrosła, funkcyonuje obecnie bowiem 132 młynów parowych, urządzonych wedle najlepszych systemów i przemielających około 26 milj. pud. mąki rocznie. Udoskonalenie jednak produkcyi nie wpływa na wzrost wywozu, a powiększa tylko rywalizacyę na rynkach wewnętrznych. Szczególniej uciśnionym jest rynek warszawski, gdzie, jak powiada «Gaz. Handlowa», «przez dwa lata głównym czynnnikiem konkurencyjnym była krupczatka, a obecnie mąka z Ukrainy, której rozmaite marki zasypują rynek nadwiślański, w większej jeszcze, niż dawniej krupczatka, ilości». Z rynków zagranicznych, konsumentami rosyjskiej mąki pszennej jest tylko Turcya, w części Włochy; żytniej — Norwegja; na rynek zaś angielski, dokąd Ameryka wysyła 11¼ milj. cent. mąki, Węgrzy około 2 milj. cent., Rosya dowozi zaledwie 80 tys. cent. Nieproporcyonalny ten stosunek, zwrócił uwagę ministerstwa skarbu, które poleciło swemu specyalnemu ajentowi w Londynie p. Kamienskiemu, zbadać przyczyny nieznacznego wywozu mąki rosyjskiej do Anglji.

W jednym z ostatnich numerów «Kraju», zamieściliśmy list ekonomiczny, o tej samej kwestyi traktujący. Autor listu, wykazawszy wyższość mąki rosyjskiej nad amerykańską, wątpił jednakże o możliwości uorganizowania na większą skalę wywozu, wskutek rozmaitych, niesprzyjających wielkiej produkcyi czynników ekonomicznych. P. Kamienski, o ile można sądzić z jego referatu, zamieszczonego w streszczeniu w ostatnim N-rze «Wiest. Fin.», nie wdając się w roztrząsanie warunków produkcyi mącznej, znajduje, że jedyną przyczyną nieznacznego wywozu mąki rosyjskiej do Anglji, jest brak przedsiębiorczości eksporterów, którzy nie umieli zawiązać stosunków bezpośrednich z konsumentami angielskimi. W r. 1883, była wprawdzie próba wysłania mąki z Jelca do Londynu, która nawet wydała dość pomyślne rezultaty (sprzedano po 2 rs. 30 kop. za pud), wskutek jednak ogólnej zniżki cen od 1883 r. w Londynie, próby eksportu mąki więcej się nie powtórzyły. Jest to zresztą zwykły dość objaw w stosunkach rosyjskich; eksporterowie upędzają się za znacznym jednorazowym zyskiem, nie myśląc bynajmniej o trwałym podboju rynku spożywczego. P. Kamienski sądzi, że mąka rosyjska mogłaby znaleźć stały odbyt w Anglji, zwłaszcza na rynkach szkockich, gdzie już i teraz mąka jelecka, gatunków przedniejszych, wyżej jest cenioną od węgierskiej i amerykańskiej, mianowicie:

	Za worek (wagi 7 p. 30 f.)	
Amerykańska (wyższe gatunki) z Minneapolis	33	szylingi
Węgierska	34	»
Jelecka	35—36	»

Na rynkach szkockich może znaleźć odbyt około 7 milj. pud. mąki rosyjskiej, wogóle zaś do Anglji, wedle zdania p. Kamienskiego, Rosya może sprzedawać około 29 milj. pud. Przypuściwszy nawet, że obliczenie to jest zbyt przesadzonem, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że eksport mąki może być w trójnasób podniesiony, tj. dopóki nie dosięgnie 5 proc. ogólnego wywozu pszenicy w ziarnie, który to stosunek znajdujemy w wywozie amerykańskim. W razie, gdyby właściciele młynów zechcieli uor-

ganizować odbyt stały swej mąki zagranicę, p. Kamienski ofiaruje im swe pośrednictwo, a przedewszystkiem uprasza o przysłanie okazów (każdy gatunek w ilości 5 funtów) *). Okazy te zostaną przedewszystkiem rozesłane maklerom w Anglji i Szkocyi dla określenia ceny, a następnie, p. Kamienski zakomunikuje dokładne sprawozdanie, wykazujące ceny angielskie, z potrąceniem kosztów przewozu.

Trudno przewidzić, czy organizacya wywozu mąki do Anglji nie zawiedzie oczekiwań; operacya to zanadto skomplikowana i zbyt zależna od wielu rozmaitych czynników, aby można było wnioskować na pewno; w każdym razie, pierwsze podstawy powodzenia istnieją. Jest towar przewyższający mąkę z innych współzawodniczących krajów i jest rynek, gdzie towar rzeczony odbyt znaleźć może. Przyczyną zatem niepowodzenia mogą być tylko albo niesprzyjające warunki produkcyi, albo zbyt wygórowane koszta transportu. Są niektóre wskazówki, pozwalające wnosić, że pod tym względem prowincye zachodnie znajdują się w najlepszych warunkach. W głównem ognisku produkcyi mącznej—Rosyi środkowej—w Jelcu, ilość ziarna miejscowego jest zbyt niedostateczną i potrzeba pszenicę sprowadzać z Rostowa nad Donem, tak, że ceny ziarna np. w r. 1884, wyższe były w Jelcu, niż w Londynie. Prowincye nadwołżańskie pod tym względem znajdują się w lepszych warunkach, skutkiem jednak oddalenia, koszta transportu mąki ztamtąd wzrastają nieproporcyonalnie. W prowincyach zachodnich widzimy i obfitość ziarna i korzystne położenie; powodzenie zaś mąki ukraińskiej na targu warszawskim, wskazuje na jej specyalne zalety. Co się tyczy warunków transportu, to koleje południowo-zachodnie zawarły na niedawnym zjeździe umowy względem zniżonych taryf, specyalnie dla mąki.

Z rzeczy bieżących, podajemy za «Birż. Wied.» wiadomość o zachwianiu się interesów tutejszego miejskiego towarzystwa kredytowego. Położenie finansowe rzeczonego towarzystwa znacznie się pogorszyło w ciągu roku: wzrosła mianowicie ilość wątpliwych aktywów, takich np., jak domy, których nie można było sprzedać z licytacyi z 8,056,000 w r. 1884 do 12,487,000 w r. bież.; zasoby płatnicze natomiast towarzystwa, zmniejszyły się z 7,150,000 do 5,972,000 rubli. «Birż. Wied.» przewidują blizkie ustanowienie administracyi rządowej. Wiadomość, podana przez tutejszy tygodnik «Niedziela», o rozporządzeniu ministeryalnem, uniemożliwiającem dla polaków korzystanie z operacyj banku szlacheckiego, dotychczas nie została potwierdzoną. Nie sprawdza się również wiadomość, podana przez jednę z gazet moskiewskich, o projektowanem rozszerzeniu operacyi pożyczkowej pod sola-weksle obywateli ziemskich. W «Wiest. Finan.» ogłoszono szczegółowe sprawozdanie o rzeczonych pożyczkach pod sola-weksle do 1 września i do 1 października r. b. Jak się okazuje, od chwili otwarcia tego rodzaju operacyj ogółem we wszystkich pasach z pożyczek na sola-weksle skorzystało tylko 350 osób, na sumę około 2,690,000 rs. Dozwolony kredyt do tegoż 1 października, dosięgał sumy około 4,116,000 rs., czyli, że z dozwolonego kredytu, pożyczający otrzymują około 65 proc., reszta zaś, około 35 proc. pozostaje jako otwarty kredyt. Do jakiego stopnia tego rodzaju operacye są nieznaczne, można ztąd wnosić, że np. za wrzesień we wszystkich pasach Rosyi uciekało się do kredytu na sola-weksle tylko 11 osób, czyli mniej, niż po jednemu na każde dwa kantory. A przecież wrzesień nie należy do najbardziej dla właścicieli ziemian pomyślnych miesięcy, jak to jest widoczne z umorzania pożyczek. We wrześniu umorzono wszystkich 8 tylko pożyczek. A zatem właściciele ziemi wolą zaciągać pożyczki na inne, bardziej dogodne terminy.

W. Ż.

*) Adresować należy do Petersburga: «Alfred Henlye et Comp., Wasiljewskij Ostrow», z oznaczeniem najbliższej stacyi kolejowej.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Usposobienie giełdy berlińskiej nie przestaje być mocnem, wobec jednak stagnacyi interesu, kurs waluty awansuje nader powolnie, fondy natomiast idą w górę znacznie prędzej i np. konsole kolejowe uzyskały w ciągu kilku dni ostatnich około 1%. Na tutejszej giełdzie niejakie wrażenie sprawiła wiadomość, podana przez «Birżewyja Wied.», o podjęciu kapitałów, lokowanych przez ministerstwo skarbu u bankierów berlińskich; szybkie jednak wyjaśnienie ministeryalne, że kapitały, stanowiące fundusz kolejowy, otrzymały użytek właściwy, zapobiegło wyzyskaniu tej wiadomości przez baissier'ów. Jedynym papierem, który daje niejakie pole spekulacyi zniżkowej, są tutejsze obligacye miejskie, które też spadają w cenach. Listy zastawne ziemskiego b. kijowskiego znakomicie awansowały, wileńskie bez zmiany. Z innych papierów pożyczki wschodnie awansowały na ¼% i pożyczki premjowe o 2 ruble na sztuce.

Papiery państwowe:	Rs.
Pożyczki premjowe I emisyi	223½
» » II »	209¾
Renta złota	176½
Pożyczki wschodnie I emisyi	97⅛
» » II »	97⅜
» » III »	97⅛
Konsole kolejowe	148¾
Listy zastawne banku włościańskiego .	102⅝
Kupony celne	8.26
Bilety bankowe	100—98⅞

Papiery prywatne:		Rs.
Obligacye miasta Petersburga . . .		87
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego .		97¼
» » » kijowskiego . . .		99¼
Akcye banków:	Dyskont. w Petersb. .	577
	Ruskiego » .	316
	Międzynarod.	411
	Ziemsk. w Wilnie .	400
	Handl. w Warszawie	328
Akcye kolejowe:	Główne	242
	Południ.-zachodnie . .	101½
	Nadwiślańskie . . .	—
	Iwangrodzkie	180
	Terespolskie	148

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 12 kop., marki 50, franka 40, guldena 82. Półimperyały po 8 r. 35 k., rubel srebrny po 1,32, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Od czwartku zeszłego panuje na wszystkich targach zbożowych tendencya zniżkowa, inaugurowana, jak zwykle, z Ameryki. Pokojowe wieści polityczne pozwalają importerom spokojnie wyczekiwać dalszych ustępstw, to też dowozy wszędzie są ograniczone i tranzakcye niewielkie. W portach południowych nieznaczny eksport spowodowanym został, oprócz zniżki w Londynie, jeszcze i przez zbyt wygórowane frachty. W portach baltyckich interes był prawie żaden i dowozy z prowincyj wewnętrznych niewielkie. Nawet owies, pomimo nieurodzaju, spada w cenie; fakt ten w części może być wytłómaczonym wobec urodzaju owsa w Ameryce, ilość którego pisma amerykańskie podają na 100 milj. czetw. Jeżeli zważymy, że zbiór owsa w Ameryce w 1878 r. nie przenosił 20 milj. czetw., to musimy powątpiewać o prawdziwości powyższej cyfry.

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York . . .	115	—	—
Londyn	125	—	—
Berlin	133	115	—
Paryż	143	96	118
Genewa	147	—	120
Królewiec . . .	106	78	83
Gdańsk	104	75	80
Libawa . . .	—	81	79
Ryga	—	80	78
Warszawa . . .	104–88	77—74	88–75
Odesa	110–100	73½	85
Petersburg . . .	112	82	80
Jelec	—	—	—
Oreł	100	60	62
Rybińsk	95	73	66

Na rynku cukrowym zapanowała znów zniżka, motywowana pogłoską o nowej 3—4 miljonowej nadprodukcyi mączki. Urodzaj buraków jest świetnym ilościowo, wydatek gorszy, niż w r. z. Ceny na stacyach dróg południowo-zachodnich nie przenoszą 3 rs. 85 kop. za pud, w Moskwie 4 rs. 30 kop., w Petersburgu 4,40 do 4 rs. 50 kop.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo.

□ **Pożyczki na zastaw zboża**, jak wiadomo, udzielane są przez zarząd dróg południowo-zachodnich. Obecnie, jak donosi «Now. Wr.», skutkiem odnośnego podania pomienionych dróg, mają wyjść przepisy, rozszerzające i ułatwiające powyższą manipulacyę. Według wspomnianego dziennika, nastąpiło już porozumienie ministerstwa skarbu i ministerstwa dróg i komunikacyj, przychylające się do prośby zarządu dróg południowo-zachodnich o otworzenie kredytu bankowego na zastaw ładunków zbożowych. Pożyczki wydawane być mogą przez kantory i oddziały banku państwa na zastaw kwitów dróg żelaznych na przyjęte do przewozu ładunki, a odpowiednie przepisy zostały już opracowane. Z treści powyższego postanowienia zdawaćby się mogło, że bank państwa i jego kantory udzielać będą kredyta nietylko na zboże, ale na wszelkie ładunki, na jakie kwity kolejowe wydawane będą. Że jednak pociągnęłoby to za sobą konieczność angażowania przez bank zbyt wielkich sum, przypuszczać należy, że postanowienie powyższe tyczy się tylko ładunków zbożowych.

□ W składach odeskich znajduje się obecnie, wedle «Odiesk. List.», **600 tys. czetw. zboża**, przeważnie w gub. podolskiej i besarabskiej. W ciągu miesiąca września, z Odesy wysłano zagranicę 6 miljonów pud. ziarna.

□ **Stacye** dróg południowo-zachodnich są **zawalone zbożem** dla przewiezienia którego tabór ruchomy dróg okazuje się niedostatecznym. Podobnież dzieje się i na drodze fastowskiej, gdzie np. na jednej stacyi w Białej Cerkwi stoi 1,600 wagonów. Kolej fastowska traktuje podobno z koleją nadwiślańską o wynajęcie wagonów.

Przemysł i Handel.

△ Według wiadomości, zebranych przez techniczne towarzystwo kijowskie, w ciągu lipca i sierpnia wyprodukowano w gub. południ.-zachodn. **32,944 p. mączki cukrowej i 86,703 p. rafinady.** W całej Rosyi od początku roku do 1 września wyprodukowano 18,148,943 p. mączki cukrowej i 349,490 p. rafinady.

△ **Ilość cukru**, wywiezionego dotychczas z Odesy, przeważnie do portów włoskich, wynosi, wedle informacyj «Zari», 500,000 pud. Ceny cukru we Włoszech podobno uległy zniżce, domy jednak handlowe w Odesie podobno mają nadal cukier wywozić, uważając zniżkę obecną za objaw przechodowy. Zyski, wedle obliczenia «Odiesk. Listka», nie przenoszą 10 kop. na pudzie. Podobno przedstawiciel południowo-zachodnich dróg żelaznych p. Magna, zawarł umowę z kijowskimi fabrykantami cukru, według której obowiązuje się przewieźć do nowego roku 1,500,000 pudów cukru do Genui, licząc transport tylko po 5 kop. od puda.

△ «Birż. Wied.» donoszą, że **uprawa bawełny amerykańskiej** w kraju turkiestańskim wydała nader zadawalniające rezultaty. W r. b. zasiano bawełną amerykańską znaczne przestrzenie w oazie merwskiej i pierwsze transporta bawełny merwskiej przybyły do Aschabadu. Przemysłowcy moskiewscy nadto dokładają wszelkich usiłowań, w celu zaprowadzenia uprawy bawełny w kraju zakaukazkim.

△ W **Łodzi** powstała nowa **fabryka** wyrobów jedwabnych, pod firmą «Jakubowicz i Winer».

△ **Konsumcya wina szampańskiego** wciąż się zmniejsza. Ogólna stagnacya w interesach, znaczna podwyżka cła i kursu waluty zagranicznej wpłynęła na zmniejszenie konsumcyi wina szampańskiego w Cesarstwie i Królestwie. W ostatnim 12-miesięcznym peryodzie, wyekspedyowano na komorach celnych w Petersburgu, Moskwie, Warszawie i Odesie około 300,000 butelek tylko, z których trzecia część przypada wyłącznie na markę George Goulet w Reims, jednej z najpotężniejszych firm w Szampanji.

Komunikacye.

+ «Gaz. Handlowa» donosi o zawarciu **umowy** prywatnej względem **budowy drogi** żel. **wązkotorowej**, od stacyi drogi żelaznej południowo-zachodniej Kowel, do głębi lasów dóbr Soczeszańskich, mającą obejmować długości około 40 wiorst, a to celem eksploatacyi tychże lasów, które po większej części już sprzedane zostały tejże kolei żelaznej południowo-zachodniej.

+ Kwestya budowy **kolei żelaznej** od **Petersburga do Nowej Ładogi**, została rozstrzygniętą przez ministerstwo komunikacyj w sensie dodatnim.

+ **Główne** towarzystwo rosyjskich dróg żelaznych, według urzędowego wykazu, miało w sierpniu r. b. 3,964,194 rs. **dochodu** (w sierpniu 1884 r.—4,143,773 rs.). Od 1 stycznia do 31 sierpnia r. b. dochód wynosił 26,356,215 rs., w tym samym zaś okresie 1884 r. 28,424,045 rs., czyli w roku bieżącym wpływy były mniejsze o 2,067,830 rs.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. P. w Kownie. W zeszłotygodniowej naszej odpowiedzi, wypuszczono przez nieuwagę zecera dwa wiersze, skutkiem czego cały sens jej został zmieniony. Strój urzędowy namiestnika Galicyi jest mundur galowy, w nim też występował w Szczakowie.

Marszałek sejmu na uroczystościach dworskich i wogóle urzędowych, występuje w stroju narodowym.

Dr. S. Kob. w Berlinie. Otrzymaliśmy kartę pocztową i nic więcej. Prosimy o wyjaśnienie.

Kor. w Poniemunku. Wiersz nie do druku.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na wydalanych z Prus poddanych rosyjskich: Z Krzemieńca rs. 5, J. Kociejowski rs. 3, Chuchliński rs. 2 k. 50 i M. Romanowicz rs. 2.—Razem z poprzedniemt rs. 424 k. 50.

DONIESIENIA.

W rocznicę śmierci ś. p.
ADOLFA PASZKOWSKIEGO,
b. naczelnika trakcyi drogi mikołajewskiej, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Katarzyny, w poniedziałek 21 października o g. 11 rano. (411-2-2)

DO NABYCIA W REDAKCYI «KRAJU»:

Dla użytku lekarzy i studentów med.:

J. COHNHEIMA

„Odczyty z patologji ogólnej".

Przekład z 2 przerobionego wyd. z 1882 r. **Trzy tomy**: tom I str. 608, t. II str. 262, t. III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem **76 i pół arkuszy** druku. **Cena rs. 5.** (385-6-4)

S. JACCOUD

„Wykład patologji szczegółowej".

Przekład z 7 wyd. franc. z 1883 r. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromolitograficznemi. **Trzy tomy**: tom I str. 928, t. II str. 984, t. III str. 961. Ogółem **185 arkuszy** druku. **Cena rs. 13.**

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 108 opuścił prasę i zawiera: Z chłopskiej sfery, obrazek sielski, napisał T. T. Jeż.—Emil Perrin (z portretem), p. A. P. — Rewolucya zakulisowa. Sezon operowy w Wiedniu.—Karykatura obyczajowa w Niemczech, p. C. J. — Szach i mat, komedya w 4 aktach, p. Józefa Blizińskiego.—Kronika krakowska, II, p. Wilhelma. — Estetyka sceniczna, (studyum), p. Władysława Bogusławskiego.—Johannes Brahms, p. J. K. — Bethoven i jego postęp w muzyce, p. d-ra Augusta Reissmanna, przekład K. O.—Przegląd dramatyczny, p. Interima.—Galerya sylwetek teatralnych: V—Zofja Brainin, p. Ri-da.—Nowości muzyczne, p. J. K.—Kronika (Teatr.—Muzyka.—Sztuki plastyczne).—Feljeton: Skrytka, obrazek sceniczny w 1 akcie, p. Wiktora Gomulickiego. ‖ Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 26. (725)

DZIAŁ LITERACKI.

Z psychologji dowcipu.

«*Philosophische Studien von W. Wundt Leipzig, 1885*», «*Zur Psychologie des Komischen*» v. dr. E. Kraepelin.—J. Hecker: «*Die Phisyologie und Psychologie des Lachens und des Komischen*». — Kuno Fischer: «*Ueber die Entstehung und die Entwicklungsformen des Witzes*».

Najlepszą definicyę dowcipu dał Jean Paul, znakomity humorysta niemiecki. «Dowcip jestto, zdaniem jego, przebrany kapelan, który każdej parze ślub daje» — każdej parze, ale najchętniej takiej, której połączeniu sprzeciwiają się rodzice i krewni, którą błogosławi potem kapłan bez stuły i ceremonjału. Jestto rodzaj ślubu cywilnego, bo «mieszana» para nie może pójść do ołtarza z powodu różnicy wyznania.

Dowcip więc powstaje przez połączenie dwóch różnorodnych wyobrażeń w psychologiczny kontrast. Oto trafny przykład radykała (Börnego): «Pytagoras, wynalazłszy swe sławne twierdzenie, dał, zwyczajem greków, sto wołów na ofiarę. Od tego czasu trzęsą się woły, gdy ma być nowa prawda odkrytą».

Między wołami, złożonemi na ofiarę przez Pytagorasa, a owemi ograniczonemi wołami rodzaju ludzkiego, obawiającemi się świtu nowych idej, niema żadnego związku, bo oba pojęcia są zupełnie sobie obce; dowcip jednak powiązał je ze sobą węzłem przyczynowości, jak gdyby jedno pojęcie wypływało z drugiego. I z obrazu hekatomby padło jaskrawe światło na głupotę zacofańców. Skoki te *salto mortale* wyprawia wielka kapryśnica, zwana asocyacyą wyobrażeń. Nie każdy kontrast rozumowy lub uczuciowy jest komicznym, lecz tylko taki intelektualny kontrast, który budzi w nas sprzeczność estetycznych, etycznych, albo logicznych uczuć, zawsze z przeważającą dozą przyjemności. Towarzystwo naszych wyobrażeń składają zazwyczaj starzy, dobrzy znajomi, nowi członkowie przystępują do tego grona wybranych za pomocą kojarzenia się wyobrażeń, tych odwiecznych praw domowych duszy. Tylko dowcip przychodzi tu niespodzianie, raptownie i burząc domowy porządek naszej psychiki, sprowadza razem obce, nieznane kombinacye. Z tego połączenia rodzą się dzieci dowcipu. Tylko człowiek, obdarzony żywą, ruchliwą fantazyą, posiada łatwość wyszukania i połączenia tych przeciwnych pojęć, których przy pomocy wrodzonego daru kombinacyi zdoła wielką wytworzyć ilość. Ociężałość w kojarzeniu wyobrażeń jest najwalniejszą przeszkodą dowcipu, u niektórych zaś wyradza się ona w formalną impotencyę komiczności.

Za najniższy stopień komiczności uważają estetycy, komiczność zewnętrzną czyli poglądową, gdzie cały proces psychologiczny polega na wykryciu różnicy między przedmiotem widzianym a obrazem wewnętrznym, z którym go porównywamy. Widok małego, grubego mężczyzny z wysoką, chudą żoną, wzbudza w nas komiczne wrażenie, gdyż mierzymy je z pojęciem, jakie wyrobiliśmy sobie o harmonji pary małżeńskiej. Jeżeli zaś on i ona przejdą osobno i gdy nie widzimy sprzeczności pary, wtedy nie doznajemy komicznego wzruszenia. Areną tego zewnętrznego dowcipu, to świat brzydoty, gęsto zaludniony, obejmujący całą skalę defiguracyj fizycznych i umysłowych, od liliputów aż do gigantów. Ze względu na kształty i ruchy, zaliczamy tu niezgrabność i przeróżne ułomności—w świecie pragnień objawia się komiczność w formie opilstwa i sknerstwa, na polu umysłowem jako głupota lub konfuzya i t. p.

Wszystkie te zboczenia dają obfity materyał komiczny, tem obfitszy, im ciaśniejszy jest zakres wyobrażeń i doświadczeń widza lub słuchacza. Tak np. śmieje się chłop, gdy widzi pierwszy raz garbatego albo pijaka, który w nas tylko litość albo wstręt budzi. Z wiekiem i wykształceniem ścieśnia się koło tych bezpośrednich komicznych wrażeń, a wszystko obejmująca fantazya, lokuje w swych pałacach największe sprzeczności i dziwactwa w największej obok siebie zgodzie. Lud podobny w tem do dziecka. Arlekinady, farsy, koziołki klounów i hanswurstów, maskarady i tym podobne surowe, najniższe formy komiczne, na które patrzymy obojętnie, wzbudzają w nim głośną radość. Mimika i ilustracya popierają silnie ten rodzaj komiczności. W ścisłym związku z tą bufonadą stoi komiczne wrażenie naśladownictwa, święcąc największe tryumfy na polu karykatury. Ona to podnosi charakterystycznemi rysami podobieństwo osób, a przesadą niektórych właściwości ujawnia kontrast między naśladownictwem a oryginałem i tem samem wzbudza w nas uczucie komiczności. Do ilustracyi wystarczy przypomnienie karykatury Bismarka z ministralną głową o trzech historycznych włoskach na łysinie, z tą wielką głową na małych nóżkach. Przypominam dowcipną, naszpikowaną porównaniami rozmowę między Falstafem a Bardolfem. Tamten naciąga czerwony nos Bardolfa, ten mierzy w kolosalny brzuch Falstafa: «Sir John, jesteście tak tłuści i grubi, że przekraczacie wszelkie granice, sir John, wszelkie możliwe granice». «Popraw ty swoję twarz, to ja poprawię swój żywot — odpowiada mu Falstaf — ty rycerzu pałającej lampy, ty z latarnią morską na nosie — oszczędziłeś mi 100 marek za świece i pochodnie podczas naszych nocnych wycieczek po szynkach, ale za alkohol, który przez ten czas wypiłeś, mógłbym drugie tyle świec dostać podczas największej drożyzny...» Albo owa pyszna charakterystyka rekrutów Falstafa. «Wybierałem sobie — powiada Falstaf — samych gładkich chłopaków, jak chleb z masłem, z sercami w piersiach nie większemi jak główki od szpilek. Wszyscy wykupili się u mnie, a cały mój korpus składa się z samych chorążych, poruczników, kapralów, szelmów — tak obdartych, jak Łazarz na malowanych tapetach, oblizywany przez psów bogacza. Wojsko moje to hołota odprawionych posługaczy, nicponiów, zbankrutowanych szynkarzy i t. p. Zgniłe to robactwo wylęgło się podczas długiego spokoju i wygląda dziesięć razy gorzej, niż stara, poszarpana chorągiew».

Karykaturzysta powinien pamiętać, że zbyt słabe naśladownictwo oryginału nie wzbudzi komicznego kontrastu (dla niedostatecznego zbliżenia obrazu do przedmiotu); z drugiej zaś strony, zupełne podobieństwo i ścisła wierność nie dopuści powstania kontrastu, tego niezbędnego czynnika w psychologicznym procesie komiczności. Najważniejszem jest tu oddanie charakterystycznych właściwości prototypu, a usunięcie na bok wszystkich przypadkowych naleciałości. Karykatury spotykamy nietylko w malarstwie, lecz także w mimice i poezyi. W tej ostatniej występuje najczęściej jako parodya i trawestacya. Używa jej także muzyka, naśladując t. z. muzycznem malarstwem głosy natury, albo zmieniając rytm, tempo i rodzaj tonu. Z komicznego naśladownictwa korzysta też sztuka dramatyczna, posługując się znanym fortelem zamiany lub przebrania osób, podsuwania dzieci obcych i t. p. Schodzimy na pole komicznych sytuacyj. Dziedzina to rogległa, niezmierzona, obejmująca całą komikę codziennego życia. Wspólnym jej mianownikiem jest dysproporcya między zamiarem a wykonaniem. Żółkowski opowiada w «Momusie» następującą anegdotę: «Do bogatego gospodarza rzekł pewien bałamut: czy nie mógłbyś mi waćpan skredytować dzisiejszego obiadu?» «Czemuż nie— odpowie gospodarz — z całego serca, tylko proszę mi powiedzieć swoje nazwisko». Bałamut nazwisko wymienił, a on napisał je dużemi literami na tablicy, która na widocznem wisiała miejscu, mówiąc potem: «żeby zaś panu nie było przykro, że jego imię jest na samym widoku, tedy proszę, niech pan zdejmie płaszcz, a nim zakryję tablicę dopóty, dopóki pan nie zapłacisz». T. z. *pointe* leży w kredycie, nieco odmiennie pojętym przez owego bałamuta, niż go wykonał dowcipny gospodarz. Stosunek pomysłu do wykonania może ulegać rozmaitym odmianom: komicznie działa poważne traktowanie błahych rzeczy, albo błahe poważnych. Śmieszną bywa bezowocność wielkich zabiegów, albo nieprzewidziany wynik zwykłych czynności; wogóle używanie niestosownych środków do osiągnięcia jakiegoś celu. Tutaj należą dalej różnorodne ambarasy i kłopoty, skutki roztrzepania, pewne niedokładności w ubiorze, przerwy uroczystej mowy np. kichaniem i t. d. Najkomiczniejsze sytuacye daje bezpośrednio życie samo; każda reprodukcya jest tylko słabszem lub silniejszem odbiciem chwilowej, ale intenzywnej rzeczywistości. Zadaniem więc każdej reprodukcyi na tem polu jest żywe oddanie sytuacyi, tak, aby kontrast pojęć występował z całą siłą i ekspresyą. Dlatego to wydaje się lepiej dowcip słyszany, niż czytany, dla tego też należy każdy dowcip czytać samemu na głos. Artyzm dowcipu nie leży w produkcyi, ani w inwencyi pomysłów, ale w owem żywem przedstawieniu, które silnie uwydatnia komiczny kontrast. Weź z dowcipu jedno słowo, dodaj jakiś wyraz, zmień ugrupowanie, a choć myśl zostanie ta sama, dowcip się ulotnił. Wolność, swoboda, jest żywiołem humorysty. Dowcip jego tryska jak fontanna. Rdzeń komizmu występuje z ciemni na światło nagle, niespodzianie i jak błyskawica oświeca cały horyzont. Dowcip musi być łatwo zrozumiały i jak strzała uderzający. Tutaj na nic się nie przyda długie szukanie i odgadywanie. A jak nagły jest skutek, taki sam jest i rodzaj jego twórczości. Dowcip powstaje nagle, nie znosi sztucznej produkcyi, ani długiego namysłu. Jaki rodzaj powstania wrażenia, taka i forma estetyczna dowcipu. Krótka, zwięzła, lapidarna. «Krótkość — powiada Jean Paul — jest ciałem i duszą dowcipu, nim samym». Podobieństwo, albo równość brzmienia, a nierówność pojęć two-

rzy t. z. kalambury, gręsłów, dwuznaczniki t. z. «*équivoque*», dowcipy prowincyonalne, t. z. «*bon mot*», dowcipy przy tłómaczeniu i używaniu obcego języka, komiczne błędy ortograficzne i drukarskie, konfuzye językowe, t. z. «*Galimatias*» (od słów *Gallus Matthiae*, t. j. kogut Macieja, wymawianych przez pewnego obrońcę w zapale oratorskim *Galli Matthias*). Niewyczerpaną kopalnią tej kategoryi komiczności jest *Momus* i *Pot-pourri* Żółkowskiego. Przytaczam ztąd parę różnorodnych i znamiennych przykładów. «Pewien lubiący zażywać tabakę, zbliżył się do otwierającego tabakierkę. «Czy waćpan bierzesz tabakę»? zapytał się go właściciel tabakierki. «Biorę», odpowiedział zapytany. «No, waćpan b i e r z e s z, a ja k u p u j ę» i nie dał mu zażyć. Wyższy świat ma lepszy t o n, bo lepiej jest s t r o j o n y. Jedna pieści różę, druga t u l i p a n a. Dłużnik nie powinien prędko uiszczać się z d ł u g u, bo jego nazwa dłużnik dowodzi, że może nie oddawać d ł u g o. Gdy jednego, który nie umiał po francuzku zapytano tymże językiem: «wiele jest kościołów w pewnem mieście, zmieszał się niezmiernie, nie wiedząc, co wyrzec. Przyjaciel poddaje mu: *cinq* «Prawda, że sęk, tamten odpowiada i to nie mały, bo nie wiem, o co się pytają». «Czego waćpan mnie ustawicznie szturchasz, zawołał jeden na tłustego, mając brzuch tak wypukły, po co chodzić na parter, kiedy jest pełny»? «Oj mospanie, odpowiedział spasły jegomość, nie każdemu wolno być płaskim». Jako przykład t. z. oksymoron, podającego w formie nonsensu głęboką myśl, przytaczam znane wyrażenie dyplomaty Talleyranda: «Mowa służy do ukrywania myśli».

Dr. Henryk Biegeleisen.

(DOK. NAST.).

Nowości literackie.

«Prace filologiczne», wydane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. (Z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Józefa Mianowskiego). Tom I, zeszyt I. 8-o, str. 268. Warszawa, 1885.

W nauce, zarówno jak w przemyśle, w życiu ustrojów i wogóle wszędzie, gdzie chodzi o osiągnięcie pewnych skomplikowanych celów, jedną z kardynalnych rękojmi ekonomji sił stosowanych, jest podział pracy. W obszernej gospodarce naukowej, obejmującej wszechświat dostępnych badaniom zjawisk, filologja uprawia też sobie wyznaczony zagon. Czem fizyografja jest w stosunku do takich nauk teoretycznych, jak geologja lub biologja, tem filologja jest w stosunku do językoznawstwa. Zadanie jej wprawdzie jest nader wielostronnem i nieokreślonem, tak, iż częstokroć pomocnicze gałęzie wiedzy, niezbędne dla wykształcenia filologicznego, bywają zaliczane do jej zakresu, pojedyńczy zaś uczeni bardzo się różnią w zdaniach co do jej kompetencyi; wszelako niewątpliwie głównem jej zadaniem jest stosowanie metod krytycznych i historycznych do badania pojedyńczych języków w ich budowie i rozwoju, o ile się te objawiają w mowie żywej i w pomnikach, przekazanych przez przeszłość. W ten sposób dostarcza ona surowego, konkretnego materyału, gromadzi fakty w ich indywidualnych przypadkowych zależnościach, jak się one działy lub dzieją w różnych czasach, u różnych plemion i narodów, spisuje historyę naturalną języków. Do tak przygotowanego materyału przystępuje językoznawstwo, gałęź wiedzy o wiele już teoretyczniejsza, która odrywa fakty konkretne od ich przypadkowych zależności, szereguje je po swojemu i, potrącając cechy indywidualne, wybiera znamiona ogólne i wspólne, szuka ładu w bezładzie, praw stałych—tam, gdzie jest zmienność różnolita. Tu, jak w każdej teoryi, umysł ludzki przetapia rzeczywistość i odlewa jej symbole idealne w odpowiednie dla siebie kształty. Czytelnicy, którzy przypomną sobie, cośmy powiedzieli w n-rze 6 «Kraju» z r. b. o «Pamiętn. fizyogr.», zrozumieją, jak dalece będzie słusznem twierdzenie, że «Prace filologiczne» są tym samym objawem w innym zakresie wiedzy, tak samo dodatnim, równorzędnym z tamtym pod względem znaczenia naukowego i tyleż znamiennym dla budzącego się u nas ruchu na polu nauki. Tu i tam jest zajęcie się przedmiotami z naszego otoczenia, badanie faktów najłatwiej nam dostępnych; tu i tam skupienie się najlepszych naszych sił fachowych ku uprawianiu dziedzin, leżących odłogiem. Redakcya «Prac filol.», wydawnictwa, które, miejmy nadzieję, będzie stałem, tak określa zadanie jego: «Prace fil. obejmować będą: rozprawy z językoznawstwa ogólnego, badania z dziedziny języków słowiańskich, a języka polskiego w szczególności, tudzież rozprawy z piśmiennictwa staropolskiego, materyały do historyi języka i piśmiennictwa staropolskiego, oraz wiadomości bibljograficzne, rozbiory i sprawozdania w tym zakresie». Pierwszy tom przeważnie wypełnili czterej wymienieni w nagłówku uczeni. Prof. dorpackiego uniwersytetu Baudouin de Courtenay podał obszerną pracę swoją: «Z patologji i embryologji języka; p. J. Karłowicz ogłosił swój «Projekt terminologji językoznawczej polskiej» i wiele drobnych, ale ciekawych przyczynków do filologji polskiej, jako to: «Imiona zbiorowe polskie typu «bracia», «Wykrzykniki z końcówkami czasowemi», «Wisła» i kilka innych; p. A. A. Kryński, oprócz obszernej pracy swojej: «Powieść o papieżu Urbanie, druk krakowski z r. 1514» i paru rozbiorów książek, nadto wszędzie, w przypiskach do prac innych autorów, złożył dowody swojej pracy redakcyjnej; p. L. Malinowski podał ciekawe «Studya nad etymologją ludową», «Niektóre wyrazy polskie litewskiego pochodzenia» i kilka drobniejszych artykułów. Oprócz tego, wymienić należy pracę p. Nehringa «O wyrazach z wątłą samogłoską obok *l*, *r*, pomiędzy spółgłoskami»; p. M. Kruszewskiego, docenta w uniwersytecie kazańskim «Przyczynek do historyi pierwotnych samogłosek długich»; p. J. Hanusza, docenta w uniwersytecie wiedeńskim, rozprawka, p. t. «Vistula, Wisła, Weichsel» i kilka sprawozdań z obcych piśmiennictw; p. Windakiewicza: «Nieznane szczegóły o rodzinie Kochanowskich»; p. J. Przyborowskiego: «Urywek kazań dla młodzieży szkolnej, z glosami polskiemi. Wiek XV». Ponieważ każda z pomienionych prac jest w swoim zakresie oryginalną i specyalną, więc niepodobna tu byłoby nawet zdać z nich sprawę; natomiast należy się spodziewać, że tom ten, tak obfity i urozmaicony pod względem treści, wywoła dalsze prace, dyskusye i krytyczne uwagi w wydawnictwach specyalnych, jak «Rozprawy i sprawozdania» akademji umiejętności, lub dalsze tomy «Prac filologicznych». Tu pozwolimy sobie podnieść dwie prace tylko, dla ich ogólniejszej natury. Pierwszą z nich jest praca prof. Baudouina de Courtenay: «Z patologji i embryologji języka» (str. 14—58). Uczony nasz lingwista z dokładnością prawdziwego przyrodnika zbadał zboczenia i stopniowy rozwój mowy u pewnego patologicznego osobnika *), małego chłopca, którego obserwował podczas wakacyj w latach 1875, kiedy chłopciec ów miał 6 lat, i następnie w 1876, 77, 80, 81. Autor skrzętnie notuje dane biograficze, anatomiczne i fizyologiczno-psychiczne, spostrzeżone na osobniku i następnie najszczegółowiej rozbiera cały aparat fonetyczny i mówny, oraz zmiany w czasie zachodzące, przyczem w pojedyńczych objawach patologicznych lub embryologicznych tego poszczególnego wypadku autor często zaznacza momenty praw ogólniejszych, już dostrzeżonych w rozwoju języków i ich grup. Praca ta może być uważaną za wzór dokładności w notowaniu materyału dla nauki i życzyćby należało, aby nietylko nasi specyaliści, lecz uczeni zagraniczni poszli w tym względzie za przykładem prof. Baudouina; takie bowiem sumienne i wszechstronne wyczerpywanie pojedyńczego konkretnego wypadku, nietylko dostarcza cennego materyału lingwistycznego, wraz z właściwem mu otoczeniem warunków determinujących, lecz nadto, pośrednio nastręcza faktyczny materyał innym gałęziom wiedzy, jak psychologji i t. p. W dalszym ciągu spostrzeżenia swoje tego rodzaju autor zapowiada w następnych zeszytach wydawnictwa. Może właściwem byłoby w tem miejscu nadmienić, że dość u nas rozwinięta szperanina filologiczna, nie kierująca się żadną metodą ścisłą i najczęściej dyletancka, daleka od wszystkiego, co się dzieje na tem polu w nauce, prawdopodobnie dałaby się dodatnio wyzyskać dla nauki, gdyby grono uczonych, którym «Prace filologiczne» zawdzięczają swoje istnienie, przyłożyło się do opracowania książki, znajomiącej z przedmiotem, kierunkami i metodami lingwistyki współczesnej, kładąc szczególny nacisk na metody spostrzegania i notowania materyału faktycznego, dla wielu dostępnego i tak niezbędnego dla nauki. Druga praca, o której mamy uczynić wzmiankę, jest praca p. Karłowicza i nosi tytuł: «Projekt terminologji językoznawczej polskiej» (str. 102—120). Szerszy ogół czytelników przedmiot ten może obchodzić przynajmniej z jednej strony: w roku zeszłym jeszcze («Kraj» № 48), na tem samem miejscu, zwracaliśmy uwagę na to, że w kilku punktach naraz poruszono u nas kwestyę polskiego słownictwa naukowego, bo w chemji, fizyce, naukach biologicznych, medycznych, a nawet w technice. Przyczynek p. Karłowicza, ze stanowiska językoznawstwa, jest dalszym ciągiem tych, bynajmniej nie przypadkowo podjętych usiłowań i świadczących o pewnej organiczności naszego ruchu umysłowego. P. Karłowicz jest zwolennikiem konsekwentnie przeprowadzonego spolszczenia słownictwa językoznawczego, z wyjątkiem wyrazów potocznych, które się trudniej do tego nadają. Zdanie swoje uzasadnia autor w ten sposób: «Naprzód dążenie w tym kierunku jest faktem i wszystkie nauki od stu lat przeszło zmieniają u nas powoli i stopniowo szatę nomenklatur swoich z obcej na czysto polską. Dążenie to ma zupełne uzasadnienie: w poczuciu odrębności narodowej, w potrzebie obrazowego, malowniczego, że tak powiem, przezywania pojęć i rzeczy, w potrzebie zrozumiałego i oczywistego ich odznaczania. Powtóre, dążenie do zamiany nomenklatury obcej na swojską uczuwa się jako fakt nietylko potrzebny, ale posiadający widoki powodzenia». Że z pomiędzy kilkudziesięciu zaprojektowanych przez autora terminów, niektóre się mogą utrzymać, albo dzięki temu, że w początkach najłatwiej szczepić, albo znów dzięki temu, że terminologja ta znajdzie zastosowanie wzorowe w «Pracach filologicznych», lub w jakiemś wybitniejszem dziele, około którego zgrupuje się szkoła, to bardzo prawdopodobne. Tak się działo nieraz i tak się nadal zdarzać może. Ale, czy utrzymają się takie nazwy, jak «wysilnia», zamiast dynamika, wobec tego, że pojęcie to analogicznie przeniesionem zostało z mechaniki, gdzie ani myślą o podobnej zamianie, o tem wątpimy. Również prawdopodobnie upadnie nazwa «kojarzenie pojęć», wobec istniejącej już w psychologji nazwy «kojarzenie wyobrażeń», zwłaszcza, że p o j ę c i e jest terminem logicznym i faktu «kojarzenia się pojęć» nie znamy. Nazwy: z n a c z e n n i a=*Bedeutungslehre*, m i ł o d ź w i ę k=*Euphonie*, z e s t a w n i a=*Morphologie* i u s t o j n i a=statyka, zdają się mieć przyszłość wątpliwą przed sobą. Na tem poprzestajemy, załączając w końcu tę uwagę, że «Prace filologiczne» pod względem wartości naukowej i bogactwa treści, nie ustępują bynajmniej najlepszym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym i tylko życzyćby należało, aby dział w nich sprawozdawczy został rozszerzony. *Ad. Mahrburg.*

Józef Bliziński. «Nowe humoreski». Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1885.

W «Bibljotece powieści, podróży, pamiętników, opowiadań historycznych», wyszła książka niewielka, a w niej sześć utworów, podpisanych nazwiskiem znakomitego komedyopisarza. Utwory te nie sceniczne, ale humorystyczne. W pierwszym, p. t. «Mój pierwszy frak», czytamy o studencie, któremu, gdy na wesele jechał, Chaimek przerobił frak z fraka wujaszkowego, wywiązując się z zadania w sposób do humoreski się nadający. Przytem, właściciel fraka był mazgajem trochę, a pokazać się chciał z szykiem, po kawalersku, tembardziej, że mu się wydawało, jakoby się kochał w pannie, wiążącej się pierścieniem ślubnym. Wysnuły się ztąd kolizye śmieszne. «O co im poszło?» — takim jest tytuł humoreski drugiej. Pan Roch i pan Mateusz sprzęgli się, jeden dał bryczkę, drugi konie i jechali razem. Po drodze panu Mateuszowi zachciało się zajechać do Tuliczek, do pana Tałajskiego, do którego się zajeżdżać panu Rochowi nie chciało. Ułożyli się przeto tak, że ten ostatni na bryczce poczeka, tamten zaś interesik załatwi i wnet powróci. Na nieszczęście, tamten trafił na bibę i przy kieliszku o towarzyszu podróży zapomniał. Pan Roch czekał, czekał, zniecierpliwił się wreszcie, po pana Mateusza chodził, sam w bibie ugrzązł, pogniewał się, konie swoje wyprządz kazał i oklep odjechał. Wynikła ztąd sroga nieprzyjaźń sąsiedzka. «Składkowy obiadek» wypadł w sposób następujący: Karol odjeżdżał. Biurowi koledzy jego umówili się dać mu na pożegnanie obiadek skromny, ograniczając składkę po 2 ruble od głowy. Ułożyli się, pieniądze złożyli, o wszystkiem pamiętali, zapomnieli jeno Karola zaprosić. Karol, o niczem nie wiedząc, odjechał. Obiadek przeto skonsumowany został bez niego, a zapomnienie jedno pociągnęło za sobą drugie: składkujący zapłacili nie po dwa, jak w założeniu było, ale po rs. 7 kop. 50 od głowy. To po naszemu! W humoresce p. t. «Ostatni figiel pana Wojszczyca», figiel ostatni płata figlarz sam sobie, albowiem, szykując wykradzenie córki sąsiada, rzecz tak dowcipnie urządził, że wykradzioną mu została synowica, której był opiekunem. Rzecz się nawet w taki obrócila sposób, że przy ślubie tajemnym, jako świadek, nie wiedząc o tem, występował. «Sielanka pana Michała» opowiada o zawodach, jakich doznał mydlarz, kupiwszy sobie wieś i gospodarząc na takowej z książki. Humoreska ostatnia osnutą jest około konia, kupionego za cenę wysoką i sprzedanego za tyle, ile wynosiły koszta utrzymania. Nosi ona tytuł: «O koniu, co

*) W języku polskim istnieje przekład słynnego dzieła prof. Adolfa Kussmaula: «Zboczenia mowy. Próba patologji mowy». Przełożył to dzieło dr. Adam Bauerertz i ogłosił w «Bibljotece umiejętn. lekarskich», 8-o, str. 273, Warsz., 1880.

zjadł sam siebie» i nakreśloną jest językiem humorystycznym — lekko, swobodnie, w sposób zajmujący. Innym, niestety, zalety tej przyznać nie można, pomimo, że w każdej materyał humorystyczny bogaty, nadaje się do obrobienia. Opowiadanie wlecze się za ciężko trochę. Widocznie autor, kreśląc obrazki, mające na celu rozśmieszenie czytelnika, sam do śmiechu ochoty nie miał. Nie czuć w nich tej swobody myśli, która się w utworach tego rodzaju przebijać powinna. Przebija się w nich za to myśl zacna: *ridendo castigare mores* i byłoby wszystko dobrze, gdyby ten *risus* zaznaczał się wyraźniej. *T. T. Jeż.*

Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

Orzeszkowa El. «Marta», powieść. Tom XIX taniego zbiorowego wydania. Warszawa, nakład Lewentala, 1885.

Zagórski Włodzimierz. «Wilcze plemię». Powieść współczesna. Warszawa, Paprocki, 1885.

Breza Achiles. «Le Play i jego szkoła». (Odbitka z «Przeglądu Powsz.»). Kraków, 1885.

Smoleński Władysław. «Kuźnica kołłątajowska». Studyum historyczne. Kraków. Gebethner i Wolff, 1885.

Ferri H. «Szkoła pozytywna prawa karnego». Z włoskiego przeł. Mikołaj Kornfeld. Warszawa, Ant. Lesman, 1885.

Leist Artur. «Szkice z Gruzyi». Warszawa, nakład Gruszeckiego, 1885.

Miklaszewski W. Dr. «Wykład postępowania cywilnego rzymskiego w zarysie historycznym». Warszawa, nakł. red. «Bibl. um. prawn.», 1885.

Dygasiński Adolf. «Von Molken». Warszawa, nakład Gruszeckiego, 1885.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ W SPRAWIE KRASZEWSKIEGO. Od pewnego czasu krążą po dziennikach polskich rozmaite wieści, o mającej nastąpić zmianie w położeniu więźnia magdeburskiego; otóż p. A. K. Mirecki nadesłał do redakcyi «Dziennika polskiego» list Kraszewskiego z Magdeburga, w którym tenże na zapytanie, czy prawdą jest, jakoby cesarz niemiecki miał zamiar go ułaskawić, odpowiada, że o tem nic nie wie. Nadto, powtórzona przez dzienniki pogłoska: «Kraszewski nie chce się zgodzić na warunki ułaskawienia, utrzymując stale, że jest niewinnym; nie uwzględnia nawet udzielanych mu rad rodziny, troskliwością o stan jego zdrowia kierowanych», — wywołała następny list sędziwego więźnia, adresowany do pism warszawskich: «Szanowny panie! Nie potrzebuję, zdaje się, zwracać pańskiej uwagi na niedorzeczność wiadomości, zaczerpniętej widocznie z małych dzienników zagranicznych. Zechciej pan sprostować bezzasadną plotkę. Niczego odemnie nie żądano i ja nic nie mam do zeznania. Zresztą najpowierzchowniejsza znajomość form prawnych wystarcza do ocenienia niedorzeczności podobnego przypuszczenia. Mam więc zaszczyt upraszać pana o stosowne sprostowanie. Zostaję etc. *J. I. Kraszewski*». Pomimo jednak tego zaprzeczenia, «Gazeta Polska» podaje następującą wiadomość, z naciskiem na jej wiarogodność: «Rzadko wydarza się potwierdzenie pomyślnej pogłoski. A tymczasem podana przez nas wczoraj wiadomość o uldze, sędziwemu pisarzowi udzielić się mającej, dziś już, jak to z najpewniejszego wiemy źródła, najzupełniejszą okazała się prawdą. W dniu 25 b. m. nadszedł do Magdeburga rozkaz cesarza Wilhelma, dozwalający Kraszewskiemu wyjazdu dla poratowania zdrowia, do dnia 15 maja, za kaucyą 20,000 marek. Kaucya zostanie wkrótce złożoną. Kraszewski wyjeżdża do San-Remo, gdzie, po odbyciu narady lekarskiej, wybierze miejsce pobytu do czasu powrotu w mury więzienia». Czyim wpływom zawdzięcza Kraszewski to niespodziewane oswobodzenie, niewiadomo. Co do kaucyi, to krążą pogłoski, że takową złożył hr. Brochocki.

∠ JUBILEUSZ DUCHIŃSKIEGO. Lwów nie może się uspokoić. Jeszcze nie zamilkły odgłosy hałaśliwego przyjęcia Mierzwińskiego, a oto nowa «uroczystość». W kasynie mieszczańskiem i w ratuszu miejskim obchodzono w d. 24 b. m. jubileusz p. Duchińskiego. Były redaktor «Gazety Narodowej» p. Jan Dobrzański zagaił rzecz w ratuszu przemówieniem, w którym dowodził, że «Rosyi nie można zwać Rosyą». Następnie rozprawę, napisaną przez Buszczyńskiego odczytał p. Zmorski (lecz nie ś. p. Roman). Potem wystąpił p. Platon Kostecki z wierszem do Rusi i do Ukrainy, w którym między innemi czytamy:

Czem słowik wiośnie, księżyca poświata
Wodom i stepom, co szeroko płyną,
Czem sławy echa dla młodego świata...
Tem imie twoje dla nas — Ukraino!

Po wygłoszeniu wiązki listów i telegramów odczytanych i odśpiewaniu przez chór «Lutni», kantaty na cześć jubilata, goście przeszli do kasyna na obiad. Tu na chwilę dajemy głos «Gazecie Narodowej», która opiewa, że «uczta była skromna — po 2 guldeny od osoby, ale podniosła co do ducha — i smacznie przyprawiona, jak rzadko kiedy bywa w podobnych okazyach». Szereg toastów rozpoczął dr. Tadeusz Rutowski, prezes koła liter.-artyst. we Lwowie, który między innemi pięknemi rzeczami przypomniał poetę Nicolliniego i jego projekt wystawienia Maryuszowi posągu na szczytach Alp z napisem: «*Indriezzo barbari!*» Mogłoby to, w razie potrzeby, znaczyć, że takiż posąg stanąćby mógł i dla Duchińskiego, na szczytach np. Karpat... gdyby, niestety, Karpaty zbyt na południe nie były posunięte w stosunku do aluzyi, jaką mówca miał zapewne na myśli. Oddać wszakże należy, pomimo to, sprawiedliwość p. Rutowskiemu, że jędrnie i dokładnie w końcu swego toastu zaznaczył, «żeśmy bezsilni i że niewiadomo jeszcze, co mianowicie niemiłosierniej prze na nas, czy ta cywilizacya n i ż s z a od wschodu, czy owa w y ż s z a od zachodu». Ale, jeżeli tak jest, do czegoż cały ów «skromny, podniosły i smakowity» obchód. Dalipan, dziwni ludzie ci politycy lwowscy.

∠ LOTERYA ARTYSTYCZNA. Staraniem Koła artystyczno-literackiego, w Krakowie zorganizowaną została wielka loterya artystyczna, na dochód wdów i sierot po literatach i artystach. Losów, w cenie po 50 centów, jest aż 20,000; można jednak przypuszczać, iż wszystkie znajdą nabywców, ponieważ, oprócz sympatycznego celu, do powodzenia loteryi przyczynić się też musi wielka ilość wygranych. Jest ich 2,000, a na imponującą tę cyfrę, obok albumów artystycznych, sztychów, rycin i t. p., składają się też w znacznej ilości oryginalne dzieła artystów polskich, jako to: obrazy olejne, szkice, akwarele, rysunki i rzeźby. Ciągnienie odbędzie się w dniu 3 marca r. p.

∠ «OGNIEM I MIECZEM». Głośna powieść Sienkiewicza przerobioną została na scenę przez niejakiego p. Poboga i jako «dramat w sześciu odsłonach», daje się obecnie w Krakowie i we Lwowie. Przeróbka, jak to zwykle bywa, nie dorównywa wcale oryginałowi.

∠ IGNACY DOMEJKO, wraz z o. Semeneńko, bawią od dnia 26 z. m. w Jerozolimie.

∠ MODRZEJEWSKA bawi obecnie w Ameryce. W dniach 8, 9 i 10 b. m. występowała w Buffalo, jak donosi o tem; wychodząca w Buffalo gazeta polska «Ojczyzna». Powodzenie artystki na scenach amerykańskich jest w tym roku, równie jak za lat poprzednich, świetne.

∠ POLKI NA OBCZYŹNIE. Na kongresie nauczycielek w Londynie wykazano, że polek, dających lekcye muzyki oraz innych przedmiotów, w W. Brytanji znajdowało się 84, z których pięć udziela nauki własnego języka u rodaków.

> **Śluby podwójne.** Śluby te odbyły się w dniu 20 b. m. w Paryżu i w zamku Eu, między księciem duńskim Woldemarem a księżniczką Maryą orleańską, córką księcia de Chartres, młodszą siostrą księżnej Małgorzaty Władysławowej Czartoryskiej. Nazwaliśmy je podwójnemi, z powodu, że one odbyły się zarówno porządkiem cywilnym (wobec mera VIII okręgu miasta Paryża, znanego patryoty alzackiego Koechlin-Schwartza), jak i kościelnym; ale należałoby raczej nazwać je podwójnemi, z uwagi, że w zamku Eu państwa młodych pobłogosławił najpierw ksiądz katolicki, później pastor protestancki, gdyż ks. Woldemar jest wyznania reformowanego, wtedy, gdy księżna Marya należy, wzorem całej swej rodziny, do najgorliwszych wyznawców katolicyzmu. Dla uniknienia spojrzeń ciekawych, ślub cywilny odbył się o godz. 8 zrana; panna młoda przybyła w towarzystwie swych stryjów ks. Joinville i ks. d'Aumale; panu młodemu towarzyszyli książę Decazes, znany dyplomata francuzki i hr. Moltke-Hvitfeld, ambasador duński w Paryżu. Obecnymi oprócz tego byli liczni książęta krwi, między innymi ks. Walji. Koechlin-Schwartz, po skończonej ceremonji, wygłosił zwięzłą przemowę, zaznaczając związki przyjazne, łączące oddawna Francyę z Danją. Wspanialszym jeszcze był orszak państwa młodych przy godach kościelnych. Przed ołtarz, księżniczkę orleańską prowadził ojciec, książę Chartres, księcia zaś Woldemara prowadziła jego matka, królowa duńska. Za niemi postępowali: hr. Paryża z księżną Walji, następca tronu duńskiego z księżną Chartres, książe Joinville z księżną Camberland, ks. d'Aumale z ks. Wiktoryą angielską, i t. d.,—wszystko książęta, księżne i księżniczki krwi królewskiej lub *peu s'en faut*. Wieczorem, u stołu, przy którym pierwsze miejsce zajęła królowa duńska, hrabia Paryża, głowa rodziny orleańskiej, wniósł zdrowie obcych książąt, na co mu toastem odpowiedział ks. Walji... Istotnie, jeśli czego, to życzeń z pewnością nie brakło śród uczty, między tyloma panami, zebranymi z całego bez wyjątku świata chrześcjańskiego.

> **Wereszczagin**, znany malarz rosyjski, przebywa obecnie w Wiedniu, gdzie urządził wystawę wszystkich swoich obrazów.

> **Palenie ciał.** Papież w liście, wystosowanym do «Missioni Catolici», potępił stanowczo palenie ciał, jako rzecz niechrześcjańską i sprzeczną z nauką katolicyzmu, polecając jednocześnie klerowi, iżby przeciw szerzeniu się kremacyi, używał całego wpływu kościelnego. W Rzymie krąży pogłoska, jakoby ojciec św. wydać zamierzał w tym względzie specyalną encyklikę.

> **Niezwykły gość.** W Warszawie, jak donosi jedno z pism, przebywa obecnie p. S., wyznawca mormonizmu, z pochodzenia niemiec, od lat 30 zamieszkały w Ameryce. Przywiózł on z sobą tylko... dwie małżonki.

OGŁOSZENIA.

J. Brandt & G. W. Nawrocki Inżynierzy Cywilni

PATENTA NA WYNALAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), inżynier i adwokat patentów.
Właściciel firmy: (410-52-2)
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
Friedrichsstrasse, 78, w BERLINIE, 78, Friedrichsstrasse,
(dom «Germania», róg Französische Strasse.
Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

Pedagogiczka polka, ukończyła Piotro-Pawłowską szkołę, życzy dawać lekcye. Kazańska ul., № 10, m. 15. (370-3-5)

Pogorzelec grodzieński młody człowiek, polak, poszukuje miejsca szwajcara lub lokaja. Mała Sadowa, № 3, u szwajcara Łubieńca. (391)

W dobrach Osowińskich, w guberni Kowieńskiej, pow. Nowoaleksandrowskim położonych, są do wydzierżawienia od 23 kwiet. 1886 r.:
MŁYN WODNY
z francuzkiemi kamieniami, i
WALASZ.
Przy młynie 9 dzies. ziemi ornej i łąk. Od dzierżawcy wymaga się kaucya. Bliższych wiadom. zasięgnąć można w Admin. dóbr, przez poczt. stac. Dowgiele. (405-3-2)

STUDENT
posiadający gruntownie matematykę, starożytne i nowe języki, przysposabia do wszystkich klas filologicznych i realnych gimnazyów i do wojska. Wiadomość w redakcyi «Kraju». (396-4-3)

POSZUKUJĘ zajęcia: przy pojed. os. do zarz. domem, doz. dzieci lub chor. Mogę wyjechać. Was. O., Sołowjewski pier., 17, m. 34. Marya N. (409-2-2)

POLAK z prowincyi, poszukuje miejsca lokaja lub szwajcara. Newski, 88, m. 101.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI
Warszawa, Złota, № 70—72,
wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specyalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-16)

NAKŁADEM i DRUKIEM

S. LEWENTALA

Warszawa, Nowy-Świat, 41,

wyszły następujące nowości:

Don Juan Byrona, w przekładzie Edwarda Porębowicza. Cena rs. 2.

Wybór pism J. I. Kraszewskiego. Oddział II. Powieści szlacheckie, poprzedzone wstępem krytycznym Piotra Chmielowskiego, «Ostatni z Siekierzyńskich», «Dwa światy», cztery tomy w jednym. Cena rs. 1 k. 50.

Arbitraż Bankierski, podręcznik niezbędny dla bankierów i kapitalistów, wykład teoretyczny i praktyczny, zastosowany do użytku szkół handlowych, p. Nikodema Krakowskiego. Cena rs. 2. W oprawie na wzór zagranicznej rs. 2 kop. 80.

—

Michał Bałucki. «Byle wyżej». Powieść, cena rs. 1 k. 20.

Michał Wołowski. «Jasne i ciemne obrazki» (zbiór nowel). Cena rs. 1.

Wybór pism J. I. Kraszewskiego. Oddział I. Powieści sielskie, poprzedzone wstępem krytycznym Kazimierza Kaszewskiego, 5 tomów w jednym, który zawiera następujące powieści: «Ulana», «Budnik», «Ostap Bondarczuk», «Jaryna», «Ładowa pieczara», «Jermoła». Cena rs. 1 k. 50.

Przesyłka pocztowa na prowincyę, do Cesarstwa lub Królestwa, wynosi wraz z opakowaniem, przy żądaniu jednego dzieła kop. 25, przy każdem następnem po k. 15.

Dzieła powyższe nabywać można u wydawcy oraz we wszystkich księgarniach. (419 3-1)

«AMERYKANKA»,

przyrząd pożyteczny w każdem gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłem zużyciu mydła i wybornem szczędzeniu bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu dołącza się instrukcya. Adres: B. Szlemenzonowi, w Symferopolu. (415-2-1)

OPINJA SIEDMNASTA:

Sz. Panie! Nabyty przezemnie u pana przyrząd do prania bielizny «Amerykanka», jak się okazało, jest bardzo praktyczny, zupełnie odpowiada swemu przeznaczeniu i wielce jest pomocny w gospodarstwie. Uważam przeto za miły dla siebie obowiązek, wyrazić panu szczerą wdzięczność swoją, nadmieniając przytem, że poleciłem przyrząd ten wszystkim swoim przyjaciołom i znajomym. Pozostaję z szacunkiem, Ch. Mentel. Bielsk, gub. grodz., 2 stycznia 1885 r.

Autentyczne opinje przechowują się wraz z aktami w redakcyi «Tawr. Gub. Wied.». Stempel fabryki na przyrządzie: «W. Szlemenzon—Symferopol».

IRRYGACYA I DRENOWANIE.

Inżynier

KAZIMIERZ GIRDWOYŃ

przeniósł się z Warszawy do Trok, gdzie zdala zajmować się będzie wszelkiemi robotami, tyczącemi się nawodnienia i osuszania gruntów. **Adres dla listów i depesz: m. Nowe-Troki, gub. Wileńska; informacyę ustną udziela p. Aleksander Girdwoyń w Warszawie, Ogród Pomologiczny.** (723)

JUL. KORZENIEWSKI, główny agent dla Ces. Rosyjsk. (Warszawa, Elektoralna, 28), sprzedaje i przyjmuje zamówienia na

ŻNIWIARKĘ

„PRZODOWNICĘ"

wynalazku **F. Grubińskiego**, nagrodzoną medalem złotym na Wyst. warsz. 1885 r. za budowę żniwiarki bez łańcuchowego zazębienia, według systemu rolkowego. Cena żniwiarki «Przodownicy» z upakowaniem do st. dr. ż. w Warszawie rs. 300 Przy zamówieniu zaliczyć należy 1/4 lub 1/3 część. Szczegółowe objaśnienia z rysunkiem wysyłają się pocztą bezpłatnie, bezzwłocznie po otrzymaniu zamówienia. (727-3-1)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1886.

Kalendarz Warszawski ilustrowany popularno-naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na r. 1886, liczy 41 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów i kronikę roczną. **Cena kalendarza 50 k.** (729-3 1)

DZIENNIK

Cena egzempl. ozdobnie opraw. k. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

UWAGA. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeślą **rubla jednego** na powyższe **trzy** kalendarze, otrzymają takowe franko, jeżeli zaś nadeślą należność na którykolwiek egzemplarz pojedyńczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzempl. na koszta przesyłki.

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki, 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.**

MAJATEK ZIEMSKI,

dający czystego dochodu 13%, blizko kolei i rzek spławnych, zawierający 2,353 morgów, z których do 2,000 morgów pysznych rębnych lasów iglastych, 9 szybów naftowych, wydających rocznie 500,000 kilogramów, 31 budynków, tartaki, młyny, karczmy i piękne polowania—do sprzedania, za cenę 250,000 złr.

Wiadomość u dyrektora dóbr R. Bürgel, Lwów (w Galicyi), ulica Cmentarna, l. 7. (416)

PERFUMY, MYDŁA I KOSMETYKI

wyrobu

„Warszawskiego Laboratoryum Chemicznego"

dostać można:

w **Wilnie** u Grużewskiego, Andrzejkowicza i Segała; w **Kijowie** u Neeze, Połudn. Tow. Hand. Apt. Tow. Newetti, Trzcińskiego, Rozenberga, Grünberga, Kordaszowa, Barońskiego i innych; w **Kownie** u Klimowicza; w **Kamieńcu Pod.** u Angle; w **Grodnie** u Kramkowskiego; w **Białej Cerkwi** u Wojciechowskiego; w **Mińsku** u Iwanowskiego. Kantor i główna ekspedycya: **Warszawa, Św. Jerska, № 21.**

(713-6-3)

Wszyscy interesanci,

którzy **cokolwiekbądź** zechcą z **Paryża** lub wogóle z **Francyi** sprowadzić, albo też mają w **Paryżu** i na prowincyi **jakikolwiek interes** do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

ALEKSANDER SŁAWIŃSKI

Commission-Expédition-Exportation

Paris, Rue Véselay Nr. 3, Rez de Chaussée.

Firmie **A. SŁAWINSKI w Paryżu**

Rue Véselay Nr. 3, powierzyłem **zakupno, ekspedycyę** etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z **punktualnością** i ku memu **zupełnemu zadowolnieniu**; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-6)

Magdeburg (forteca), *29 lipca 1885 r.*

Dr. J. I. Kraszewski.

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY"

czasopismo, poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego, wychodzi w d. 1 i 15 każdego miesiąca, w objętości przynajmniej dwóch arkuszy druku, z dodatkiem bezpłatnym. Warunki prenumeraty: w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwart. rs. 1 k. 50. Na prow.: rocznie rs. 7, półrocz. rs. 3 k. 50, kwart. rs. 1 k. 75. Prenumerować można w Administracyi, przy ul. Hortensya, № 2, w Warszawie, dokąd wszelkie posyłki pieniężne nadsyłać należy. (720-3-3)

W gub. Warszawskiej, pow. Grójeckim, jest do sprzedania

MAJĄTEK

PONIATKI NOSY

(dawniejsza rezydencya myśliwska Króla Stanisława Poniatowskiego), przestrzeni włók 14, z zaprowadzonym płodozmianem, kompletnym zasiewem, inwentarzem żywym i martwym i ładnym ogrodem. Od szosy odległość 1 wiorsta, a od kolei Warsz.-Wied. stacya Ruda, końmi 1½ godziny. Bliższa wiadomość w **Warszawie, Podwale, 9, m. 4.** (728-4-1)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S-ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-41)

ZŁOTY MEDAL.

WIELKI ATLAS

ZOOLOGJI, BOTANIKI i Mineralogji profes. doktora

HAYEKA.

1,361 figur kolorowanych.

Do nabycia ***po 60 k. za zeszyt.*** Prasę opuścił zeszyt IV.

WARSZAWA,

Wydawca **H. OLAWSKI.**

ZŁOTY MEDAL.

(726-3-1)

Nakładem księgarni **J. Zawadzkiego** w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY PÓŁNOCNE"

JÓZEFA STRUMIŁŁO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO

b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agronom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznemi drzeworytami w tekście in 8-o, 1880 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych – rośliniarnię, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-10)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdyś Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdą zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmierna popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

W WILNIE

ul. Mostowa, d. Żagielowej,

w pracowni rzeźbiarza

JACUŃSKIEGO

przyjmują się zamówienia na wykonanie **nagrobków, figur, biustów i ornamentów** do ozdobienia **kościołów i pałaców**, oraz **portretów w popiersiach i medaljonach**, z granitu (nagrobki), **z marmuru**, piaskowca, **bronzu, cementu i gipsu.**

Tam też dają się lekcye **rysunku** i przyjmują się zamówienia na **obrazy olejne do kościołów, portrety malowane, odnawianie starych obrazów** i t. p. (394-4 3)

DO SPRZEDANIA

MAJĄTEK

położony w gub. Smoleńskiej, pow. Rosławlskim, oddalony 8 wiorst od m. Rosławla dr. żel. Orłowsko-Witebskiej, wieś Aleksandrowskoje, z bardzo **piękną osadą**, wszelkiemi porządkami, **kompletnym inwentarzem** i wszystkiemi **ruchomościami** za **22,000 rs.** Po szczegóły upraszam zwrócić się do **Dymitrego Aleksiejewicza Jaganowa, w m. Rosławlu.** (724-4 1)

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY

NAŁĘCZÓW

(Stacya Kolei Nadwiślańskiej)

w zimowym sezonie

Ceny zniżone.

POLAK, który służył kasyerem przez lat 10 w Banku państwa, znający rachunkowość i buchalterye, z dobrą atestacyą, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie. Adres w redakcyi «Kraju». (400-3-3)

KSIĄŻKI POLSKIE

wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18. (763-0-4)

KATALOGI ROZSYŁAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

STAN RACHUNKÓW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1885 ROKU.

STAN CZYNNY.	w Petersburgu. Rubli.	K	w filji kijowskiej. Rubli.	K.	RAZEM. Rubli.	K.
Kassa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	727,315	12	222,593	91	949,909	03
4% zobow. kasy państw. serya XII	—	—	—	—	—	—
Rachunki bieżące:						
W Banku państwa i jego filjach . .	5,113,995	96	810,000	—	5,923,995	96
W prywatn. instytucyach bankowych:						
w pet. towarzystwie wzaj. kred. . .	—	—	—	—	—	—
» pryw. banku handlowym . .	—	—	—	—	—	—
» banku dysk. i zakładowym	3,073	48	—	—	—	—
» wołżsko-kamsk. han. banku .	—	—	—	—	—	—
» filji warsz. banku handl. .	—	—	—	—	—	—
w ruskim dla zewn. handlu banku	—	—	—	—	—	—
» petersb.-mosk. banku handl. . .	—	—	—	—	—	—
» w kijowskim banku przemysł. .	—	—	15,000	—	18,073	48
Skup weksli niemniej jak z 2-ma podp.	6,989,199	25	2,099,003	10	9,088,202	35
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	3,487	76	—	—	3,487	76
Skup sola-weksli z ubezp. w akcyach:						
Przez rząd niegwarantowanych . . .	—	—	20,000	—	20,000	—
Pożyczki na zastaw *):						
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,056,542	14	2,192,813	62	—	—
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	7,894,261	59	83,600	—	18,227,217	35
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon. .	334,230	70	1,390	23	335,620	95
Papiery publiczne, należące do banku:						
Państwowe i przez rząd gwarantow.	3,009,042	78	8,792	77	—	—
Udziały, akcye, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	276,546	25	105,914	57	3,400,296	37
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	1,386,597	99	—	—	1,386,597	99
Korespondenci banku:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanemi	4,937,205	71	52,634	68	—	—
» niegwarantowanemi . . .	5,123,774	65	388,652	55	—	—
Towarami	—	—	154,510	46	—	—
Zobowiązaniami handlowemi	2,536,078	61	—	—	—	—
Kredyta blankowe	1,598,534	11	467,079	77	15,258,470	54
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy do dyspozycyi banku	2,315,820	56	364,139	66	—	—
Weksle u korespondentów	242,629	18	19,538	38	2,942,127	78
Rachunek zarządu z filją	—	—	686,922	92	686,922	92
Zastawy	13,850	—	—	—	13,850	—
Weksle protestowane w r. 1884 . . .	—	—	—	—	—	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1884 r.	—	—	—	—	—	—
» » » » » 1885 r.	56,769	55	29,242	87	86,012	42
Weksle protestowane . . . . —	—	—				
Odj. odłożone do rez. w 1 półr. —	—	—	—	—	—	—
Wydatki do zwrotu	11,476	31	241	35	11,717	66
Posiadłości nieruchome	304,454	89	—	—	304,454	89
Summy przechodnie	24,180	—	—	—	24,180	—
	50,959,066	59	7,722,070	84	58,681,137	43
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,888,698	63	—	—	1,888,698	63
Rachunek zaoszczędzonych sum	—	—	45,000	—	45,000	—
Wkłady:						
Na rachunki bieżące	22,305,890	30	4,443,720	67	—	—
Bez terminu	28,600	—	187,450	—	—	—
Terminowe	3,162,011	93	819,545	—	30,947,217	90
Korespondenci:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Summy do dyspozycyi korespondentów	7,036,570	39	1,227,395	54	—	—
Weksle w komis	671,138	11	115,776	72	9,050,880	76
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku . .	598,568	42	775,716	29	1,374,284	71
Rachunek banku z filją	686,922	92	—	—	686,922	92
Akceptowane tratty	75,583	92	23,227	81	98,811	73
Niewypł. za akcye dywid. za r. 1875—84	12,762	55	—	—	12,762	55
Przybyło za 1 półr. 1884 wedł. sprawozd.	1,097,699	34	—	—	1,097,699	34
Otrzym. proc. i komisye od 1 lipca 1884	362,498	14	78,778	43	441,276	57
Procenty zaliczone na 1885	32,121	94	5,460	38	37,582	32
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—
(414-1-1)	50,959,066	59	7,722,070	84	58,681,137	43
*) W t. l. poż. do zwr. na żąd. (on call).	15,024,438	73	2,180,213	62	17,204,652	35

STAN RACHUNKÓW

Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb.

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1885 ROKU.

STAN CZYNNY.	W banku. Ruble.	K.	W ajencyi londyńskiej. Ruble.	K.	Razem. Ruble.	K.
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	606,045	62	398,023	56	1,004,069	18
2. Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	9,881,220	28	—	—	9,881,220	28
Skup weksli niemniej, jak z 2 podpisami .	1,979,697	74	1,120,223	53	4,099,921	27
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	45,000	—	—	—	45,000	—
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . .	—	—	—	—	—	—
Weksle protestowane	16,924	90	—	—	16,924	90
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych . 1,424,104 66						
2. Udziałów, akcyj, oblig. i list. zast. przez rząd niegw. 5,764,483 25						
3. Towarów . . . . . 75,000 —						
	7,263,587	91	—	—	7,263,587	91
Należące do banku złoto i srebro . . .	241,641	99	—	—	241,641	99
Kupony metaliczne	1,682	42	—	—	1,682	42
2. Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państ. i przez rząd gwar. 2,760,630 25						
Udziały, akcye, oblig. i listy z. przez rząd niegw. 501,283 50						
	3,261,913	75	21,461	65	3,283,375	40
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	599,365	54	57,397	14	656,762	68
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantow. . 8,534,925 11	8,534,925	11	493,489	30	9,028,414	11
Niegwarantowanemi . . 3,458,421 21	3,458,421	21	2,083,214	43	5,541,665	64
Towarami . . . . . — —	—	—	—	—	—	—
Wekslami 248,619 85	248,619	85	—	—	248,619	85
Zobowiązaniami handl. . 2,011,925 33	2,011,925	33	475,789	85	2,487,715	18
14,253,891 50						
b) Kredyta blankowe . . . 2,598,771 75	2,598,771	75	2,500,017	15	5,098,788	90
c) Kredyta rembursowe . . — —	—	—	155,066	16	155,066	16
16,852,663 25						
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dys. b. 591,578 53	591,578	53	31,311	21	622,889	74
b) Wek. u kores. 38,102 64	38,102	64	—	—	38,102	64
629,681 17						
17,482,344 42			**)			
Rachunek banku w lond. jego ajencyi	—	—	1,482,351	42	1,482,351	42
Wydatki bieżące 1885 r.	—	—	—	—	—	—
» » 1886 »	192,657	57	44,887	50	237,545	07
Organizacya i urządzenie	6,805	91	5,700	—	12,505	91
Summy przechodnie	337,629	20	8,950	74	346,579	94
Podatek procentowy	57,600	—	—	—	57,600	—
Razem . . .	42,974,117	25	8,877,913	64	51,852,030	89
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,365,631	02	—	—	1,365,631	02
Wkłady na rachunek bież ący:						
1. Zwyczajne 1,497,027 87						
2. Warunkowe 14,608,890 36						
	16,105,918	23	—	—	16,105,918	23
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp. 2,195,806 35	2,195,806	35	1,247,319	92	3,443,126	27
b) Weksle w komis . . . 208,903 18	208,903	18	—	—	208,903	18
2,404,709 53						
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban. 22,603 49	22,603	49	2,057	07	24,660	56
(413) 2,427,313 02	**)					
Ajencya banku w Londynie	1,482,351	42	—	—	1,482,351	42
Akceptowane tratty	69,734	—	7,528,054	05	7,597,788	05
Niewypłucona na akcye dywidenda . .	35,551	09	—	—	35,551	09
Otrzymane procenta i komisye za 1885 r.	1,067,648	45	99,987	50	1,167,635	95
» » » 1886 »	10,078	87	—	—	10,078	87
Summy przechodnie	409,891	15	495	10	410,386	25
Weksle w komis 208,903 18						
Razem .	42,974,117	25	8,877,913	64	51,852,030	89

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,041,683 rs. 81 k.
**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich rs. 1,128,207 k. 65.

Polska Kawiarnia rekomenduje świeże i na dobrem maśle wypiekane różne ciasta, oraz przygotowane po gospodarsku obiady i poreye; w czwartki i niedziele flaki. Michajłowska, d. Resursy Szlacheckiej. (418)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarny zauł., 6. (100)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagraniczy. (548-7-24)

Lekcye na fortepianie daje były uczeń Konserwat. Petersb. Rubel za godz. Ma także fort. do sprzedania. 1 rota Izm. p., 14, m. 15. (420)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 19 октября 1885 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu. Maksymiljanowskij pierculok, № 15.